



GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 22 listopada 2021 | Redaktor prowadzący Piotr Winnicki | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 271.9855, 2 | Nakład 93 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻYFORMAT

EKONOMIA +

KOCHAM MÓJ KRAJ, POLSKĘ
Z Czesławem Mozilem rozmawia
Tomasz Kwaśniewski



KIEDY NAPRAWDĘ
OPŁACA SIĘ • KUPIĆ
telewizor
► II-III



NOWY NUMER

NA OKŁADCE
ZOFIA
ZBOROWSKA-
-WRONA, MARIA
WINIARSKA
I WIESIA

EDITH EGER
12 LEKCJI,
JAK STAĆ SIĘ
LEPSZYM
CZŁOWIEKIEM

ZWIĄZKI
BĄDŹMY RAZEM.
MIESZKAJMY
OSOBNO

JUŻ W SPRZEDAŻY

Kantar dla „Wyborczej”

Topnieje poparcie dla partii rządzącej

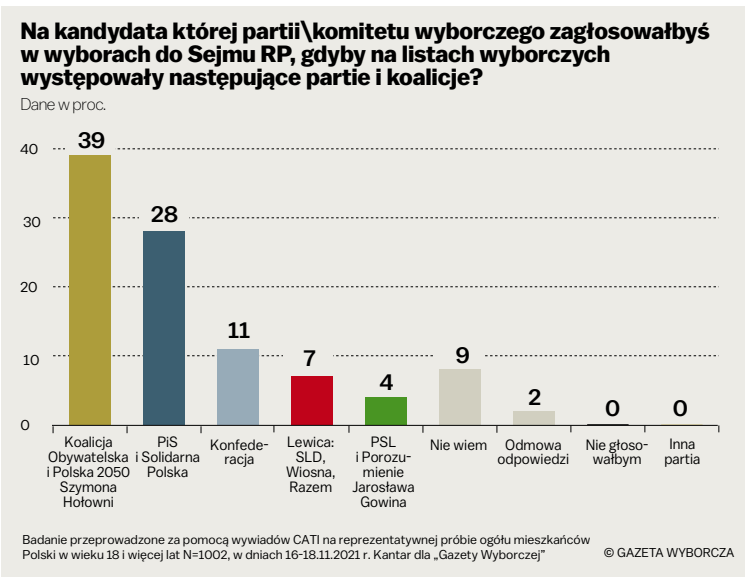
Obóz władzy coraz bardziej rozmija się z wyborcami. I to także ze swoimi. Bo nawet większość zwolenników PiS chce obostrzeń dla niezaszczepionych

Agnieszka Kublik
Judyta Watoła

W zeszłym tygodniu Kantar przepytwał Polaków, na kogo chcieliby głosować w wyborach. Wiele się wtedy działo: rosła inflacja, zastrzał się kryzys na polsko-białoruskiej granicy, a czwarta fala pandemii nabierała rozpędu.

Za PiS opowiedziało się 30 proc. To o wiele mniej niż przed ponad rokiem, przed wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej zaostrzającym prawo antyaborcyjne; wtedy notowania Kaczyńskiego sięgały aż 40 proc. Tych strat PiS nie jest w stanie odrobić. Wojenna retoryka rządzących i ich mediów o sytuacji na polsko-białoruskiej granicy miała poprawić notowania władzy. Ale nie poprawiła, choć może powstrzymała dalszy spadek.

Jeśli się dogadają
Po powrocie Donalda Tuska do Polski i Platformy Koalicja poprawiła notowania i goni PiS. Teraz przegrywa z nim tylko o 6 pkt proc., podczas gdy na początku roku



dzieliła partie przepaść kilkunastu punktów.

Władza PiS się zużywa, kolejne badania pokazują, że traci sympatyków we wszystkich grupach społecznych. Prof. Antoni Dudek, politolog, historyk z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, komentuje: – Takie zużycie jest typowe dla wszystkich ekip, które w państwach demokratycznych sprawują drugą kadencję. Na półmetku drugiej kadencji polscy wyborcy są zmęczeni tymi samymi twarzami przy władzy.

Nasz sondaż pokazuje, że obóz anti-PiS jest już liczniejszy niż obóz PiS. Jednak zdaniem prof. Dudka PiS straci władzę w wyborach, tylko jeśli opozycja się dogada i utworzy najwyżej dwa bloki. Gdyby Tusk porozumiał się z Szymonem Hołownią, ich lista mogłaby liczyć na 39 proc. poparcia, PiS w takim układzie na 28.

No właśnie, gdyby... – To będzie psychologicznie bardzo trudne, a nie widzę po stronie Tuska specjalnych zabiegów, żeby Ruch Hołowni pozyskać – mówi prof. Dudek.

Polacy za ograniczeniami
Kaczyński natomiast zabiega o głosy na prawo od PiS, zwłaszcza antyszczepionkowców. Rząd Morawie-

kiego nie robi nic, by zbijać czwartą falę, nie wprowadza restrykcji dla niezaszczepionych, nawet nie egzekwuje zasady, by w miejscach publicznych nosić maseczki.

Parę dni temu wiceminister zdrowia Waldemar Kraska wręcz przyznał, że w walce z pandemią rząd kieruje się... wynikami sondaży! – Zrobiliśmy sondaż, który pokazał, że i wyborcy PiS i PO po równo są przeciwni pewnym restrykcjom, a największa grupa, która jest przeciwna, to oczywiście osoby, które najczęściej nie chodzą do wyborów, i oczywiście zwolennicy Konfederacji – wyjaśniał.

Ale sondaż Kantara obala tę tezę. Nie tylko większość Polaków (55 proc.) jest za ograniczeniami dla osób niezaszczepionych. Opoowiada się za tym nawet większość wyborców PiS – 52 proc.!

Oczywiście za restrykcjami są w przytłaczającej większości wyborcy KO – 83 proc., Lewicy – 92 proc., a wśród zwolenników Hołowni – 66 proc. Tylko wśród wyborców Konfederacji są odwrotne proporcje – przeciwko obostrzeniom jest 82 proc., za – 17.

Prof. Zbigniew Szawarski, honorowy przewodniczący Komitetu Bioetyki PAN: – Nie wprowadzając obostrzeń dla niezaszczepionych, rząd postępuje w sposób wręcz zbrodniczy. Nie ma dla niego znaczenia, że większość jego wyborców jest za takim rozwiązaniem. Liczy się tylko to, żeby utrzymać przy sobie jakąś mniejszość i w ten sposób utrzymać władzę, choćby ryzykując życie swoich zwolenników. ●

• **PiS ma z kim przegrać** ► 6-7

Bartosz T.
Wieliński

Morawiecki odkrywa Europę?

Rząd PiS zajmuje się głównie własnym PR. I tak należy postrzegać niedzielną wizytę Mateusza Morawieckiego w stolicach krajów bałtyckich.

Tu nie chodzi o wojnę hybrydową Aleksandra Łukaszenki, lecz o zdezorientowanych wyborców PiS. Dowiedzieli się, że kryzys na granicy z Białorusią przygasa, odkąd za sprawę zabrała się Unia z przywódcami Francji i Niemiec. Europejska dyplomacja okazała się skuteczniejsza niż polska propaganda. Szeftowa Komisji Europejskiej w rozmowie z Joem Bidenem, prezydent Francji Emmanuel Macron w rozmowie z Władimirem Putinem i kanclerz Angela Merkel w rozmowie z Łukaszenką osiągnęli więcej niż ministrowie Rau, Błaszczak i Kamiński. Sytuacja na granicy się bowiem uspokaja.

Co robić? Konia kują, Morawiecki podstawia nogę. Premier ruszył do sąsiadów przekonywać swoich wyborców, że to on stoi

na czele walki z Łukaszenką i to on ją wygrywa.

Po przeszło dwóch miesiącach szef rządu PiS przypomniał sobie, że hybrydowa akcja Łukaszenki wymaga spójnej europejskiej odpowiedzi, i zabiegał o nią podczas wizyt w Tallinnie, Wil-

nie i Rydze. Wcześniej, zamiast o taką reakcję sojuszników się ubiegać, groził Unii III wojną światową. Ostentacyjnie nie prosił o wsparcie Fronteksu. Nie zwoływał konsultacji z sojusznikami z NATO. Liczyli się wyłącznie propaganda i poparcie.

Może ktoś jeszcze Morawieckiemu przypomni, że o tym, co się dzieje na naszej granicy wschodniej i co tam jeszcze może się wydarzyć, warto by porozmawiać z rządami w Niemczech (należało by poznać przyszłego kanclerza), Francji (podczas niedawnej wizyty prezydenta Dudy w Paryżu kwestia granicy była mniej istotna niż plany budowy francuskiej elektrowni atomowej w Polsce), Rzymie, Madrycie... Warto by porozmawiać o tym na wysokim szczeblu z Amerykanami. To akurat może być trudne, bo we wrześniu Kancelaria Prezydenta oświadczyła, że nie zabiega o spotkania z Bidenem. I jak sprzedać wyborcom, że o polską granicę wschodnią troszczy się polityk, z którego media narodowe od ponad roku robią lewackiego demona. No i z UE też warto by porozmawiać, choć rząd PiS jest ze Wspólnotą na noże.

Polityka zagraniczna rządu PiS od grudnia 2015 r. była zakładnikiem polityki wewnętrznej i propagandy. Efekty tego oplakane.

Konflikt z Łukaszenką miał być dla PiS „politycznym złotem”. Został po nim dotkliwy kac moralny, którego ma spora część polskiego społeczeństwa niemogąca się pogodzić z tym, że funkcjonariusze państwa polskiego bezdusznie wypychali przybyszów na Białoruś i wywozili do lasu nawet rodziny z małymi dziećmi. Wszystko na nic. Mimo ściągnięcia na granicę wojska i wyrzucenia z niej dziennikarzy i działaczy humanitarnych, by nikt nie patrzył mundurowym na ręce, do Niemiec przeszło i tak 10 tys. osób. Państwo PiS mimo to odrząba sukces. ●

Andrzej rysuje



Kalifornia

Pożary trawią sekwoje



FOT. GARY KAZANJIAN / AP

Strażak ogląda wypaloną sekwoję w Redwood Mountain Grove w Parku Narodowym Kings Canyon w Kalifornii. Na początku roku ten teren został spustoszony przez pożary. W ciągu ostatnich dwóch lat spłonęła prawie jedna piąta sekwoi, największych drzew na Ziemi.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Liczba dnia

0 05
3 35
0 100

PROC.

Tyle średnio wynosi różnica w obniżonych cenach analizowanych kategorii produktów pomiędzy piątkiem 20 listopada a piątkiem 27 listopada 2020 r. (Black Friday).

Czytaj ► „Ekonomia+” II-III

Leniarski z nominacją



Radosław Leniarski, dziennikarz „Wyborczej”, został nominowany do Nagrody im. Bohdana Tomaszewskiego. Nagrodę przyznaje „Press”. Pozostali nominowani to Jerzy Chromik i Michał Okoński. Gala 7 grudnia.

Topielnica

Kiepski pływak, sprawny drapieżnik

Ranatra linearis jest jednym z największych pluskwiaków w Polsce. Długość ciała topielnicy dochodzi do 4 cm, a na końcu jej odwłoka znajduje się ok. 3-cm rurka oddechowa. Mimo sporych rozmiarów łatwo ją przeoczyć, bo wygląda jak cieniutki patyczek.

Żyje w stawach, jeziorach i rzekach o wolnym nurcie. Mimo to jest dość kiepskim pływakiem. Gdy próbuje się tak przemieszczać, można odnieść wrażenie, jakby się topiła.

Woli przebywać wśród wodnych roślin, a gdy już musi się przenieść w inne miejsce, to zazwyczaj wolno kroczy po dnie.

Jednak topielnica całkiem nieźle lata. Przydaje jej się to, gdy szuka nowego jeziora do zasiedlenia.

Topielnica nie jest agresywna, ale nie powinniśmy jej też brać do ręki. Może boleśnie ukłuć.

Nazwa „topielnica” przywodzi na myśl topielce i utopce, czyli demoniczne istoty z dawnych słowiańskich wierzeń (wiele osób może je też kojarzyć z książek i gier o Wiedźminie) i trze-



FOT. MATEUSZ SOWIŃSKI

ba przyznać, że ten pluskwiak w pełni na nią zasłużył.

Topielnica chętnie poluje na małe owady, które spadły na powierzchnię wody. Gdy wypatrzy ofiarę, chwytą ją przednimi odnóżami i wciąga pod wodę, tak jakby chciała ją utopić. W rzeczywistości uśmierca ją toksyczną śliną, po czym przystępuje do jej wyssania. ●

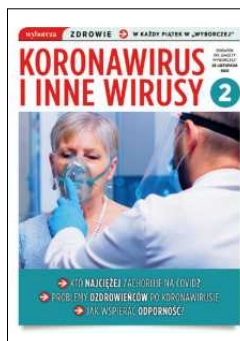
Mateusz Sowiński

Jutro w „Wyborczej”

Dodatek specjalny

Pandemia i inne wirusy

Chorujemy. Jak? W zależności od tego, co nas zaatakowało – łagodnie, jeśli to był np. wirus przeziębienia, ciężko, jeżeli to była np. zjadliwa grypa. W naszym ciele trwa walka, a niektóre zarazki mają wyjątkowo śmiertelny potencjał. Jak nas chronią szczepionki?



Mój Biznes

Prywatne przedszkole

W wielu miastach w Polsce brakuje miejsc w przedszkolach. Dlatego prywatne placówki zapewniające opiekę dzieciom cieszą się popularnością i mogą być ciekawym pomysłem na biznes. Co trzeba wiedzieć, zanim zdecydujemy się na ten biznes?



SKY-DWELLER

Klasyczny zegarek dla podróżników, Sky-Dweller z rewolucyjnym rocznym kalendarzem Saros łączy zaawansowane rozwiązania technologiczne z łatwością użytkowania, podkreślając bogatą tradycję innowacji marki Rolex.

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL SKY-DWELLER

W. KRUK
1 8 4 0

Ziobro przegrał z „Wyborczą”

Prokurator generalny Zbigniew Ziobro przegrał przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie proces, który wytoczył „Gazecie Wyborczej” po publicystycznym artykule dotyczącym m.in. pedofilii wśród duchownych. Wyrok jest prawomocny.

Ewa Ivanova

Zbigniew Ziobro, prokurator generalny i minister sprawiedliwości, jest wyjątkowo wrażliwy na krytykę: nie umie pogodzić się z negatywnymi ocenami jego osoby czy podległej mu prokuratury. Zalewa redakcje, a potem sądy kuriozalnymi sprawami o sprostowania. Podobnie postępuje wielu ludzi z obozu władzy, np. prezes Orlenu Daniel Obajtek. Chodzi o wywołanie tzw. efektu mrozącego – doprowadzenie do sytuacji, by media nie pisały o pewnych sprawach.

Kłeska Ziobry w sądzie apelacyjnym

Ziobro niedawno poczuł się dotknięty artykułem dziennikarki „Wyborczej” Dominiki Wielowieyskiej zatytułowanym „Gdzie zniknął Zbigniew Ziobro? Siedzi i czeka, aż trupy wrogów same spłyną rzeką. Pierwsze już widać”. To był tekst publicystyczny opublikowany 6 czerwca 2020 r. na portalu Wyborcza.pl, a potem także w papierowym wydaniu „Wyborczej”.

Prokurator generalny najpierw wystąpił z wnioskiem o sprostowanie, a potem – w maju br. – z pozwem. Dowodził, że nieprawdziwe były fragmenty dotyczące chronienia przez prokuraturę duchownych w sprawach pedofilii, zwłaszcza stwierdzenia o unikaniu przeszukań kurii czy konsultowaniu z Prokuraturą Krajową działań śledczych w takich sprawach. Takie stwierdzenia zdaniem Ziobry miały podważać zaufanie do działania prokuratury.

„Wyborcza” uznała żądania prokuratora generalnego za bezpodstawne. Tekst nie zawierał bowiem informacji nieprawdziwych czy nieścisłych, a kwestionowane fragmenty dotyczyły nie faktów, ale ocen. Wypowiedzi oceniające działalność prokuratury autorka artykułu sformułowała na podstawie filmu braci Sekielskich „Zabawa w chowanego” oraz ujawnionego przez „Wyborczą” pisma dyrektora z Prokuratury Krajowej ze stycznia 2019 r. Były w nim zalecenia, w jaki sposób prowadzić postępowania w sprawach podejrzenia pedofilii wśród duchownych.

Do tego sprostowanie Ziobry było nierzeteczowe, bo powielało stanowiska już cytowane przez autorkę, która pod swym tekstem zamieściła obszernie wypowiedzi Prokuratury Krajowej i resortu sprawiedliwości.

W czerwcu 2021 r. Sąd Okręgowy w Warszawie przyznał rację Ziobrze, ale tylko czę-

► **Prokurator generalny Zbigniew Ziobro wystąpił z pozwem wobec „Wyborczej” w maju**

FOT. PATRYK OGORZAŁEK /
AGENCJA WYBORCZA.PL



ściowo. Nakazał publikację sprostowania dotyczącego kilku fragmentów spornego tekstu. Redakcja miała podać, że nieprawdziwe są informacje o tym, że przedstawiciele Kościoła mieli dostęp do materiałów ze śledztw, choć nie ma to uzasadnienia prawnego. Miała także opublikować, że nieprawdą jest, iż śledczym zalecono z Prokuratury Krajowej, by nie przeszukiwali kurii. Na koniec miała dodać, że „Prokuratura traktuje wszystkich jednakowo”, a dostęp przedstawicieli Kościoła do materiałów śledztwa ma oparcie w przepisach, natomiast śledczy są proszeni o informowanie Prokuratury Krajowej o czynnościach w takich sprawach.

Obie strony były niezadowolone z wyroku i wniosły apelację. W październiku przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie prokurator generalny poniósł sromotną klęskę. Sąd od-

dał apelację Ziobry i – uwzględniając apelację „Wyborczej” – zmienił wyrok pierwszej instancji.

Prokurator generalny chce prostować oceny

Dlaczego „Wyborcza” nie musi zamieszczać sprostowania? Sąd okręgowy popełnił błąd: zgodził się na sprostowanie wypowiedzi ocenianych. A prostować można tylko wypowiedzi dotyczące faktów.

Przykładowo za niezgodną z prawdą została uznana informacja, że „przedstawiciele Kościoła mają dostęp do materiałów ze śledztw, choć nie ma na to uzasadnienia prawnego”. Tyle że zdaniem sądu apelacyjnego chodziło w niej nie o fakty, ale o oceny postawy prokuratury wobec Kościoła.

Dostęp przedstawicieli Kościoła do materiałów postępowania karnego jest oczywistą konsekwencją tego, że Kościół lub jego ludzie są stroną takich postępowań. Ale, podobnie jak w filmie braci Sekielskich, autorka uznała, że „nie ma to uzasadniania prawnego”, a więc różni się w ocenie prawnej dotyczącej stosowania przepisów procedury karnej. Ta różnica nie dotyczy faktów, dotyczy interpretacji przepisów. Nie można więc takich wypowiedzi oceniać w kategoriach prawda – fałsz.

Kolejny przykład: autorka pisała, że „prokuratorzy dostali zalecenie z Prokuratury Krajowej, by nie iść na zwarcie z Kościołem, np. nie zarządzać przeszukania kurii” i konsul-

tować z PK podejmowane czynności. Ziobro dowodził, że nieprawdą jest, iż śledczy muszą powstrzymać się od przeszukań kurii i konsultować z PK sprawy dotyczące Kościoła.

Sąd apelacyjny wytknął, że w artykule nie było w ogóle niektórych treści, które chciał prostować prokurator generalny. W szczególności nie było w nim mowy o przymusie nakładanym na śledczych. Autorka przytoczyła zalecenia PK i na tej podstawie doszła do wniosku, że w sposób dorozumiany i pośredni – poprzez ogólny przekaz pisma „krajówki” – pojawiło się odgórne „zalecenie”, aby nie podejmować przeszukania kurii, poza skrajnymi wypadkami. Wyrażenie „Prokuratorzy dostali zalecenie” było wyrazem opinii dotyczącej skutków pisma PK, nie zaś stwierdzeniem faktu.

W sprostowaniu Ziobro żądał również podania, że „prokuratura traktuje wszystkich jednakowo”. Ale taki wywód znalazł się już w zacytowanym obszernie przez autorkę stanowisku Ministerstwa Sprawiedliwości i prokuratury. Uwzględnienie powództwa w tym zakresie byłoby zdaniem sądu powielaniem treści zamieszczonych w artykule.

Na koniec warszawski sąd apelacyjny podkreślił, że rozważania prokuratora generalnego co do tego, co jest faktem, a co oceną, były „bezproduktywne”, „nadmiernie rozbudowane” i „niespójne”. Sąd nie krył także irytacji wobec praktyki nieuzasadnionego powielania i multiplikowania zarzutów przez Ziobrę w apelacji. ●

Sąd uznał, że wypowiedzi w artykule „Wyborczej” miały charakter ocenny. A prostować można tylko wypowiedzi dotyczące faktów

Groźby pod adresem marszałka Grodzkiego

„Na moje nazwisko przyszła do Senatu paczka – list z groźbami śmierci i materiał wybuchowy” – poinformował w sobotę marszałek Senatu Tomasz Grodzki.

Paczka trafiła do Kancelarii Senatu w piątek, 19 listopada ok. godz. 15. Centrum Informacyjne Senatu przekazało w komunikacie, że „podczas rutynowej procedury sprawdzania korespondencji okazało się, że przesyłka zawiera list z groźba-

mi śmierci pod adresem Marszałka Senatu RP oraz niezidentyfikowaną substancję” – podaje serwis pap.pl.

– Każda przesyłka przekazywana do biura podawczego polskiego parlamentu jest prześwietlana i sprawdzana na obecność niebezpiecznych substancji. To standardowa procedura – mówi „Wyborczej” wicedyrektor Centrum Informacyjnego Senatu Jakub Stefaniak.

Informację, że w przesyłce zaadresowanej do marszałka Grodzkiego znajdował się materiał wybuchowy,

potwierdziła Służba Ochrony Państwa. Sprawa została przekazana policji. Sprawa jest nadzorowana przez jeden z wydziałów stołecznej policji.

„Oto do czego prowadzi przemyśl pogardy i szczerze na przeciwników politycznych” – napisał na Twitterze marszałek Grodzki.

Natomiast były premier i europosel Marek Belka sprawę skomentował w ten sposób: „Kiedy trzeciej osobie w państwie wysyłane są pogroźki i materiały wybuchowe, my za prawdziwą bombę uznajemy

(poważne, ale jednak) wykroczenie drogowe. PiS zmienił nam Polskę w jednego wielkiego Twittera”.

Odnosił się w ten sposób do informacji, że Donald Tusk stracił prawo jazdy po tym, jak przekroczył prędkość w obszarze zabudowanym – jechał 107 km/godz. Politycy PiS chętnie komentowali to wydarzenie na Twitterze.

Jak nieoficjalnie ustalili dziennikarze RMF FM, w paczce adresowanej do marszałka Tomasza Grodzkiego znajdowało się 10 gramów

prochu nitrocelulozowego. Jako nadawca wpisana była straż leśna.

W przesyłce znajdowały się groźby pod adresem nie tylko do marszałka Senatu, ale i innych polityków – posła Koalicji Obywatelskiej Dariusza Jońskiego i przewodniczącego Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska.

Standardowo każda przesyłka, która jest przekazywana do biura podawczego Senatu, jest prześwietlana i sprawdzana na obecność niebezpiecznych substancji. ●

Norbert Frątczak

ANDRZEJ WRÓBLEWSKI
„Dwie mężatki”, 1949

Estymacja: 10 000 000 - 15 000 000 zł

DESA
UNICUM

3 NAJWIĘKSZE AUKCJE SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ

KLASYCY AWANGARDY PO 1945 – 30 LISTOPADA 2021, 19:00
wystawa obiektów: 19-30 listopada

ABSTRAKCJA GEOMETRYCZNA I OP-ART – 2 GRUDNIA 2021, 19:00
wystawa obiektów: 24 listopada-2 grudnia

POP-ART • POPKULTURA • POSTMODERNIZM – 2 GRUDNIA 2021, 20:00
wystawa obiektów: 24 listopada-2 grudnia

DESA UNICUM, UL. PIĘKNA 1A

pn. – pt. 11:00-19:00 sob. 11:00-16:00 WSTĘP WOLNY

Zapraszamy do licytacji osobistych, online i telefonicznych 514 446 892.
Pobierz aplikację DESA Unicum i oglądaj transmisję na żywo.



Zeskanuj kod QR
i dowiedz się
więcej o aukcji

DESA.PL

Sondaż Kantara dla „Wyborczej”

Prawo i Sprawiedliwość

**Choć PiS prowadzi w partyjnym rankingu, opozycja wygrywa z Kaczyńskim w cu-
glach. Ale jest „ale”: zwy-
cięży, jeśli pójdzie do
wyborów razem, np. gdy
powstanie blok wybor-
czy Koalicja Obywatelska
i Polska 2050.**

Agnieszka Kublik

We wtorek, w środę i czwartek Kantar prze-
pytywał Polaków, na kogo chcieliby głoso-
wać. To czas wielu kryzysów. PiS zмага się
z rosnącą inflacją i kryzysem na polsko-bia-
łoruskiej granicy. Statystyki pandemiczne
pokazują, że szybko wzbiera czwarta fa-
ła pandemii.

Aż 78 proc. deklaruje, że pójdzie na wy-
bory (w tym 57 proc., że na pewno). Co cie-
kawie, dziś wyższą mobilizację wyborczą
deklarują wyborcy Koalicji Obywatelskiej
i Polski 2050, niższą PiS czy Lewicę.

Wśród tych, co chcą głosować (zdecy-
dowanie i raczej tak), PiS popiera teraz
30 proc., to o 2 pkt proc. mniej niż przed
miesiącem i o 6 pkt proc. mniej niż przed
rokiem, w październiku 2020 r. To wtedy,
po wyroku Trybunału Konstytucyjnego Ju-
lii Przyłębskiej zaostrażającym polskie pra-
wo antyaborcyjne, Polacy tłumie wyszli na
ulice. PiS zaczął w notowaniach tracić, nie-
co tych strat odrobił wiosną, ale teraz jego
notowania stanęły.

Przyczyn jest kilka. Rozpędzona infla-
cja i wzbierająca czwarta fala pandemii po-
kazują, że rząd PiS sobie nie radzi. Prezes
Jarosław Kaczyński liczył, że zagrożenie
wojną na polsko-białoruskiej granicy każe
Polakom zaufać władzy, ale się przeliczył.
To kolejny kryzys, nad którym PiS nie jest
w stanie zapanować. I traci wizerunek par-
tii skutecznej.

Widać już, że jeśli graniczny kryzys uda
się rozbroić, to dzięki międzynarodowej po-
mocy, której PiS nie chciał.

Jednak opozycja na tym wcale za bardzo
nie zyskuje. Notowania Koalicji Obywatel-
skiej prawie stoją w miejscu – ma 24 proc.
poparcia (w październiku 25). Lewica po-
dobnie – wzrost z 7 do 8 proc. Tylko partia
Szymona Hołowni poprawiła swoje noto-
wania z 10 do 14 proc. I jeszcze Konfедера-
cja, której skoczyło z 6 do 9 proc.

Opozycja górą

39

• na tyle proc. poparcia mogłaby liczyć
lista Koalicji Obywatelskiej i Polski 2050.
PiS na 28

Czyli maleje dystans między PiS a naj-
większą partią opozycyjną. Jeszcze na po-
czątku roku dzieliło je kilkanaście punktów
procentowych, teraz już tylko 6.

Ale wiadomo, że tylko jakoś dogadana
opozycja będzie w stanie pokonać PiS. Od
lipcowego powrotu powtarza to Donald
Tusk, nowy szef PO. – Do wyborów pójdzie-
my zjednoczeni. Kto tego nie będzie akcep-
tował i rozumiał, sam znajdzie się na mar-
ginesie polityki. Tego chcą w większości Po-
lacy i tego wymaga interes narodowy. To
jeden z oczywistych testów na patriotyzm
– deklarował Tusk na początku listopada.

Jednak Hołownia – którego ugrupowa-
niu bardzo blisko do PO – ostro komento-
wał te słowa szefa PO, że „to nie Tusk bę-
dzie decydował o tym, kto jest patriotą”, że
„nie da się szantażować”, że jego wybor-
cy „nie potrzebują ojca, patriarchy, mesja-
sza czy kierownika, tylko odpowiedzialne-
go partnera”.

Zapytaliśmy wyborców, jak by się zacho-
wali, gdyby Tusk i Hołownia poszli do wybo-
rów razem? I gdyby blok wyborczy utworzył
PSL z Porozumieniem Jarosława Gowina?

Lista Koalicji Obywatelskiej i Polski
2050 mogłaby wtedy liczyć na 39 proc.,
a PiS – na 28.

Lewica uzyskalaby tyle samo, czyli
7 proc., Konfederacja nieco by zyskała, bo
mogłaby liczyć na 11 proc. Lista Kosiniaka-
Kamysza i Gowina pod progiem z wyni-
kiem 4 proc.

W takim Sejmie opozycja, czyli KO, Pol-
ska 2050 i Lewica, miałaby razem 46 proc.

Nadzieję na wystawienie przez opozycję
wspólnych list widać, gdy przyjrzymy się tyl-
ko tym, którzy teraz są pewni swego udziału
w wyborach. Gdy o głosowanie zapytaliśmy
tylko tych, którzy na pewno mają się poja-
wić się przy urnach wyborczych, aż 44 proc.
poparłoby listę KO i Polski 2050. PiS w tym
układzie mógłby liczyć na 28 proc., Lewica
na 9, a Konfederacja na 11 proc.

Czyli PiS zjednoczony z nacjonalistami
z Konfederacji miałby 39 proc., a opozycja
demokratyczna – 53 proc.

Ostatnie sondaże pokazują, że PiS nie
jest w stanie odrobić zeszłorocznych strat.
Traci po trochu niemal we wszystkich gru-
pach społeczno-demograficznych. Widać to
w badaniach CBOS czy Ipsos.

Porównaliśmy badania Kantara z paź-
dziernika zeszłego i tego roku, by spraw-
dzić, gdzie i ile PiS stracił.

Potwierdzają się opisane już trendy: par-
tia Kaczyńskiego słabnie wśród najmłod-
szych wyborców, ale i trzydziesto-, i czter-
dziestolatków. Tylko wśród wyborców po-
wyżej pięćdziesiątki nie ma zmian.

Od partii Kaczyńskiego odwracają się
Polacy z wykształceniem podstawowym,
średnim i wyższym. Wyjątek to grupa po
zawodówkach, tu widać wzrost poparcia.

Na wsi PiS zachowuje wysokie poparcie
38 proc., ale w miastach ono spada. W me-
tropoliach widać największe tąpnięcie, bo
z 36 do 23 proc. Ale i w małych miastach
PiS-owi ubywa, np. w tych od 20 do 100 tys.
mieszkańców z 37 do 26 proc. Wyjątek to
nieco większe miasta (od 100 do 500 tys.),
gdzie PiS nieco zyskał.

Coraz słabszy PiS jest wśród kierow-
ników i specjalistów, prywatnych przedsię-
biorców, administracji publicznej. Gene-
ralnie ma coraz mniejsze poparcie wśród
wszystkich pracujących. Wśród niepracu-
jących – bez zmian.

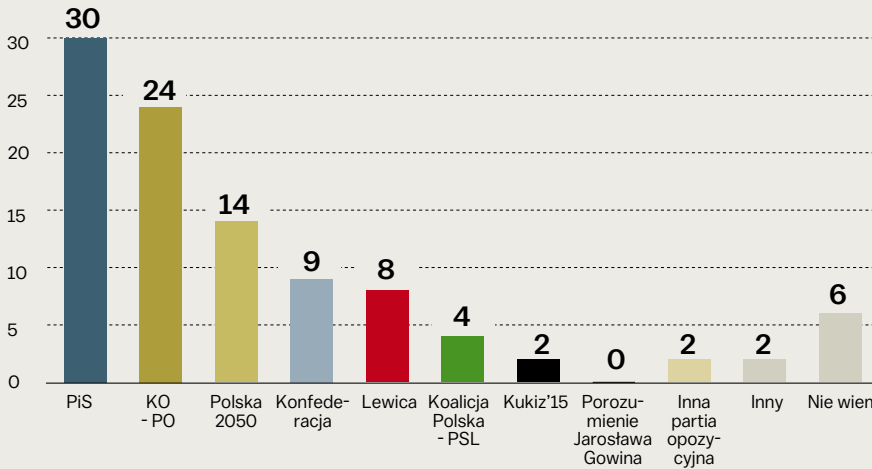
• Badanie Kantara z 16-18.11.2021, próba
reprezentatywna, ogólnopolska, 1002 doro-
stych Polaków, metoda CATI

Pandemia, ale nie tylko

PiS się zużywa i słabnie

Na który komitet wyborczy oddałbyś głos?

Dane w proc.



Badanie przeprowadzone za pomocą wywiadów CATI na reprezentatywnej próbie ogółu mieszkańców
Polski w wieku 18 i więcej lat N=1002, w dniach 16-18.11.2021 r. Kantar dla „Gazety Wyborczej”

© GAZETA WYBORCZA

AGNIESZKA KUBLIK: Władza PiS się zużywa?

PROF. ANTONI DUDEK: Zużywa się. Takie zużycie jest zresztą ty-
powe dla wszystkich ekip, które
w państwach demokratycznych
sprawują drugą kadencję. Oczy-
wiście to zależy od kultury poli-
tycznej danego kraju, mamy kra-
je o większej cierpliwości wybor-
ców, jak Niemcy, które są skłonne
powierzać więcej niż dwie kaden-
cje tej samej formacji politycz-
nej. Polski temperament bardziej
przypomina Francuzów, a tam
zmiany są znacznie częstsze.

Więc PiS ma olbrzymi pro-
blem, abstrahując od wszelkich
innych, związany obiektywnie
z faktem, że na półmetku drugiej
kadencji ludzie są zmęczeni ty-
mi samymi twarzami u władzy.
Co więcej, te twarze również wy-
glądają na coraz bardziej zmęczo-
ne, bo sprawowanie władzy nie
jest wbrew pozorom pracą lekką
i przyjemną.

W sprawie pandemii PiS zagrał va banque

**A problemów PiS ma kilka: in-
flacja, pandemia, uchodźcy na
granicy. I Kaczyński nie daje so-
bie z nimi rady.**

– Z inflacją i pandemią rzeczy-
wiście sobie nie radzi, to jest dla
mnie dość oczywiste. Przy czym
pandemia to kryzys krótkotrwały,
bo optymistycznie zakładam, że
w przyszłym roku się skończy.

W tej sprawie zaniechania
władzy są spowodowane analiza-
mi badań opinii publicznej, z któ-
rych wynika, że wielu wybor-
com PiS-u obostrzenia by się nie
spodobały, co zresztą przyznał
wiceminister Kraska. To jest gra
va banque. PiS założył, że uda się
uniknąć kompletnego załamania
systemu ochrony zdrowia i jakoś
ten kryzys przetrzymać bez utra-

ty poparcia. Najbliższe dwa, trzy
tygodnie rozstrzygną, czy PiS, tak
grając, dobrze postawił, czy nie.

Zaszczepionych jest więcej niż niezaszczepionych.

– Tak, ale wśród niezaszczepio-
nych jest zdecydowanie więcej
zwolenników PiS-u niż wśród za-
szczepionych. I co więcej, PiS
czuje oddech Konfederacji, któ-
ra się ustawiła w roli głównej for-
macji antyszczepionkowej i cały
czas próbuje taką retoryką zyskać
kosztem PiS-u wyborców.

A Kaczyński próbuje to po- wstrzymać i nawet już do szczepień nie zachęca.

– Z pewnością rząd mógł na tym
polu zrobić od lata dużo więcej.
Z tych wszystkich czynników,
które pani wymieniła, długofalo-
wo to jednak inflacja jest dla PiS-
u najgroźniejsza, bo twierdzą, że
wbrew zapowiedziom prezesa, że
w ciągu kilku miesięcy sobie z nią
poradzą, ona zostanie z nami na
dłużej. I, niestety, być może na
znacznie dłużej, niż będą trwały
jeszcze rządy PiS-u.

Znaczna część kryzysu infla-
cyjnego wynika z trendów w go-
spodarce światowej, ale one zo-
stały bardzo mocno wzmocnio-
ne przez działania obozu władzy
i będzie się strasznie trudno z te-
go wypłatać każdemu kolejnemu
rządowi. Bo PiS skutecznie rozbudził
olbrzymie aspiracje społecz-
ne. I temu rządowi czy kolejnemu
będzie strasznie trudno powie-
dzieć obywatelom, że po czasach
popuszczania pasa przyszedł czas
jego zaciskania.

Aspiracje nierealizowane by- wają początkami rewolucji.

– Nie wiem, czy nam grozi re-
wolucja, natomiast grożą z tego
powodu gwałtowne zmiany w na-
strojach społecznych i miotanie

wyborcza.pl

• Wersja skró-
cona wywiadu.
Całość
na Wyborcza.pl

Sondaż Kantara dla „Wyborczej”

ma z kim przegrać

się części wyborców od jednej formacji populistycznej do innej.

Łukaszenka pomógł Kaczyńskiemu

Z kryzysem na granicy PiS sobie radzi?

– Tak. PiS-owi ten kryzys bardzo pomógł. Z badań jasno wynika, że osób popierających politykę rządu PiS-u w sprawie kryzysu białoruskiego, granicznego jest więcej niż zwolenników PiS-u. I to można tłumaczyć różnie, ale to jest twardy fakt.

Poparcie dla obrony granic nie oznacza wcale poparcia niehumanitarnego traktowania uchodźców.

– Zapewne tak. Zakładam, że ci, którzy tylko częściowo popierają PiS w tej sprawie, to ci, którzy zakładają, że push-backi są czymś złym, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet i dzieci. Natomiast globalnie ten kryzys powstrzymał proces erozji poparcia dla PiS-u, który się zaczął rysować wczesną jesienią.

Czyli jednak to „polityczne złoto”, jak powiedział Morawiecki?

– Tak, PiS na tym skorzystał. I jeśli kryzys zacznie wygasać, to PiS będzie miał problem.

Ten konflikt był dla niego korzystny, bo tak naprawdę nie było i wciąż nie ma wielkiego zagrożenia dla Polski, natomiast jest temat, którym można przykuwać uwagę opinii publicznej i odwracać od pandemii, od inflacji i od wielu innych, niewygodnych tematów, np. sprawy osób ze spółek skarbu państwa finansujących fundusz wyborczy Morawieckiego i innych polityków PiS-u.

Kryzys graniczny zdominował kompletnie naszą scenę publiczną na wiele tygodni, ale moim zdaniem to się będzie kończyło, chyba że Łukaszenka wykonał operację mylącą i pierwsze loty z uchodźcami z Mińska do Iraku nie są symptomem początku końca kryzysu, tylko jakimś elementem jego rozgrywki z Angelą Merkel. Podejrzewam, że on może się zadowolić samym faktem jej telefonu, bo teraz ogłosi, że jest uznawany, skoro kanclerz Niemiec z nim rozmawiała.

Strategia naszego rządu będzie teraz polegała na mówieniu: „No, przecież myśmy byli twardzi, a Niemcy byli miękcy, ustąpili, uznali Łukaszenkę”. PiS będzie próbował cały czas przedstawiać narrację, że miał od początku do końca w tym kryzysie rację, ale jak ktoś patrzy na to z boku, to widzi realną sytuację międzynarodową Polski.

Przecież prezydent Duda w czasach ponoć największego po roku 1989 międzynarodowego kryzysu – bo tak nas propagandą pisowska przekonuje – nie polecał do Stanów Zjednoczonych,



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wielkiej Brytanii, Francji czy do Niemiec, tylko do Czarnogóry i Macedonii Północnej, gdzie zabiegał o poparcie.

Więc jak to się zestawi, to wiadać wyraźnie, jaki mamy stan polskiej dyplomacji, jakie mamy kontakty międzynarodowe i co PiS tak naprawdę może zorganizować.

Nic...

– Ale będzie budował narrację, że daliśmy radę, zwyciężyliśmy...

Już to się dzieje. A przecież umiędzynarodowienie tego konfliktu odbyło się wbrew PiS. Duda nawet skrytykował Merkel.

– Tak, PiS od początku twierdził, że sobie sami poradzimy. Może PiS chciał coś przehandlować? Ten kryzys za sprawy praworządności? Powiedzieć UE: „My sobie ze wszystkim damy radę, ale wy nam nie przeszkadzajcie, odczepcie się od naszych zmian w sądownictwie i wtedy będziemy kwita”. Ale najwyraźniej Unia tego nie kupiła. Na razie nie ma zaliczki na Krajowy Plan Odbudowy, czyli wygląda na to, że KE nie kupiła tej oferty.

PiS odbudował większość – wcześniejszych wyborów nie będzie

Czy PiS jakoś może te straty odzyskać?

– Do wyborów są dwa lata, coraz mniej wierzę w przedterminowe wybory. Jeszcze latem, kiedy Jarosław Gowin był usuwany z rządu i kiedy się większość sypała, wydawało mi się, że prezes jednak nie zdoła tej większości zdobyć i być może wybory przyspieszy.

Teraz Kaczyński mówi twarde „nie!”.



Kompletnie nie wierzę, że w wyborach uda się stworzyć jeden blok opozycyjny, łączący wszystkich na lewo od PiS. Jednak żeby odebrać władzę Kaczyńskiemu, opozycja nie może stworzyć więcej niż dwa bloki

PROF. ANTONI DUDEK

politolog, historyk z Uniwersytetu
Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Jednak PiS-owi będzie niezwykle trudno wrócić do sondaży powyżej 40 proc. Jeśli jest coś, co by mogło PiS pomóc, to jakiś wielki skandal po stronie opozycji, jakaś autokompromitacja. I to znacznie wykraczająca poza sytuację, w której Tusk dostaje mandat za przekroczenie prędkości, choć ta sprawa pokazała, jak niewiele trzeba, aby przy bardziej dramatycznym incydencie nastroje się wahały. I wtedy rzeczywiście jakaś część wyborców, która warunkowo zaczęła popierać opozycję, może wrócić do PiS-u, uznając, że ten PiS jest wpraw-

dzie okropny, ale opozycja jest jeszcze gorsza.

Jeśli jednak ten mechanizm nie zadziała, to PiS może albo utrzymać to, co ma, czyli trzydzieści kilka procent. Albo osłabnąć.

Co oczywiście nie rozwiązuje problemu zmiany politycznej, bo może się okazać, że PiS, mając nawet 30 proc., posiada największy klub w kolejnym Sejmie i z poparciem swojego prezydenta utworzy rząd w następnej kadencji: koalicyjny albo w ostateczności mniejszościowy. Żeby temu zapobiec, centrolewicowa opozycja nie może stworzyć przy wyborach więcej niż dwa bloki.

Mamy na lewo od PiS cztery podmioty: Koalicję Obywatelską, Polskę 2050, Lewicę i Koalicję Polską. Jeżeli bloków będzie więcej niż dwa – bo w jeden, łączący wszystkich, kompletnie nie wierzę – to PiS znowu będzie rządzić. Ale jeśli powstaną dwa, mają szansę uzyskać większość mandatów.

Dlaczego Hołowni trudno jest zawrzeć sojusz z Tuskiem

Jakie dwa bloki pan widzi?

– Najbardziej oczywisty jest dla mnie sojusz ruchu Hołowni i Koalicji Polskiej.

Mało. W sumie mają 18 proc.

– Wiem, że mało, ale biorę pod uwagę łatwość zawiązania sojuszu. Jest oczywiste, że najbardziej korzystny byłby sojusz ruchu Hołowni z KO. Ale będzie niezwykle trudny, przecież Hołownia zbudował niemal całą swoją reprezentację parlamentarną głównie z uciekinierów z PO. ●



Lucja ma tylko 48 godzin, aby ocalić swoje życie! To tylko tyle. I aż tyle.

Całe życie ciężko pracowała. Nie ciągnęła wozu z węglem. Nie pracowała przy zrywce drzew. Ona "tylko" rodziła żrebaki. Jednego za drugim. Jak na taśmie produkcyjnej. Prawie jak wakacje. Handlarz śmieje się, że lepiej trafić nie mogła. Przecież to żaden wysiłek. "Stała, zrecz żarła, i rodziła. No co to jest Pani za robotą? Żadna robotą! Niech się cieszy, że tyle żyła".

No i służyła grzbietem, nogami i duszą. Cała oddana człowiekowi budziła się i zasypiała dla niego i dla jego kolejnych zachcianek i planów. Własnych planów nie miała. Pracowała w letnim ośrodku rekreacyjnym. Czyli co sezon, to wydeptywała kolejne ślady wokół drzewa. Co sezon, to kolejne osoby na jej grzbiecie obijały jej kregosłup i szarpały za pysk. Mogły, bo zapłaciły 15 zł za kilka kólek na Łucji. A Klientowi nikt uwagi nie zwróci. Klient nasz Pan. Płaci to wymaga rozrywki. I rozrywka była. Tylko, że Łucja znosiła to coraz gorzej. Aż pewnego dnia odmówiła wyjścia na ujeżdżalnię. Po kilku batach w zad opornie doszła do drzewa, do którego zawsze ją wiązano. Nadarzyli się jesienni turyści, radość dla gospodarza. I gdy Łucji założono siodło, w akcie despera-

cji położyła się na listopadową, pożółkłą trawę. Położyła na tej trawie swój obolaty kregosłup, popuchnięte nogi i zaszarpnięty obolaty pysk. Położyła swoje nadzieje na to, że coś się kiedyś zmieni. Położyła swoje życie, bo właśnie tego dnia gospodarz zdecydował, że zostanie jej to życie odebrane. Złożyła pod drzewem wszystko, co kiedykolwiek miała. A że wiele tego nie było, znalazłbyś pod tym drzewem tylko siwą Łucję i jej ból.

Chwilę potem załadowano Łucję, nikt nawet nie wezwał weterynarza. Gospodarz zostawił sobie jej ostatniego żrebaka. Pewnie to żrebak, jak trochę podrośnie, zajmie miejsce Łucji. Tak to się dzieje, życie mija i jedno zastępuje drugie. Im bardziej się starzejemy tym bardziej współczesny świat odsuwa nas od rzeczy, które były dla nas całym światem. W zamian nie daje wiele. Nawet jeśli ten nasz cały świat był dla nas czasem udręką, to był. A w ciągu kilku sekund Łucję pozbawiono tego jej świata. Tylko dlatego, że jej nogi na chwilę zaniemogły. Nikt nie zwrócił uwagi na to, że jej oddane serce biło dla człowieka niezmiennie, gdy zaniemogła pod tym drzewem. Bo w tym świecie serce miewa mniejszą wartość niż pieniądze. A przynajmniej tak to jest z sercem Łucji.

Siwą Łucję wyrwaliśmy z trapiu. Gdy dojechalismy, już ją handlarz łądował. Za późno dostaliśmy telefon, za późno wieści o niej zapukały do nas, za późno wszystko się wydarzyło. Gdy daliśmy 300 zł więcej niż ubojnia, handlarz wykazał „sumienie”. Odprowadził Łucję na jej stanowisko. Nie chciał nam jej wydać na podstawie zadatku. Musieliśmy więc zostawić Łucję, jej bijące dla człowieka serce i jej nadzieję, że coś się zmieni.

Dostaliśmy zaledwie dwa dni. Dwa dni, by ocalić jej wiarę w człowieka i jej oddane mu życie. Bez Ciebie nie mamy szans. Prosimy, dołącz do nas, ocalmy razem Łucję. Termin mija w sobotę. Musimy zebrać 9800 zł.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem LUCJA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.



Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści **LUCJA** na numer **7412** (koszt SMS 4,92 zł z VAT), **7910** (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub **91950** (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.



ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mładrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

Na kłopoty Przyłębska

Zbigniew Ziobro wykorzystuje Trybunał, na którego czele stoi „odkrycie towarzyskie” Jarosława Kaczyńskiego, by unieważniać orzeczenia sądów międzynarodowych i kwestionować międzynarodowe umowy, w których uczestniczy Polska.

Łukasz Woźnicki

Zbigniew Ziobro złożył w Trybunale Konstytucyjnym już trzy podobne wnioski. Dwa ostatnie poznaliśmy w tym tygodniu. We wszystkich zakwestionował konstytucyjność przepisów umów międzynarodowych, których stroną jest Polska. Treść wniosków pokazuje, jaką strategię przyjął Ziobro: międzynarodowy trybunał wydaje wyrok niekorzystny dla rządu? No, to podważymy konstytucyjność przepisów, które stały się podstawą orzeczenia.

Chodzi m.in. o wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie „reform” sądownictwa PiS. Od tych wyroków rząd mógł się odwołać do Wielkiej Izby Trybunału w Strasburgu. Skorzystał z tej możliwości tylko raz: w październiku MSZ odwołało się od wyroku w sprawie Izby Dyscyplinarnej (Reczkowicz przeciwko Polsce). Ale już 5 listopada rząd wycofał wniosek. Dlaczego? – zapytaliśmy dwa tygodnie temu MSZ, ale dotąd nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Cztery dni po wycofaniu wniosku do TK wpłynął natomiast wniosek prokuratora generalnego. Ziobro podważa w nim m.in. wyrok w sprawie Izby Dyscyplinarnej.

– Sprawy skierowane do TK stają się substytutem odwołania, które może być rozpatrywane wyłącznie przez Wielką Izbę ETPC – mówi Mirosław Wróblewski, dyrektor zespołu prawa konstytucyjnego i europejskiego w biurze RPO.

Karanie Polski niekonstytucyjne?

Odwołanie do Strasburga nie daje gwarancji, że Trybunał podzieli argumenty rządu. Co innego Trybunał Julii Przyłębskiej. Ziobro w TK podważa w sumie pięć orzeczeń, które zapadły w ostatnim półroczu. Swoją ofensywę prowadzi na dwóch frontach: przeciw Europejskiemu Trybunałowi Praw Człowieka oraz Trybunałowi Sprawiedliwości UE. We wnioskach powtarza się hasło „suwerenność”. Rzekomo zagrażają jej orzeczenia z Luksemburga i Strasburga.

Jeśli Trybunał Przyłębskiej orzeknie tak, jak chciałby Ziobro, będzie to dla rządu pretekst, by nie stosować się do orzeczeń międzynarodowych trybunałów. Taki pretekst Trybunał Przyłębskiej zapewnił rządowi już w lipcu. Było tak:

Prezydent Andrzej Duda obsadził Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego osobami wskazanymi przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa. W lipcu TSUE orzekł, że izba nie daje gwarancji niezależności i nakazał Polsce powstrzymać ją od rozstrzygania spraw sędziowskich.

Dwie godziny później TK orzekł, że stosowanie się do takiego zabezpieczenia jest niezgodne z konstytucją. Rząd nie wykonuje więc orzeczenia TSUE, powołując się na wyrok TK. Doprowadziło to do nałożenia na Polskę 1 mln euro kary dziennie przez TSUE.

Tu wkracza prokurator generalny Ziobro ze swoim wnioskiem. Kwestionuje w nim konstytucyjność przepisów traktatu o funkcjonowaniu UE i statutu TSUE, które posłużyły do nałożenia kar.

Prokurator oczekuje, że TK orzeknie: nakładanie kar na Polskę na podstawie tych



• **Rząd nie chce się odwoływać od wyroków ETPC do Wielkiej Izby Trybunału w Strasburgu. Woli kierować wnioski do Trybunału Julii Przyłębskiej** FOT. MACIEJ JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

przepisów jest niezgodne z konstytucją. Według Ziobry TSUE skorzystał z przepisów w sposób nieuprawniony.

Ziobrze chodzi nie tylko o 1 mln euro kary za Izbę Dyscyplinarną, ale także o kolejne 500 tys. euro dziennie za kopalnię Turów. Polska po skardze Czech nie wstrzymała wydobycia węgla brunatnego, chociaż nakazał jej to TSUE. W piątek wysokość obu kar wynosiła już 46,5 mln euro (218 mln zł).

– Kary są bezprawne. Polska nie powinna zapłacić ani złotych. Do tego będę dążyć jako minister sprawiedliwości – zapowiadał w październiku Ziobro.

Sęk w tym, że z orzeczenia Trybunału Przyłębskiej nic w praktyce nie wyniknie – owszem, może on orzec, że kary nałożono niezgodnie z konstytucją, a polski rząd może ich nie płacić tak, jak do tej pory nie płaci. Ale i tak nie powstrzyma to Brukseli przed ściąganiem tych pieniędzy. Komisja Europejska już zapowiedziała, że może je potrącić z funduszy unijnych dla Polski.

– Wyrok TK nie będzie miał żadnych skutków dla porządku prawnego UE. Niepłacenie kar nie stanie się nagle legalne – komentuje Mirosław Wróblewski. – Odwróćmy sytuację i załóżmy, że to Czesi zatruwają obszar Polski i to na wniosek Polski zostały zasądzone kary. Czy posłuchalibyśmy wyroku czeskiego sądu konstytucyjnego, który mówiłby: „Kary naruszają konstytucję Czech i nie trzeba płacić?”.

Ziobro podważa prawo do sądu

Kara to tylko jedna z konsekwencji niewykonania orzeczenia w sprawie Izby Dyscyplinarnej. Komisja Europejska zamroziła też akceptację dla Polskiego Planu Odbudowy (23,9 mld euro dotacji) i wszczęła kolejne postępowanie w sprawie naruszenia prawa UE przez Polskę.

Polska odpowiedziała Brukseli orzeczeniem TK, który w październiku orzekł na wniosek premiera, że prawo unijne znów jest niekonstytucyjne. Podważył przy tym fundamentalne zasady UE.

Uwzględnienie dwóch kolejnych wniosków Ziobry może doprowadzić do zakwestionowania innej umowy międzynarodowej – europejskiej konwencji praw człowieka, która gwarantuje obywatelom 47 państw Rady Europy wiele praw i wolności. TK nigdy wcześniej nie podważał jej konstytucyjności. Sam Ziobro przyznaje, że taka kontrola będzie bezprecedensowa.

„Fakt, że mamy do czynienia z oceną pomnika prawa międzynarodowego nie zwalnia Trybunału Konstytucyjnego z wypełnie-

nia jego konstytucyjnej roli »sądu ostatniego słowa«, którego powinnością jest obrona ustroju RP” – czytamy we wnioskach.

Prokurator podważa w nim jedno z najważniejszych praw zapisanych w konwencji – do rzetelnego procesu sądowego. „Każdy ma prawo do sprawiedliwego rozpatrzenia sprawy przez niezawisły i bezstronny sąd ustanowiony ustawą” – mówi art. 6 zakwestionowany przez Ziobrę.

– Stwierdzenie niezgodności z konstytucją może posłużyć do wyłączenia w Polsce standardu europejskiego, tym razem określonego konwencją – mówi Wróblewski.

Co oznacza „obrona suwerenności”

Od maja ETPC cztery razy orzekł, że Polska naruszyła art. 6. We wnioskach Ziobro odwołuje się do trzech wyroków (czwarty z ubiegłego tygodnia był bardzo podobny do wyroku z lipca).

Według Ziobry ETPC w wyrokach „wydobył” z art. 6 treści, których nie ma w konwencji ratyfikowanej przez Polskę. Ma to być niezgodne z wieloma przepisami konstytucji, m.in. o ratyfikacji umów międzynarodowych. Od TK Przyłębskiej oczekuje, że będzie strażnikiem „suwerenności RP”. W praktyce ta obrona „suwerenności” oznacza obronę rozmaitych „reform” PiS i osób zawdzięczających „dobrej zmianie” stanowiska. Oto czego dotyczą wnioski Ziobry:

1. W maju ETPC orzekł, że Polska naruszyła art. 6, bo w TK orzekł Mariusz Muszyński – tzw. dubler wybrany przez PiS na zajęte miejsce sędziego TK. Skład TK z dublerem nie był – zdaniem ETPC – sądem zgodnym z ustawą, o którym mówi konwencja.

Ziobro uważa, że ETPC nie ma prawa zajmować się TK, bo to sąd konstytucyjny. Po wniosku prokuratora sam TK oceni, czy pojęcie „sądu” z art. 6 go dotyczy.

2. W czerwcu ETPC orzekł, że art. 6 naruszyła czystka prezesów sądów przeprowa-

dzona przez Ziobrę. 150 takich osób minister sprawiedliwości usunął ze stanowisk przed końcem kadencji. ETPC orzekł, że dwoje wiceprezesów pozbawiono prawa do sądu, bo od decyzji Ziobry nie przysługiwało odwołanie.

Zdaniem Ziobry ETPC wbrew konstytucji wykreował prawo sędziów do zajmowania stanowisk administracyjnych i objął je ochroną z art. 6.

3. i 4. W lipcu ETPC orzekł, że art. 6 naruszyło orzeczenie Izby Dyscyplinarnej. W listopadzie podobny wyrok zapadł w sprawie Izby Kontroli Nadzwyczajnej SN. Obie izby prezydent obsadził osobami wskazanymi przez upolitycznioną KRS, m.in. dawnymi prokuratorami Ziobry. Samą KRS obsadził wcześniej Sejm.

„Negatywnie wpłynęło to na proces powołania sędziów i podważyło legitymację izby” – orzekł ETPC. Nowe izby nie miały „atrybutów sądu”, o których mówi art. 6.

Na kanwie orzeczenia z lipca Ziobro wystąpił do TK o stwierdzenie: niekonstytucyjne jest wykorzystywanie art. 6 „do oceniania, czy ustawy dotyczące sądownictwa i KRS są zgodne z konstytucją i konwencją”. Takich niekonstytucyjnych ocen jego zdaniem mają dokonywać „sądy międzynarodowe i krajowe”.

Wyroki zgodne z wolą Ziobry nie sprawią, że ETPC zacznie orzekać tak, jak oczekuje prokurator. Jego cel wydaje się inny – powstrzymać polskie sądy przed stosowaniem wyroków ETPC. Do tej pory się to Ziobrze nie udało pomimo odsuwania od orzekania niepokornych sędziów.

– Cel wydaje się tylko i wyłącznie wewnętrzny. Chodzi o spowodowanie konfliktu jurysdykcyjnego, gdzie sędziowie będą musieli rozstrzygać bardzo skomplikowane dylematy: czy nadawać pierwszeństwo wyrokom polskiego TK, czy ETPC – mówi Wróblewski. – Zabieg ten ma na celu utrwalenie dokonanych zmian, jak się wydaje, za wszelką cenę i wszelkimi środkami – dodaje.

Pierwszym wnioskiem Ziobry – w sprawie dublera w TK – Trybunał zajmie się na rozprawie już w najbliższą środę. Według RPO Macieja Wiącka wydanie wyroku będzie niedopuszczalne, chociaż zapewne Trybunał Przyłębskiej się tym nie przejmie.

„Wniosek Prokuratora Generalnego tylko pozornie zmierza do kontroli konstytucyjności prawa. W rzeczywistości ma on na celu podważenie konkretnego wyroku Trybunału Strasburskiego” – napisał do Trybunału Przyłębskiej Wiącek. TK nie ma prawa kontrolować orzeczeń innych sądów, w tym międzynarodowych. ●

Uwzględnienie wniosków Ziobry może doprowadzić do zakwestionowania europejskiej konwencji praw człowieka

Służby milczą w sprawie Glapińskiego

Służby nie kiwnęły palcem, by zbadać ujawnioną przez „Wyborczą” sprawę zamiany domów przez dzisiejszego prezesa Narodowego Banku Polskiego Adama Glapińskiego i firmę powiązaną z biznesmenem od dawna robiącym interesy w Rosji.

Grzegorz Rzeczkowski

Od dwóch miesięcy „Wyborcza” ujawnia kolejne szczegóły dotyczące transakcji z lutego 2009 r., dzięki której obecny prezes NBP Adam Glapiński, wtedy doradca ekonomiczny prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zamienił atrakcyjny dom w Wilanowie na okazałą, niemal hektarową posiadłość pod Warszawą. Bezgotówkowo i od firmy Era związanej z Robertem Szustkowskim, biznesmenem robiącym interesy na Wschodzie jeszcze w czasach ZSRR, potem pracującym dla ważnych rosyjskich oligarchów. Sam Szustkowski był właścicielem podwarszawskiej posiadłości w latach 1999-2006.

Podczas transakcji strony zadeklarowały, że wartość obu nieruchomości jest dokładnie taka sama i wynosi 2,2 mln zł. Bezgotówkowa zamiana pozwoliła zaoszczędzić 44 tys. zł podatku. Nie jest jednak do końca jasne, jaką powierzchnię ma dom pod Warszawą. W dokumentach sądowych zapisano 260 m kw., jednak – jak wynika z ustaleń „Wyborczej” – w momencie dokonywania transakcji mogła być ona nawet ponad dwa razy większa. Są też źródła, które mówią, że dom miał

700 m kw. W takiej sytuacji wart był dużo więcej niż 2,2 mln zł. Glapiński poproszony przez „Wyborczą” o wyjaśnienie tych rozbieżności nie odpowiedział.

Co więcej, kilka lat później prezes NBP w ramach tzw. zasiedzenia przejął też za darmo hektarową działkę leśną graniczącą z posiadłością pod Warszawą.

Glapiński pewniakiem na drugą kadencję w NBP

Prawie pewne jest, że w przyszłym roku Glapiński – bliski współpracownik Jarosława Kaczyńskiego jeszcze z lat 90. XX w. – zostanie mianowany na drugą, sześcioletnią kadencję prezesa NBP. Sam intensywnie o to walczy – jego ostatnie pomysły to kolekcjonerski banknot z prezydentem Lechem Kaczyńskim czy okolicznościowa moneta poświęcona „obronie wschodniej granicy”.

Osoba mająca tak wielki wpływ na gospodarkę naszego kraju powinna być poza wszelkimi podejrzewaniem. Dlatego pod koniec października wysłaliśmy do Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Krajowej Administracji Skarbowej i Prokuratury Krajowej pytania o to, jakie podjęły działania po ujawnieniu sprawy domu przez „Wyborczą”.



• Adam Glapiński walczy o drugą kadencję na stanowisku prezesa NBP

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

**Gen. Janusz Nosek
zwraca uwagę,
że dotąd nie ujawniono
oświadczenia
majątkowego prezesa
NBP**

Prokuratura mimo dwukrotnych ponagleń nie odpowiedziała w ogóle, KAS zasłoniło się tajemnicą, a CBA odpisało, że nie informuje o tym, jakie działania podejmuje, ale ich rezultaty ogłasza na stronie internetowej. Sprawdziliśmy – o sprawie zamiany domów, tak jak o kontroli oświadczenia majątkowego Glapińskiego, nie ma ani słowa, choć obecnie prezes kieruje NBP od pięciu lat.

Jak podkreśla gen. Janusz Nosek, były dyrektor Zarządu Ochrony Interesów Ekonomicznych Państwa UOP oraz były szef Służby kontrwywiadu Wojskowego w latach 2008-13, sprawa powinna być pilnie zbadana. – Pozornie niewinna zamiana nieruchomości rodzi wiele wątpliwości. Po pierwsze, zaczynając od kwestii związanej z dość zaskakującą wyceną, czyli ustną deklaracją stron, że ich wartość jest równa jeden do jednego. Taka procedura – co zresztą przyznali rzeczoznawcy – jest niezwykle rzadka, zaś identyczna wartość w zasadzie się nie zdarza. Druga kwestia to wielkość tej nieruchomości. Oczywiście przy dużej nieruchomości można się pomylić o 50 m, ale nie dwu- czy trzykrotnie – podkreśla gen. Nosek. Zwraca uwagę również na nieujawnione do tej pory

oświadczenie majątkowe prezesa NBP: – A to przecież osoba, która odpowiada za stabilność finansową państwa i powinna być wolna od wszelkich podejrzeń.

Gen. Nosek: Sprawę powinna zbadać ABW

Według gen. Noska sprawa powinna wzbudzić zainteresowanie także Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

– Przy czym kwestia potencjalnego oddziaływania z zewnątrz na prezesa NBP jest moim zdaniem w tej sprawie najważniejsza. Czy na pewno jest osobą wolną od wszelkich okoliczności, które umożliwiałyby wywieranie na niego nacisków? Z tych powodów sytuacja, w której się znalazł szef banku centralnego m.in. w konsekwencji podejmowanych 12 lat temu decyzji w sprawie zamiany nieruchomości, może się okazać szalenie niebezpieczna – twierdzi były szef wojskowego kontrwywiadu.

ABW była jedyną służbą, której nie zapytaliśmy o sprawę zamiany domów przez Glapińskiego. Agencja od dawna w odpowiedzi na pytania dziennikarzy używa identycznej formułki, że nie informuje o podejmowanych przez siebie działaniach. ●

Grzegorz Rzeczkowski – dziennikarz „Polityki”, autor książek „Obcym alfabetem. Jak ludzie Kremla i PiS zagrali podsłuchami” oraz „Katastrofa posmoleńska. Kto rozbił Polskę”

Donald Tusk stracił prawo jazdy

Przewodniczący Platformy Obywatelskiej Donald Tusk jechał z prędkością 107 km na godz. w terenie zabudowanym. Zabrano mu prawo jazdy.

Jak podał portal Interia, do zdarzenia doszło w sobotę, 20 listopada, w miejscowości Wiśniewo koło Mławy. Policja zatrzymała tam 64-letniego kierowcę skody, który w terenie zabudowanym przekroczył prędkość o ponad 50 km na godz.

Rzeczniczka miejscowej policji nie potwierdziła, że chodzi o Donalda Tuska, portal podał jednak informację, że mandatem 500 zł i utratą prawa jazdy został ukarany właśnie przewodniczący Platformy Obywatelskiej.

Donald Tusk przyznał, że chodzi o niego. Na Twitterze napisał: „Jest przekroczenie przepisu drogowego, jest kara zatrzymania prawa jazdy na 3 miesiące plus 10 punktów i mandat. Adekwatna. Przyjąłem ją bez dyskusji”.

„Wszyscy jesteśmy równi wobec prawa. Poza członkami PiS” – skomentował wpis Tuska Cezary Tomczyk z PO.

Politycy PiS wykorzystali okazję do złośliwości. „»Król Europy« zmierzył się z polskim prawem. Co teraz? TSUE każe zlikwidować policję w Polsce? A kto wie, może czeka nas kolejna debata w PE o praworządności?” – napisała europosłanka PiS Anna Zalewska.

Niespodziewanie polityk Konfederacji Artur Dziambor wykorzystał czyn Tuska, żeby uderzyć w szefa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Złośliwie zauważył, że prezes PiS nigdy prawa jazdy nie miał.

Sprawdziliśmy, którzy politycy też płacili ostatnio mandaty. Sprawami wykroczeń drogowych popelnianych przez posłów zajmuje się sejmowa komisja regulaminowa i spraw poselskich. To do niej trafiają wnioski o zgodę na nałożenie mandatu za wykroczenia drogowe.

Najczęściej posłowie próbują uniknąć mandatów, zasłaniając się immunitetem. Ale nawet jeżeli zgadzają się, że złamali przepisy i chcą zapłacić mandat, to sprawa i tak musi przejść przez komi-

**„Jest przekroczenie
przepisu drogowego,
jest kara zatrzymania
prawa jazdy na
3 miesiące plus
10 punktów i mandat.
Adekwatna. Przyjąłem
ją bez dyskusji”**

DONALD TUSK
przewodniczący
Platformy Obywatelskiej

sję, która w każdym takim przypadku rozpatruje wniosek o uchylenie immunitetu. Wniosek składa komendant główny policji, dołączając do niego odpowiednie dokumenty.

Z przeglądu materiałów komisji bieżącej i poprzedniej kadencji wynika, że przy wykroczeniach drogowych nie zdarza się, by wniosek zaopiniowano negatywnie, a o zgodę na zapłacenie mandatu występują sami posłowie. Wiąże się to prawdopodobnie z bardzo złym odbiorem społecznym sytuacji, w których polityk, nie poddając się karze, uparcie ucieka pod ochronę immunitetu.

W tej kadencji immunitet w sprawach o wykroczenie drogowe uchylono już Przemysławowi Czarneckiemu, Adamowi Czarotoryskiemu, Marcinowi Warcholowi i Krzysztofowi Sobolewskiemu (wszyscy z PiS). Poprzednia kadencja należała do posłów PO. O uchylenie swojego immunitetu wnioskowali Andrzej Halicki, Piotr Misio, Sławomir Neumann, Krystyna Skowrońska, Marzena Okla-Drewnowicz. Z PiS byli to: Ryszard Terlecki, Krzysztof Jurgiel i Jacek Świat, do tego Jacek Tomczak (PSL) i Stanisław Zmijan (Koalicja Europejska).

W 2014 r. wśród sprawców wykroczeń drogowych znalazł się polityk PiS Kazimierz Smoliński (przekroczenie prędkości), który dzisiaj jest szefem komisji regulaminowej. Gdy w sobotę pojawiła się informacja o odebraniu prawa jazdy Donaldowi Tuskowi za nadmierną prę-

kość, Smoliński był jednym z pierwszych, którzy szydzili z lidera PO. Na Twitterze napisał m.in.: „Pan Tusk po prostu pomylił teren zabudowany z niemiecką autostradą. Tu-

sku zwolnij”. W 2014 r. Smoliński nie przyjął mandatu, zasłaniając się immunitetem. ●

Norbert Frątczak
Wojciech Czuchnowski

W dniu 16 listopada 2021 roku zmarła w wieku 74 lat nasza Ukochana



Maria Jolanta Szperl
(Mariola)

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 27 listopada 2021 roku (sobota) o godzinie 13:00
w kościele Świętego Zygmunta w Ślomczynie koło Konstancina-Jeziorny,
po czym nastąpi odprowadzenie Prochów Zmarłej do grobu na cmentarz miejscowy.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Mąż i Synowie z Rodzinami

www.nekrologiwyborcza.pl/34140090

Naszej drogiej koleżance

Agnieszce Łukasiak

najserdeczniejsze wyrazy współczucia
z powodu śmierci Taty

Jerzego Bielasa

Koleżanki i Koledzy
z Fundacji Citi Handlowy
oraz
Departamentu Komunikacji w Citi Handlowy



www.nekrologiwyborcza.pl/34139990

Największa pyra

1

KG

• **waży ziemniak, który zdobył tytuł największej wielkopolskiej pyry. Pyrę giganta (odmiana Mazur) wyhodowała Kinga Włodarz z powiatu kaliskiego. Konkurs odbył się w sobotę w Ostrzeszowie**

Poznań. Jarmark bożonarodzeniowy już działa



FOT. ŁUKASZ CYNALSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Po rocznej przerwie, związanej z pandemią koronawirusa, na plac Wolności w Poznaniu wrócił bożonarodzeniowy jarmark. Otwarte w sobotę Betlejem Poznańskie jest jednym z czterech zaplanowanych w mieście na ten rok. Kolejne zostaną otwarte niebawem na Rynku Łazarskim, w parku Kaspro-wicza przed głównym wejściem do Areny i w sąsiadującym z Areną City Parku.

Od soboty działa także jarmark w Bydgoszczy, a od piątku we Wrocławiu. Również inne polskie miasta w najbliższych dniach wracają z jarmarkami w realu. ● **Alicja Lehmann**

Łódź

Biznes angażuje się w walkę z betonozą

Wyspy zieleni i drzewa pojawiają się na placu przed hotelem Puro. Zmiany szykują się także na placu Dąbrowskiego. Wszystko we współpracy z przedstawicielami łódzkiego biznesu.

Lena Gontarek

– Odbetonowujemy przestrzeń, które nie sprawdzają się w dzisiejszych czasach i nie odpowiadają na oczekiwania społeczne. Zamiast betonozy w Łodzi zapanuje zielenioza – zapowiada Hanna Zdanowska, prezydent miasta Łodzi.

Na pierwszy ogień idzie plac przed hotelem Puro – od piątku, decyzją radnych miejskich, plac WOŚP. Tam trwają już prace, które z betonowej, nieprzyjaznej przestrzeni mają uczynić zieloną enklawę, o którą mieszkańcy dopominają się już podczas tworzenia placu.

Zieleń zamiast betonu

– W 2013 roku, kiedy ustalano wytyczne, których musiał przestrzegać wykonawca podczas budowy placu, miasto nieco inaczej podchodziło do różnych spraw, również kwestii ekologii. Wtedy podnoszono, że brakuje nam przestrzeni publicznej, gdzie można by zorganizować różnego rodzaju przedsięwzięcia. Chcieliśmy odpowiedzieć na tę potrzebę, ale nikt wtedy nie brał pod uwagę, że to miejsce musi być otoczone zielenią. Doświadczenie zmian klimatycznych sprawia, że zmieniamy naszą strategię – uzasadnia dziś prezydent Hanna Zdanowska.

Jak więc będzie wyglądać pod koniec tego roku – bo w tym terminie ma zostać oddany do użytku w nowej formie – plac WOŚP?



• **Na placu WOŚP powstają wyspy zieleni** FOT. RADOŚLAW JOZWIĄK / FOTOCREW

– Z ogólnej powierzchni placu zwiększamy powierzchnię biologicznie czynną aż o 750 proc. Dzięki naszej współpracy aż 300 m kw. placu się zazieleni, w tym trzykrotnie wzrośnie liczba drzew – mówi Anna Wierzbicka, dyrektor Wydziału Kształtowania Środowiska UMŁ.

Na placu powstanie dziewięć wysp, na których posadzone zostaną kwiaty, byliny, krzewy, trawy ozdobne, a także nasadzenia zimozielone. Będzie też w sumie 15 drzew. Wśród tych nowo posadzonych znajdują się platany oraz klony czerwone.

Biznes wspiera zieleni

Przedsięwzięcie to będzie kosztowało w sumie 800 tys. zł, ale nie

wszystko pokryje miasto. 200 tys. zł przekazały na ten cel firmy mające swoją siedzibę po drugiej stronie ulicy – w biurowcu przy Ogrodowej 8: Commerzbank, PwC, Orange Polska, MakoLab SA., Warimpex, a także hotel Puro.

– Nasza współpraca z biznesem na rzecz ochrony środowiska jest unikatowa w skali kraju – uważa Wierzbicka.

– Zmiany klimatu muszą stać się przedmiotem troski biznesu XXI wieku i najlepiej zaczynać właśnie od siebie, od swojego najbliższego otoczenia – podkreśla Jacek Selen-ta z Orange Polska.

– Od początku naszej obecności w Łodzi traktujemy zarówno sam hotel, jak i plac przed hotelem jako wspólną inwestycję z miastem. Zbyt minimalistyczna forma placu zrealizowana przez Puro nie wypełnia oczekiwań miasta i jej mieszkańców – przyznał Przemysław Wiczorek, dyrektor zarządzający ds. inwestycji Puro Hotels. Zaczęły, że cieszy się, że miejsce to czekają zmiany. Jak zapowiada UMŁ, to nie ostatnia tego typu współpraca przy tworzeniu zieleni w mieście. Magistrat planuje też odbetonowanie placu Dąbrowskiego. ●

Odbetonowanie placu WOŚP będzie kosztowało 800 tys. zł, ale nie wszystko pokryje miasto. 200 tys. zł przekazały na ten cel firmy mające swoją siedzibę po drugiej stronie ulicy

Urząd marszałkowski w Szczecinie

Praca zdalna tylko dla zaszczepionych

Precedensowe zarządzenie marszałka województwa zachodniopomorskiego. W Urzędzie Marszałkowskim w Szczecinie wraca możliwość pracy zdalnej. Ale tylko dla zaszczepionych urzędników. Bo inni przecież się nie boją.

Nowe zasady pracy zdalnej reguluje zarządzenie „W sprawie umożliwienia pracownikom Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego zwiększenia ochrony ich życia i zdrowia”. Zacznie ono obowiązywać od poniedziałku, 22 listopada 2021 r., i ma obowiązywać przez najbliższe tygodnie, do opadnięcia czwartej fali epidemii.

– Pracę zdalną będą mogli wykonywać ci pracownicy, którzy pomimo zaszczepienia obawiają się zakażenia siebie, a co za tym idzie swoich bliskich, i chcą minimalizować to ryzyko – tłumaczy marszałek Olgięda Gblewicz (PO). Marszałek nazywa to udogodnieniem, które wynika z „docenienia ich odpowiedzialności”. – Mieliśmy kilka przypadków infekcji osób zaszczepionych w naszym urzędzie. Zazili się nie z własnej winy, pomimo zachowania należytej staranności.

Co z niezaszczepionymi, którzy mogliby się poczuć pominięci, a może wręcz szykanowani?

– Nasze rozwiązanie nie ma charakteru restrykcyjnego – odpowiada marszałek. – Wynika to z logiki: osoby, które bez wyraźnych przeciwwskazań medycznych nie chcą się szczepić, nie traktują ryzyka zakażenia poważnie. Zatem dla nich praca zdalna jest rozwiązaniem bezcelowym [bo niewynikającym z poczucia zagrożenia].

Poinformowanie pracodawcy o fakcie zaszczepienia się jest dobrowolne. To oznacza, że do pracy zdalnej oddelegowani zostaną tylko ci z urzędników, którzy z własnej inicjatywy przedstawiają swojemu przełożonemu paszport covidowy lub inny dokument potwierdzający fakt pełnego zaszczepienia. Dotyczy to także ozdrowieńców.

Według marszałka rząd abdykował w walce z pandemią w imię przymilania się antyszczepionkom, nie daje narzędzi pracodawcom do organizacji pracy tak, by zakażenia i kwarantanny nie paraliżowały pracy firm i instytucji.

– Nie mamy wyjścia, musimy sami chronić odpowiedzialnych – podkreśla Olgięda Gblewicz i nie wyklucza kolejnych udogodnień dla zaszczepionych w swoim urzędzie. ●

Jerzy Połowniak

SEZON NARCIARSKI

Rozpoczęła się sprzedaż skipassów

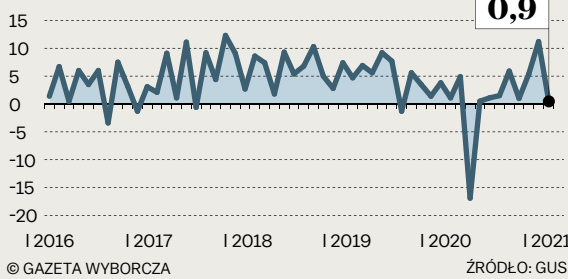
Operatorzy stacji narciarskich uruchomili sprzedaż skipassów, m.in. na całą zimę. Po raz pierwszy Polskie Koleje Linowe przygotowały skipass sezonowy obejmujący cztery ośrodki Grupy PKL. Cena za cały sezon wynosi 850 zł (normalny) i 720 zł (ulgowy). Można też już kupować Skipass Tatry Super Ski, obejmujący 19 ośrodków rozlokowanych na Podhalu, Spiszu i Słowacji. Cena za 14-dniowy karnet wynosi 1419 zł (1300 zł za ulgowy). Również największy operator narciarski w regionie Tatry Mountain Resorts (TMR) rozpoczął w piątek przedsprzedaż jedno- i kilkudniowych skipassów do ośrodków narciarskich na Słowacji i w Polsce. W Szczyrk Mountain Resort ceny zaczynają się od 79 zł za jeden dzień jazdy. ● **Marek Podmokły**

14

• Kupując przez internet, mamy prawo do zwrotu towaru w ciągu 14 dni od daty nabycia bez podania przyczyny. Zwracany towar nie powinien nosić śladów użytkowania

Produkcja przemysłowa prawie jak przed pandemią

Dane w proc. rok do roku



Leczenie wszystkich wcale nie leży w interesie komercyjnych świadczeniodawców. System prywatny może sobie świetnie poradzić, obsługując górne 25 proc. pacjentów i windując ceny

MARIA LIBURA
ekspertka ds. zdrowia ► IV-V

Wkrótce
Black FridayKupować
czy nie
kupować?

• W czasie Black Friday dochodziło do prawdziwych walk o przecenione produkty



FOT. RAY TANG/REX/EAST NEWS

Handel potrzebuje świąt, nawet udawanych, aby napędzać sprzedaż, i jedno z nich jest właśnie przed nami.

Piotr Miączyński

Dlatego z USA importowano tzw. Black Friday (Czarny Piątek), który w tym roku przypada 26 listopada. Dzień ten oznaczać ma znaczne wyprzedaże i czyszczenie magazynów (pomińmy na razie, na ile jest to teza prawdziwa).

W tym momencie wiele osób wydymie usta z pewnym lekceważeniem.

Ale liczby są bezlitosne. Bo już 62,5 proc. respondentów w ciemno zapowiada, że zrobi zakupy podczas najbliższego Czarne-go Piątku lub w następujący po nim Cyfrowy Poniedziałek (dzień, w którym rabatów udzielają sklepy internetowe – przyp. red.). Tak wynika z badań prowadzonych przez agencję BioStat dla SMSA-

PI, czyli firmy zajmującej się masową wysyłką SMS-ów.

W rzeczywistości w Black Friday sklepy udają, że obniżają ceny, klienci się cieszą, że kupili taniej.

Owszem, cały listopad można zobaczyć oferty z 20, 30, 40, 50 proc. obniżki. Tu stówka, tam dwie, a tam czterysta złotych rabatu. Reklamy są jednak ciepłe i napisać tam można wszystko. A rzeczywistość? Ta skrzeczy albo jak kto woli, odbiega od cukierkowych przekazów. Jak ktoś nie wierzy, to z pomocą przychodzą niezależne badania.

Ile możemy faktycznie oszczędzić na Black Friday? Robi je co roku firma doradcza Deloitte we współpracy z firmą Dealavo.

Wyszukuje wpierw 412 najpopularniejszych produktów do co-

dziennego monitoringu: drobne AGD, akcesoria elektroniczne, drony, gry, konsole, kosmetyki, laptopy, smartfony, tablety, telewizory etc., i bada ich ceny.

Wnioski z ponad tysiąca sklepów?

Pomiędzy piątkiem 20 listopada a piątkiem 27 listopada 2020 różnica w obniżonych cenach analizowanych kategorii produktów wynosiła średnio 3,35 proc.

Efekt COVID? Nie. To standard. W 2019 różnica wynosiła 4 proc., a w 2018 roku 3,5 proc. Widać więc, że to są wciąż podobne wartości. W bardzo niewielu przypadkach obniżki były większe niż 5 proc.

W promocji wszędzie są te same kategorie produktów, telewizory (bo kiedy oglądać, jak nie w święta), telefony (dobry prezent świąteczny), lodówki (trzeba gdzieś zmieścić jedzenie), pralki i laptopy etc. ●

• Więcej ► II-III

Czy kupować w czasie Black Week?

• Trendy na Black Friday według specjalnie przygotowanej analizy dla Wyborcza.biz przez Ceneo są takie:

• **PRALKI.** Ceneo: „Widać, że ceny produktów w okresie listopad-grudzień 2020 są na w miarę stabilnym poziomie. Nie widać mocniejszych wahań cenowych, co znaczy, że te produkty można zakupić w dowolnym momencie, nie czekając na promocje Black Week”.

• **TELEWIZORY** Ceneo: „Tu jest odwrotnie. Na początku listopada średnie ceny

były dość wysokie – ok. 6,5k i zaczęły mocno spadać do poziomu 4,7k dnia 4.11.2021, by następnie wzrosnąć do 5,5 tys. zł 15 listopada. Po tym czasie widać sukcesywne spadki, w okresie Black Week osiągając stabilny poziom cen wynoszący 4,2-4,3 tys. zł”.

• **SMARTFONY** Ceneo: „Na początku listopada ceny są wyższe i powoli spadają, a okres najniższych cen przypada na Black Week, w których średni koszt smartfona to niecałe 1500 zł, natomiast średnia za cały listo-

pad 2020 wynosiła ponad 2000 zł”.

• **LODÓWKI** Ceneo: „Średnia cena w listopadzie 2020 oscyluje w granicach 2950 zł, a w okresie Black Week spada o 150 zł. Z końcem roku widać wyraźne wzrosty w cenie, wynoszące max. 3,4k zł. Również w przypadku lodówek warto poczekać na promocje związane z Black Friday”.

• To jednak średnie ceny (średnio pies i człowiek mają po trzy nogi). Jak to jednak wygląda w dłuższym okresie?

Prawda ekranu, czyli kiedy naprawdę opł

Black Friday faktycznie pozwala zarabiać pieniądze, ale sklepom. Przez COVID na rynku jest teraz pełno produktów zubożonych czy gorzej wykonanych. Na przykład telewizorów robionych z myślą o sprzedaży na Ukrainie czy Białorusi, które trafiają teraz do Polski.

Piotr Miączyński

Sieć Media Expert reklamuje Black Weeks i „zniżki do minus 80 proc.”.

W ofercie jest na przykład telewizor od chińskiego, coraz szybciej zdobywającego rynek potentata TCL 55C728. To 55 cali w technologii QLED (4K, 120 Hz, Android TV, Dolby Atmos, Dolby Vision, HDMI 2.1).

Mimo długiej liczby efektownych skrótów i technologii, to nie jest nawet średnia półka, raczej coś poniżej.

Cena? 2999 zł. Taniej o 300,99 – zachwala się.

Czy to faktycznie taka superoferta? Sprawdzamy.

Cofamy się sześć miesięcy, badając historię ceny w różnych sklepach. Telewizor kosztował najtaniej 3899 zł. W połowie sierpnia cena spadła do 3490 zł. W połowie października do 2999 zł. 1 listopada model nagle zdrożał do 3676 zł.

A teraz kosztuje właśnie 2999 zł.

Media Markt i „Black Weeks najlepiej okazji roku”. Pod lupę bierzemy lodówkę SAMSUNG RB34T635EBN/EF.

Cena: 2299 zł, czyli według sieci taniej o 300 zł.

Okazja? To zależy, jak na to patrzeć, bo w cenie 2299 zł jest właściwie w większości liczących się sklepów.

Poza tym prawdziwa okazja na lodówkę, owszem, była, ale 26 października – kosztowała wtedy 1888 zł. I znowu charakterystyczne zjawisko – wraz z początkiem listopada nagle zdrożała w sklepach co najmniej do 2399 zł. A może telefon?

Sieć RTV Euro AGD ma „Euro Black Friday nawet do minus 80 proc.”. Przeniesiony jest tani, ale porządny telefon: Moto G10. Cena: 599 zł. Taniej o 100 zł – twierdzi się. Tyle że te 599 zł jest właściwie standardem w tym momencie.

Telefon najtaniej kosztował 11 lipca – 572 zł. A 1 listopada zdrożał do 689,99 zł.

Już z tych trzech przykładów widać pewne prawidłowości.

Ceny falują. A na początku listopada robi się szczególnie drogo, bo przecież od jakiejś kwoty trzeba te zniżki dawać.

Najłatwiej, jak wygląda cykl życia produktu, jest wyjaśnić na przykładzie telewizora.

KIEDY OPLACA SIĘ KUPIĆ TELEWIZOR?

Telewizory mają bardzo krótki cykl handlowego życia – na sklepowych pół-

kach poszczególne modele są ekspozowane rok, maksymalnie półtora.

Średnia ich cena niezależnie od klasy i początkowej ceny spada po roku o jakieś 30 proc., czasami odrobinę więcej.

Ale jeśli telewizor sprzedaje się dobrze, to cena może się nie zmienić prawie w ogóle.

W grudniu i w styczniu trwa festiwal wypychania z magazynów odbiorników miernych, kiepskich oraz ekspozycyjnych, które w trzy miesiące potrafią mieć „przebieg”, który producent planuje na rok albo i dłużej.

Kiedy wobec tego kupować?

– Najlepiej kupować wtedy, gdy telewizory schodzą z rynku. Czyli w momencie gdy telewizory z poprzedniego rocznika ustępują miejsca nowym. Sieci są wówczas zmuszone zrobić w magazynach miejsce dla nowych modeli. Takie schodzące z rynku telewizory mają najlepszy stosunek jakości do ceny – twierdzi tester takiego sprzętu i redaktor naczelny TVtest.pl Tomasz Chmielewski.

Kiedy to następuje?

– To jest zazwyczaj okres od marca do lipca – wyjaśnia Chmielewski.

Dlaczego taki długi? Zdaniem Chmielewskiego nowości na nowy rok producenci pokazują na targach CES, które są w styczniu. Ale w zależności od swojej strategii w różnym momencie wprowadzają je na rynek. Na przykład Sony robi to zazwyczaj w marcu/kwietniu i co istotne, są to takie same modele na Europę oraz USA, a nie każdy producent tak robi. Inni, np. Panasonic, swoje nowe modele wprowadzili w ubiegłym roku na nasz rynek dopiero w czerwcu albo nawet w lipcu.

„Czy opłaca się kupić nowy telewizor zaraz po jego wejściu do sklepów?”

– Najczęściej nie. Płacimy wtedy bardzo wysoki podatek od nowości. Poza

Średnie ceny produktów w wybranych kategoriach*

Dane w tys. zł

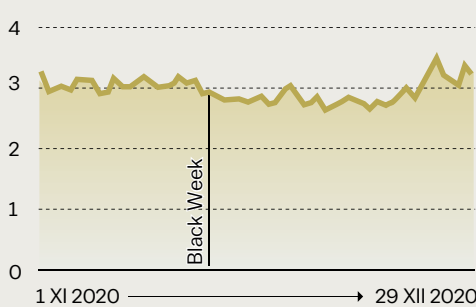
Telewizory



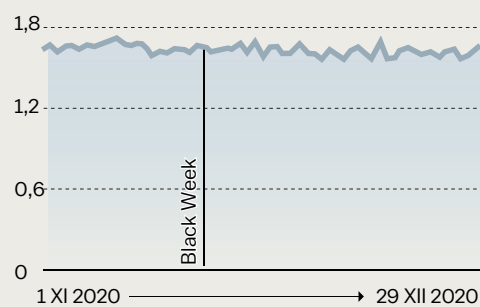
Smartfony



Lodówki



Pralki



© GAZETA WYBORCZA

*na podstawie ceny z przekliki w okresie listopad-grudzień 2020

ŹRÓDŁO: CENEO

▼ **Ubiegły rok był doskonały dla sieci handlowych. Przede wszystkim był to rok IT. Sprzedawało się wszystko to, co służyło do pracy zdalnej: kamery, internetowe, myszki, klawiatury, pamięci zewnętrzne, monitory i przede wszystkim laptopy**

FOT. Cezary Aszkiewicz / AGENCJA WYBORCZA.PL



tym ten, kto kupuje świeżynkę, niech się przygotuje na kłopoty z oprogramowaniem. Mniejsze lub większe będą u wszystkich producentów. System będzie się zacinał, „lagował”, coś tam nie będzie działać prawidłowo i to potrwa do aktualizacji oprogramowania – wyjaśnia Chmielewski.

I dodaje, że on sam, jak odpakowuje nowy telewizor do testów, to nie zawsze go od razu aktualizuje. Robi to często dopiero po pewnym czasie, aby dostrzec wszelkie wady fabrycznej wersji oprogramowania.

Najważniejsza rada?

– Nie słuchaj „dobrych rad” sprzedawców i producentów i zamiast dużych pikseli kup sobie lepsze piksele. Inaczej mówiąc, kup mniejszy telewizor, ale z wyższą jakością obrazu. I pamiętaj: w telewizorze jakość obrazu nie jest wszystkim, ale wszystkim bez jakości obrazu jest niczym – przekonuje Chmielewski i podaje przykład.

Za mniej więcej 4 tys. zł można dostać 70-calowy telewizor LCD klasy niskobudżetowej i 48-calowy OLED klasy średniej. – To właśnie ten drugi okaże się lepszy, będzie miał wyższą jakość obrazu, pokaże prawdziwe piękno filmu i oryginalny zamysł twórców dzieł filmowych – twierdzi ekspert.

CZY NA RYNKU SĄ SPEKTAKULARNE OKAZJE?

Tak, ale inaczej niż się to nam wydaje.

Telewizor Panasonic 55HZ1000, czyli 55-calowy OLED, od momentu wejścia na rynek w ubiegłym roku zbierał prawie wyłącznie dobre i bardzo dobre opinie.

Zawodowi testerzy telewizorów pisali, że oferuje „lepszą reprodukcję barw w swoich ustawieniach fa-

brycznych niż niektóre telewizory po kalibracji”.

Śledzimy historię jego ceny. Wchodząc na rynek w 2020 r., panasonic kosztował grubo ponad 7 tys. zł.

Jeszcze w maju tego roku było to 6299 zł. Później cena zaczęła zjeżdżać. W sierpniu było to już 5290 zł. Na początku września 4999 zł, a pod koniec tego miesiąca nawet 3990 zł. Teraz dostępne są już niedobitki po 5895 zł.

Czy osoba, która kupiła ten model za niespełna 4 tys. zł, a nawet 5 tys. zł, zrobiła dobry interes? Owszem. Ale to nie znaczy, że kupiła telewizor idealny.

Dźwięk w tym modelu jest co najwyżej poprawny – dobrze więc byłoby dokupić do niego subwoofer. Przyzwolity, pasujący do niego będzie kosztował ponad tysiąc złotych.

Brak tu aplikacji Spotify, Tidal, HBO Go itp.

Jeśli właściciel ma zamiar oglądać coś poza Netflixem (ten akurat jest), to musi zakupić przystawkę np. Google Chromecast 4.0 bądź Apple TV.

I w tym momencie można się zacząć zastanawiać, czy wobec tego nie warto jednak zainwestować w coś nowszego, co już Android TV na pokładzie ma oraz posiada przyzwoite głośniki.

Kupno elektroniki poza urządzeniami z totalnego topu rodzić będzie zawsze podobne dylematy.

PODOBNI BYWA Z KOMPUTERAMI, LAPTOPAMI, TELEFONAMI, AGD ITP.

Ten cykl można mniej więcej przekładać na inne segmenty rynku.

I tak przy kupowaniu smartfonów obowiązują trzy zasady. Po pierwsze: nie opłaca się kupować telefonu w ciągu pierwszych 60 dni od je-

Chcesz kupić telewizor?

go pojawienia się na rynku (jest wtedy najdroższy). Po drugie: zazwyczaj najlepszy stosunek jakości do ceny ma poprzedni model tzw. flagowca. Zasada trzecia: większość użytkowników nie jest w stanie odróżnić po osią-gach np. iPhone'a 12 od iPhone'a 13...

WITAMY W CZASACH NIEDOBORU

Ubiegły rok był doskonały dla sieci handlowych. Przede wszystkim był to rok IT. Sprzedawało się wszystko to, co służyło do pracy zdalnej: kamery internetowe, myszki, klawiatury, pamięci zewnętrzne, monitory i przede wszystkim laptopy. Wzrosty były bardzo duże, w niektórych kategoriach sięgały nawet 100 proc. Ze względu na gigantyczne ssanie na karty graficzne wywołane kopaniem kryptowalut komputery stacjonarne były i są w skandalicznych cenach. W sklepach, a także w serwisach aukcyjnych typu Allegro pojawiły się więc modele może nie żywem wyjęte z muzeum techniki, ale mające procesory czy karty sprzed ładnych kilku lat. Pozytywy? Mniej zdrożały laptopy. Jeśli więc ktoś potrzebuje nowego

komputera, to lepiej jest wybrać ten przenośny. Cały czas są problemy z podażą niektórych produktów. Brakuje dużego AGD, brakuje niektórych produktów małego AGD, np. odkurzaczy czy ekspresów do kawy niektórych marek. Cały czas jest za mało na rynku laptopów, niektórych konsol, jak PS5.

CIĄGLE TEŻ BRAKUJE TELEWIZORÓW

Co zmienił COVID? – Zmienił ceny, zwiększył przychody ze sprzedaży telewizorów i sprawił, że zyski mają teraz nawet działy telewizorów producentów, którzy jeszcze do niedawna na telewizorach tracili. Ponieważ popyt był bardzo duży, a towaru brakowało, konsumenci często kupowali telewizory marek, które brali pod uwagę dopiero w drugiej lub trzeciej kolejności – opowiada Chmielewski. Aż 70, a nawet 80 proc. ceny telewizora to jego panel. A z panelami w tym roku i poprzednim jest problem. Producenci mieli kłopot, aby je sami kupić. Efekt? Rynek tak się zmienił, że nawet w telewizorach lidera rynku Samsun-

Telewizory tracą na wartości

30

• o tyle proc. średnio po roku spada wartość telewizora niezależnie od klasy i początkowej ceny. Ale jeśli telewizor sprzedaje się dobrze, to cena może się nie zmienić prawie w ogóle

ga można teraz znaleźć panele LCD od arcywroga, czyli koncernu LG, co jeszcze do niedawna było po prostu niewyobrażalne. Nie jest łatwo kupić w rozsądnej cenie dobrej jakości 55-calowy panel klasy 120spacjaHz, stąd wielu producentów nie ma w swojej ofercie telewizorów z tymi panelami albo ma ich niewiele, np. tylko w jednej serii. To niestety niejedyny minusy. W telewizorach znanych marek pojawił się istny miszmasz rozmaitych paneli niskokontrastowych i wysokokontrastowych, czyli IPS/ADS i VA. – Producenci celowo ukrywają dane o rzeczywistym kontraście telewizorów, ponieważ panele niskokontrastowe nie są uniwersalne: moim zdaniem nadają się do oglądania głównie w dzień, a nie wieczorami przy zgaszonym świetle – mówi Chmielewski. – Inaczej mówiąc, telewizory z niskokontrastowymi matrycami IPS/ADS w całkowicie zaciemnionym pomieszczeniu nie są w stanie pokazać prawdziwej czerni, tylko szarość – często nawet irytująco jasną. Dlatego producenci ukrywają informacje o kontraście czy rodzaju zastosowanego panelu, no bo po co zmniejszać sobie sprzedaż? Wycofuje się też niektóre przekątne. Na przykład na naszym rynku pra-

wie już nie ma telewizorów 49-calowych. Dwóch dotychczas kluczowych producentów zaprzestało produkcji tych paneli. – Widać też oszczędności. Zubożenie telewizorów. Zamiast dobrych diod LED są tańsze, ciemniejsze i po prostu gorsze. Zamiast metalowych ramek wokół ekranu są teraz plastikowe. I robią tak teraz wszyscy producenci, nawet ci, którzy do niedawna dbali o to, aby nawet odbiorniki ze średniej półki dobrze się prezentowały – tłumaczy Chmielewski. Spadła też maksymalna jasność wielu telewizorów w trybie HDR – wiadomo, aby osiągnąć niższą jasność, wystarczą gorsze i tańsze diody LED. Wreszcie skoro było i jest takie ssanie na nowe telewizory, których dostać nie można, to jeden z producentów przekierował na Polskę odbiorniki przeznaczone na rynek ukraiński, białoruski etc. Są one zwyczajnie gorzej wykonane. Poznać je można po tym, że w ustawieniach jest tam jako pierwszy język rosyjski/ukraiński etc. Coś optymistycznego na koniec? – Na szczęście widać światelko w tunelu i ceny zaczynają spadać – twierdzi Chmielewski. Przynajmniej jeśli chodzi o telewizory. ●

Reklamacje, zwroty

Co zrobić z niechcianym lub uszkodzonym towarem?

Promocje na Black Friday kuszą i zachęcają do zakupu. Co jednak, jeśli kupiony towar nie spełni naszych oczekiwań, kurier zgubi albo uszkodzi przesyłkę? Już wkrótce zacznie się promocyjne szaleństwo związane z Black Friday. W tym roku czarny piątek startuje 26 listopada. Jeśli zamierzamy skorzystać z promocji, dobrze wiedzieć, co zrobić z zakupem, który nam się nie spodoba, zostanie uszkodzony bądź zgubiony w transporcie. **Prawo do zwrotu** Kupując przez internet, mamy prawo do zwrotu towaru w ciągu 14 dni od daty nabycia bez podania przyczyny. Zwracany towar nie powinien nosić śladów użytkowania. Można go sprawdzić tak jak w sklepie stacjonarnym, np. obejrzeć lub przymierzyć. Jeżeli sprzedawca znajdzie ślady użytkowania, może obniżyć kwotę, którą wypłaci za zwrot. Zwracając towar, należy pamiętać, że to po naszej stronie leży pokrycie kosztów zwrotu, chyba że przedsiębiorca o tym nie poinformował lub zgodził się je ponieść. Sprzedawca ma obowiązek zwrócić wszystkie dokonane płatności. Jeśli wybierzemy droższy sposób dostawy, otrzymamy tylko kwotę zgodną z najtańszym zwykłym sposobem dostarczenia oferowanym przez sprzedającego.

Odstąpienie od umowy najlepiej złożyć w formie pisemnej (listownie, pocztą elektroniczną) czy też osobiście: w lokalu przedsiębiorcy, za potwierdzeniem dostarczenia. Można w tym celu przygotować własne oświadczenie lub skorzystać z formularza udostępnionego przez przedsiębiorcę. Zwrot pieniędzy powinien nastąpić w ten sam sposób, w jaki zapłacimy za towar, lub jeżeli wyrazimy na to zgodę, za pomocą innego środka, o ile nie będzie się to wiązało dla nas z dodatkowymi kosztami. Przedsiębiorca może powstrzymać się od zwrotu płatności do momentu, gdy otrzyma zwracany produkt lub dowód jego odesłania. Należy jednak pamiętać, że nie wszystkie produkty można zwrócić. Prawo do zwrotu w ciągu 14 dni od nabycia nie dotyczy artykułów posiadających krótki termin przydatności do spożycia, towarów wyprodukowanych na zamówienie, płyt z filmami, muzyką lub programami komputerowymi, które zostały rozpieczętowane. Zwrotowi nie podlegają też bilety na koncert czy wydarzenia sportowe. **Uszkodzona przesyłka** Kupując produkty przez internet, należy świadomie wybrać sposób dostawy. Decydując się na jeden z zaproponowanych przez sprze-

Kupując przez internet, mamy prawo do zwrotu towaru w ciągu 14 dni od daty nabycia bez podania przyczyny. Zwracany towar nie powinien nosić śladów użytkowania

dawcę sposobów wysyłki, odpowiedzialność za produkt – aż do momentu jego doręczenia – ponosi sprzedawca, mimo że korzysta z usług innej firmy, kuriera lub listonosza. Inaczej jest, gdy to my narzucimy swój sposób dostawy, np. odbiór rzeczy zlecimy wybranemu przez siebie przewoźnikowi. Wówczas sprzedawca odpowiada za przesyłkę tylko do momentu wydania jej kurierowi. Co zrobić, jeśli otrzymamy uszkodzony produkt? Jeśli uszkodzenie zauważymy od razu w momencie dostarczenia, powinniśmy poprosić kuriera lub listonosza o sporządzenie protokołu. Jest on podstawą do wniesienia reklamacji. Jeśli jednak uszkodzenie zauważymy dopiero po odbiorze przesyłki, mamy 7 dni od dnia otrzymania paczki na złożenie reklamacji u operatora pocztowego. Reklamację taką wnosi się na jeden z zaproponowanych przez sprze-

da stronach internetowych operatorów pocztowych bądź na piśmie. Musimy w niej podać swoje dane, dane przesyłki (numer przesyłki, data, miejsce nadania) oraz opis okoliczności uzasadniających reklamację. Rozpatrywana jest ona w ciągu maksymalnie 30 dni. **Zgubiona przesyłka** Co, jeśli przesyłka w ogóle do nas nie dotrze i zaginie w drodze? Jeśli korzystamy z dostawy zaproponowanej przez sprzedawcę, wyjaśnienie sprawy zgubionej przesyłki leży po jego stronie. Powinien on, mając numer przewozowy oraz potwierdzenie nadania, złożyć reklamację u przewoźnika. Jeśli jednak sprzedawca nie wykazuje woli rozwiązania sprawy, można podejrzewać, że w ogóle nie wysłał towaru. Zwłaszcza jeśli nie chce podać danych umożliwiających śledzenie przesyłki. Należy wówczas zgłosić na policję próbę oszustwa. **Reklamacja** Towar kupiony w internecie można reklamować. Reklamacja przysługuje w ciągu dwóch lat od daty wydania wadliwego towaru. Można skorzystać z rękojmi albo gwarancji. Trzeba jednak pamiętać, że nie każdy produkt posiada gwarancję. Jest ona zazwyczaj udzielana przez producenta, np. na sprzęty RTV, AGD i inne urządzenia elektroniczne. Ubrania czy

obuwie nie są objęte gwarancją – wówczas, jeśli mają wadę, należy skorzystać z rękojmi. Niezależnie od uprawnień przyznanych w ramach gwarancji mamy prawo do skorzystania z rękojmi. W przypadku nieuwzględnienia gwarancji (np. wymiany lub naprawy) mamy prawo dochodzić swoich praw w odniesieniu do tej samej wady w ramach rękojmi bezpośrednio od sprzedawcy. Prawo do złożenia reklamacji z tytułu rękojmi przysługuje wtedy, kiedy towar ma wadę fizyczną, czyli jest niezgodny z umową, np. w obuwu odkleja się podeszwa, do telefonu nie dołączono ładowarki, a powinna być w opakowaniu. Reklamację z tytułu rękojmi należy złożyć do przedsiębiorcy, który sprzedał wadliwy produkt. Najlepiej zrobić to na piśmie. Aby złożyć reklamację, nie trzeba mieć paragonu fiskalnego ani oryginalnego opakowania produktu. W ramach reklamacji żądać można: usunięcia wady, wymiany towaru na nowy, obniżenia ceny, odstąpienia od umowy. W przypadku problemów z dochodzeniem praw można zwrócić się o pomoc do miejskiego lub powiatowego rzecznika konsumentów. Bezpłatną pomoc można też uzyskać pod numerami Infolinii Konsumentów 801 440 220 oraz 22 290 89 16, prowadzonej przez Fundację Konsumentów od poniedziałku do piątku w godzinach 8-18. ● **Justyna Sobolak**

Klasa średnia leczy się prywatnie. Ale to się kończy

Ludziom wydaje się, że jeśli zapłacą za leczenie z własnej kieszeni, otrzymają więcej i w lepszym standardzie. To tak nie działa. Publiczna ochrona zdrowia kontraktuje usługi hurtowo, więc płaci mniej niż pojedynczy człowiek.

ROZMOWA Z
MARIA LIBURĄ
ekspertką ds. zdrowia

ADRIANA ROZWADOWSKA: Ta propozycja wciąż wraca, więc od tego zacznijmy: czy brać lekarzy w kamasze?

MARIA LIBURA: Na jakiej podstawie? I kogo? Lekarzy, których wcześniej to państwo zamieniło w mikroprzedsiębiorców? System zachęca medyków, żeby zachowywali się jak biznesmeni, ale zarazem ma im przyświecać etos bezinteresownej troski.

A jest wciąż miejsce na etos?

– Odwołania do etosu brzmiałyby bardziej przekonująco, gdyby system nie zachowywał się wobec medyków jak toksyczny pracodawca. Przez lata przykrywano braki personelu kontraktami, które zachęcają do zatrudnienia w wielu placówkach. Tylko że ta magiczna sztuczka już się wypala i nie jest w stanie zapewnić obsady oddziałów. Poza tym zagraża bezpieczeństwu i pacjentów, i lekarzy. Praca na etat okazuje się nieopłacalna, więc zamiast budować zgrane zespoły, które ze sobą współpracują, zachęca się – a czasem przymusza – lekarzy do nadgodzin w wielu placówkach.

A trudno świadczyć opiekę wysokiej jakości, kiedy personel się nie zna, nie wymienia na bieżąco informacjami, lekarze tylko wpadają do szpitala i z niego wypadają, bo biegną do innego. W Stanach Zjednoczonych oszacowano, że za ponad 70 proc. błędów medycznych odpowiedzialny jest brak komunikacji. Tymczasem polscy medycy pracują, jakby to była jakaś praca nakładczą, sklepanie kopert, które można wykonać raz tu, raz tam. Większość z nas byłaby zdziwiona, gdyby nasz lekarz rodzinny kontaktował się z naszym lekarzem specjalistą. A przecież w dobrze funkcjonującym systemie przepływ informacji powinien być normą. W Polsce nie doczekaliśmy się jeszcze nawet elektronicznej historii pacjenta. Nawet w czasach, kiedy nie było internetu, lekarze przekazywali sobie informacje pisemnie.

Jak zatem sprawić, żeby nie emigrowali za granicę lub nie otwierali praktyki prywatnej?

– Przede wszystkim ochrona zdrowia musi zapewniać pracownikom poczucie bezpieczeństwa: finansowe i socjalne, ale też związane z modelem i kulturą pracy. Rosnącym problemem jest obawa przed odpowiedzialnością karną wśród medyków – przeciążony system, w którym brakuje kadr, to nieustanne działanie na krawędzi.

Dlaczego Polacy nie rzucili się tłumnie, by wspierać białe miasteczko? Lepsza ochrona zdrowia leży przecież w naszym interesie?

– W proteście bierze udział wiele środowisk, które mają różne postulaty, dlatego głównym, który przebił się do opinii publicznej, są oczekiwania płacowe. Natomiast kluczowy komunikat, że jeśli nic się nie zmieni, niedługo wielu Polaków naprawdę nie będzie miało u kogo się leczyć, nie trafił do zbiorowej wyobraźni. Postulaty płacowe znużyły ludzi, oni nie wchodzą w szczegóły, ile godzin pracuje lekarz. Sumy, które są efektem pracy na ponadnormatywnym wymiarze czasu pracy na kontraktach, robią za to na nich wrażenie. Pacjenci nie wiedzą, co się dla nich zmieni, jeśli protest zakończy się sukcesem.

Do tego w dyskursie publicznym wraca ta fatalistyczna teza, że ochrona zdrowia jest jak dziurawe wiadro, z którego i tak się wszystko wyleje. „Nie możemy zrobić wszystkiego, więc nie robimy nic” – takie podejście grozi bezwolnym dryfem systemu, po którym będzie jeszcze gorzej, choć trudno to sobie wyobrazić.

Dojdzie do katastrofy? Za niemal osiem lat przeciętny wiek pielęgniarzki będzie wynosił 60 lat. Wiemy o tym od dawna i nic.

– Kiedy mówimy o katastrofie, myślimy o spektakularnym zdarzeniu – trudnym, ale zarazem ukazującym problem. Systemowi bardziej od nagłej destrukcji zagraża dziś pelżający demon. Widać to od lat: zwijający się system publicznej ochrony zdrowia powoduje zanikanie całych obszarów opieki. A kiedy dany obszar jest już w tak złym stanie, że opieki w zasadzie nie ma, na czarnym koniu wjeżdża wolny rynek, zagarnia resztkę specjalistów, którzy jeszcze pozostali, i winduje ceny.

Maria Libura

Kierowniczka Zakładu Dydaktyki i Symulacji Medycznej Collegium Medicum Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, ekspertka ds. zdrowia Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego, członkini Rady Ekspertów przy Rzeczniku Praw Pacjenta FOT, MAT, PRASOWE

Jeśli nie zostaną podjęte reformy, staniemy się krajem z medycyną metropolitalną, skupioną w dużych ośrodkach. Jak to ktoś ładnie nazwał, nastąpi „stomatologizacja” systemu. W czarnym scenariuszu system będzie obsługiwał tylko wyższą klasę średnią z dużych miast



W psychiatrii wieloletnie niedofinansowanie i brak zainteresowania specjalizacją ze strony lekarzy rezydentów – ze względu na słabe perspektywy i ciężkie warunki pracy w szpitalach psychiatrycznych – doprowadziły do tego, że poradnie i szpitale publiczne stały się rzadkim dobrem luksusowym, nawet jeśli warunki znacznie odbiegają od europejskich standardów. Instytucje komercyjne świadczą usługi dla wybranych, których na to stać. W tej chwili wizyta prywatna u psychiatry dzieci i młodzieży w Warszawie kosztuje nawet powyżej 400 zł. A nawet kiedy płacimy, dostanie się z tygodnia na tydzień nie jest zwykle możliwe. To są stawki niebotyczne, bo wyobraźmy sobie dziecko w kryzysie, które tych wizyt potrzebuje wiele. Nie stać na to nawet dobrze zarabiających rodzin.

Dlaczego więc nie wspierają białego miasteczka?

– Pacjenci są zróżnicowaną grupą, także jeśli chodzi o stosunek do protestu. W sondażu CBOS z października niemal połowa respondentów wyrażała dla niego poparcie, co piąty ankietowany dezaprobatę, a jedna czwarta obojętność.

Ważne wydaje się, że opiniotwórcza klasa średnia trochę siedzi okrakiem na barykadzie: w dobrym tonie jest popierać protest, ale już wizja wyższej składki zdrowotnej jest jej nie w smak. Do tego ta grupa nie odczuwa kryzysu jeszcze tak boleśnie jak mniej zamożni mieszkańcy małych miast i wsi. Wciąż korzysta ze względnego luksusu, jaki daje połączenie abonamentu w prywatnej placówce, z którego korzysta się, kiedy problem zdrowotny jest nieskomplikowany, z łatwym dostępem do zaawansowanych technologii medycznych w szpitalach specjalistycznych w dużych ośrodkach. Ale to powoli się kończy, i to już dziś – mimo abonamentu nie jest łatwo dostać się do specjalisty, bo instytucje komercyjne się zapchały, a największe sieci muszą „optymalizować zasoby”. Zarazem publiczna ochrona zdrowia zaczyna się zwijać nie tylko na poziomie ambulatoryjnym, ale też szpitali.

Podnosi się często, że w systemie pieniądze są, ale są marnotrawione. Pani mówi, że to nieprawda – pieniędzy jest za mało. Ale też nie wyklucza się to z tym, że część obecnych środków jest marnotrawiona. Gdzie?



FOT. JAKUB ORZECOWSKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

– Po pierwsze, niska dostępność opieki medycznej i słaba koordynacja leczenia. Nie wychwycone na wczesnym etapie choroby, np. w onkologii, powodują, że mamy bardzo dużo przypadków zaawansowanych nowotworów, których leczenie jest znacznie droższe i słabiej rokuje.

Po drugie, jakość. Jeśli pacjent ma zakazanie szpitalne i ponosi uszczerbek na zdrowiu albo musi być reoperowany, to kosztuje. Niestety skala tego zjawiska jest nieznana, bo system nie zachęca do zgłaszania zdarzeń niepożądanych, wręcz do tego zniechęca, bo lekarz może ponieść za nie odpowiedzialność.

Po trzecie, niewystarczająco korzystamy z danych, nawet tych gromadzonych w systemie, by uczyć się na błędach – co skazuje system na ich powtarzanie.

Co wkurza panią, kiedy słyszy o propozycjach reform?

– Ciekawym zjawiskiem jest tendencja do wzmacniania tych mechanizmów, które uznaje się za najbardziej problematyczne. Weźmy szpitale. Mówi się, że jest za dużo łóżek i część trzeba zlikwidować. Zarazem wokół szpitali budowane są wszystkie plany reform. A przecież liczba łóżek to tylko pochodna organizacji systemu. Należałoby przeprojektować proces leczenia, a dopiero potem zastanowić się, jak dostosować do niego infrastrukturę.

Czyli?

– Przemysłać ścieżkę pacjenta w systemie. Kiepski stan zdrowia Polaków w porównaniu ze średnią unijną wynika z tego, że opieka jest sfragmentaryzowana. Pacjent musi koordynować opiekę sam, a nawet jeśli ma na to siłę i zasoby, to i tak nie jest kompetentny – nie wie przecież, czy konfiguruje ją poprawnie.

Autorka doktoratu, który został kilka lat temu obroniony na Gdańskim Uniwersytecie Medycznym, stwierdziła, że w przypadku raka piersi istnieje niewłaściwa proporcja

między zabiegami chirurgicznymi a chemioterapią. Pojawia się pytanie: dlaczego po operacji pacjentki nie zgłaszają się na chemioterapię? Czy nie rozumieją, że powinny? Może nie mają warunków finansowych, żeby z niej skorzystać – bo mieszkają za daleko, nie mają transportu, nie mają z kim zostawić dzieci, boją się zwolnić z pracy?

W efekcie nasz system wydaje pieniądze na fragment opieki, a potem marnuje ten wysiłek pacjentów i zespołów medycznych, przerzucając na pacjenta odpowiedzialność za dalsze leczenie. Bez dokumentacji elektronicznej lekarz rodzinny nie może nawet śledzić procesu leczenia. A to powinno być jednym z jego głównych zadań.

Znam historię pacjenta z rozsianym nowotworem, który miał wykonać histopatologię. Placówka lecznicza miała podpisaną umowę z konkretnym wykonawcą badań. Pacjent badanie zrobił, następnie szpital, do którego trafił, uznał, że trzeba je poszerzyć. Zadanie skoordynowania tego, żeby jedno laboratorium przesłało wyniki do drugiego, zostało zrzucone na ciężko chorą osobę w stanie szoku po diagnozie, do tego z ograniczonym – ze względu na zaawansowanie choroby – funkcjonowaniem. W Polsce trzeba mieć rodzinę i przyjaciół, by się skutecznie leczyć.

Jakie bzdury wygadują politycy o ochronie zdrowia?

– Niebezpieczne są obietnice prostych rozwiązań: np. twierdzenie, że w ochronie zdrowia jest za mało konkurencji. Wprowadzimy wolny rynek, będzie raj. To dziedzictwo z lat 90., fascynacji wolnym rynkiem. Ignoruje fakt, że zawodność rynku w ochronie zdrowia została już doskonale zbadana i opisana i że – z różnych powodów – ochrona zdrowia to obszar, w którym to nie zadziała.

Stany Zjednoczone – kraj najbardziej dotknięty brakiem kontroli nad konkurencją w zdrowiu, która doprowadziła do inflacji kosztów opieki medycznej – próbują ją od pewnego czasu ograniczyć. W efekcie Stany mają najwyższe na świecie wydatki na ochronę zdrowia liczone jako odsetek PKB, a efekty – patrząc na mierniki zdrowia populacji – są mierne. A kiedy porównamy ceny leczenia w USA i Kanadzie, okazuje się, że porównywalne zabiegi w USA potrafią być wielokrotnie droższe, a wydatki na leczenie są główną przyczyną bankructw osób prywatnych.

Czym jest inflacja medyczna?

– Dużo mówi się o nadużywaniu świadczeń przez pacjentów, ale podobne pokusy mogą pojawiać się także po stronie świadczeniodawców – jeśli ci są opłacani za usługę i mają interes w tym, żeby świadczyć ich jak najwięcej, i to tych najdroższych. W USA były spektakularne historie epidemii wszczepiania niepotrzebnych stentów. Tam, gdzie neutralna strona nie dba o stronę etyczną, dochodzi do świadczenia niepotrzebnych usług albo przerzucania ryzyka przez komercyjnego ubezpieczyciela na pacjenta.

Pacjent nie wie zwykle, jakich zabiegów potrzebuje i czy zostały dobrze wykonane, czyli jako konsument nie jest w stanie ocenić usługi, którą otrzymuje. Zdrowie nie jest też zwyczajnym dobrem: nie wiemy z góry, ile, kiedy i jakich świadczeń będziemy potrzebować, by zaplanować wydatki na przyszłość.

W Polsce jako społeczeństwo chcemy raczej ochrony zdrowia dla wszystkich, bo mamy prze-

konanie, że nikt nie powinien umrzeć tylko dlatego, że jest biedny. Ale leczenie wszystkich wcale nie leży w interesie komercyjnych świadczeniodawców, bo nie taka jest logika rynku. System prywatny może sobie świetnie poradzić, obsługując górne 25 proc. pacjentów i windując ceny.

A inne bzdury?

– Że będzie dobrze, kiedy pieniądze będą szły za pacjentem. W systemie, w którym brakuje wszystkiego, a na niektóre świadczenia czeka się latami, nie będzie tego efektu, bo to nie jest rynek pacjenta. Jeśli w miasteczku mamy dwie piekarnie, które na 1 tys. mieszkańców mogą wyprodukować po 200 chlebów każda, to nie ma mowy o konkurencji, chlebów zwyczajnie nie starczy.

Z polską ochroną zdrowia da się coś zrobić?

– Wiele. Są kraje tuż obok nas, jak Czechy, które startowały z podobnego poziomu, i zbudowały niezły system. Ograniczono mechanizmy konkurencyjne i ukierunkowano system na dostępność i jakość. Jednym z założeń było utrzymanie spójności i sterowności systemu publicznego – w efekcie komercyjna ochrona zdrowia jest tam zjawiskiem marginalnym.

Także w Polsce ważne jest zlikwidowanie wzajemnego kanibalizowania się placówek w imię fałszywie pojętej konkurencji, walk szpitali o te same szczupłe kadry – to też grozi inflacją kosztów. Trzeba postawić na model oparty na współpracy. Ekonomisci od dawna spierają się o rolę konkurencji w zdrowiu, ale jak popatrzymy na reformy szpitali w Skandynawii czy brytyjskie plany nastawione na integrację opieki, widzimy, że rośnie popularność mechanizmów rywalizacji, ale o efekty zdrowotne. Placówki są motywowane do uzyskiwania lepszych rezultatów leczenia i poprawiania jakości. Trzeba zacząć od ścieżki pacjenta przez system, nie infrastruktury: jaka jest rola poradni pierwszego kontaktu? Gdzie jest miejsce opieki farmaceutycznej? W jaki sposób w opiekę włączają się specjaliści? Czemu ma służyć szpital?

Żeby mierzyć coś tak trudnego jak efekty leczenia, trzeba będzie wydać więcej na administrację.

– Nie ma mowy o reformie, jeśli będziemy oszczędzać na kosztach administracyjnych. To nie koszty administracji, ale obciążanie administracji skąpych kadr medycznych jest przejawem marnotrawstwa. A NFZ ma koszty administracyjne na poziomie 1 proc.!

Wzrost wydatków jest koniecznością. Często słyszymy, że trzeba odwrócić piramidę świadczeń. To przecież od sprawności POZ i poradni specjalistycznych zależy, ile osób trafia potem do szpitali, w których leczenie jest najdroższe, bo nie zostały odpowiednio wcześniej zdiagnozowane. A my przeznaczamy relatywnie du-

żo na szpitale, a bardzo mało na opiekę ambulatoryjną. To odwrócenie nie może jednak polegać na tym, że komuś zabierzemy – tylko dodamy tym, którzy mają za mało.

PiS poległ na pandemii, ale czy jednak za coś można go pochwalić?

– Na pewno za wprowadzenie tematu wzrostu składki zdrowotnej. Sam fakt, że go podjęto, to w Polsce duża rzecz. Wydaje się, że powoli przeszłością staje się szkodliwa mantra, że pieniędzy w systemie jest dużo, tylko jest on źle zorganizowany.

Ale z drugiej strony mamy powrót do systemowego dryfu i fragmentarycznych reform. Wszyscy chwalą e-recepty. To w polskich warunkach osiągnięcie. Ale fakt, że chwalimy ministra za coś tak oczywistego, pokazuje, gdzie jesteśmy. Nie ma też kompleksowego planu reform. Niski jest poziom dialogu ze środowiskami medycznymi, a to problem, bo reformy zawsze ujawniają wewnętrzne konflikty, nie obędą się bez żmudnej pracy dyplomatycznej. To zresztą dokładnie odwrotność kamasy.

A komercyjne przychodnie i szpitale zdrowiem publicznym się nie zajmą.

– Problem jest też taki, że medycyna komercyjna rywalizuje z systemem publicznym o te same zasoby, ale bez obciążenia misyjnością. Publikacje WHO wskazują, że takie ustawienie systemu prowadzi do konfliktów interesów – należy je więc „rozczesać”, żeby zapobiegać eksternalizacji kosztów i spijaniu śmietanki. Np. dziś szpital prywatny potrafi odesłać trudnego, drogiego w leczeniu pacjenta do publicznego. Szpital publiczny musi robić wszystko, wiadomo więc, że będzie generował straty przez niskie wyceny procedur. Dobre zarządzanie może pomóc, ale nie usuwa źródła problemu.

Gdzie będziemy za dziesięć lat?

– Jeśli nie zostaną podjęte reformy, staniemy się krajem z medyczną metropolitalną, skupioną w dużych ośrodkach. Jak to ktoś ładnie nazwał, nastąpi „stomatologizacja” systemu. W czarnym scenariuszu system będzie obsługiwał tylko wyższą klasę średnią z dużych miast.

Ale jeśli znajdzie się odważny reformator, to system ma potencjał, bo wciąż są w nim ludzie myślący interesem społecznym. Kiedy przyszło przeciążenie związane z ogromną liczbą chorych na COVID-19, uruchomione zostały skrypty oddolnej samoorganizacji z czasów, w których wszystkiego brakowało. Medycy na naprędce organizowanych oddziałach covidowych sami budowali śluz, ratownicy dogadywali się ze składami budowlanymi, żeby dostać maseczki przeciwpylowe, gdy nie było medycznych. To pokazuje, że jest potencjał na solidarne działanie. I – wciąż – bardzo dużo etosu. Ale można to łatwo zmarnować. ●

Rozmawiała Adriana Rozwadowska

ADRIANA ROZWADOWSKA

Interesują Cię tematy związane z rynkiem pracy i polityką społeczną?

Zapraszam na mój profil na Facebooku i do korespondencji mailowej: adriana.rozwadowska@agora.pl

WSPRZEDAŻY

SORAYA
plante
oczyszczająca i nawilżająca
maska na tkaninie



**ZOFIA ZBOROWSKA-WRONA
I MARIA WINIARSKA**

w emocjonalnej rozmowie o rodzinie

ŚWIĘTA

Jak przeżyć je po swojemu?

EDITH EGER

12 lekcji, jak stać się lepszym człowiekiem

wysokie obcasy
extra

Hybrydy – sposób na wysokie rachunki za paliwo

W salonach firm motoryzacyjnych Polacy częściej kupują już samochody hybrydowe niż z silnikami Diesla.

A wysokie teraz ceny paliw mogą dodatkowo wspierać taki wybór.

Andrzej Kublik

Jeszcze kilka lat temu ponad połowę nowych aut kupowanych w Europie stanowiły pojazdy z silnikami Diesla. Technologie wtrysku paliwa pod wysokim ciśnieniem pozwoliły wyeliminować wiele wad starszej konstrukcji silników wysokoprężnych (np. głośną pracę na biegu jałowym), a jednocześnie utrzymać zalety diesli: elastyczność, a przede wszystkim niskie zużycie oleju napędowego, często tańszego przy tym od benzyny.

Kres tej kariery położył Volkswagen. We wrześniu 2015 r. w USA rządowa Agencja Ochrony Środowiska (EPA) ogłosiła, że Volkswagen przez sześć lat sprzedawał Amerykanom samochody z silnikami Diesla, w których zainstalowano wyrafinowane oprogramowanie do fałszowania testów emisji spalin. Dzięki temu podczas testów auto spełniało normy emisji spalin, ale na drodze wypuszczało z rury wydechowej nawet 40 razy więcej toksyn, niż dopuszczały przepisy. Niemiecki koncern przyznał, że na całym świecie sprzedał ponad 12 mln tak zmanipulowanych samochodów.

DIESEL ODJEŻDŻA DO HISTORII

Ta afera zaszargowała reputację silników wysokoprężnych, a zaraz potem okazało się, że także inne koncerny mają problemy z emisjami spalin ze swoich silników Diesla. I kierowcy coraz rzadziej zaczęli kupować nowe auta z takim napędem. W trzecim kwartale 2021 roku zaledwie 17,6 proc. nowych aut zarejestrowanych po raz pierwszy w UE miało silnik Diesla.

W Polsce kierowcy jeszcze szybciej rezygnują z silników na olej napędowy. Według Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego (PZPM), który skupia przedstawicielstwa koncernów



FOT. SHUTTERSTOCK

samochodowych, w październiku zaledwie 11,8 proc. nowych aut zarejestrowanych po raz pierwszy w Polsce było napędzanych silnikami Diesla. A od początku roku udział rynkowy aut z silnikami Diesla wyniósł jedynie 13 proc.

Alternatywą dla takich pojazdów stały się samochody o napędzie hybrydowym. Według PZPM w październiku zarejestrowano w Polsce 4240 tzw. klasycznych hybryd, prawie 600 sztuk więcej niż aut z silnikami Diesla. A po pierwszych 10 miesiącach tego roku udział klasycznych hybryd w polskim rynku motoryzacyjnym wyniósł 12,6 proc.

RÓŻNE OBLCZA HYBRYDY

Samochód hybrydowy to pojazd o napędzie elektryczno-spalinowym. Jednak hybrydami potocznie określa się różne konstrukcje.

Klasyczne hybrydy (HEV) – nazywane czasem „pełnymi” lub „samoladującymi” hybrydami – to samochody wyposażone w silnik elektryczny współpracujący z silnikiem benzynowym. Z zasady takie pojazdy powinny poruszać się napędzane przez silnik elektryczny, wykorzystując silnik spalinowy do wy-

twarzania energii elektrycznej, a także przy większych obciążeniach (dłuższa jazda pod górę, przyspieszanie). Ta zasada obowiązuje przede wszystkim przy jeździe w mieście, bo na autostradach hybrydy polegają głównie na silnikach spalinowych.

Coraz więcej koncernów samochodowych sprzedaje też auta nazywane „miękkimi hybrydami” (mild hybrid, MHEV) albo „mikrohybrydami”. W rzeczywistości w takim napędzie nie stosuje się jednak silnika elektrycznego, który mógłby poruszać pojazd. Mają za to generatory prądu (czasem zintegrowane z rozrusznikiem), które np. podczas ruszania lub przyspieszania działają jako silniczek elektryczny, wspierający silnik spalinowy. To ułatwia płynne ruszanie i przyspieszanie autem, a ponadto ogranicza nieco (zwykle o 5 do 10 proc.) zużycie paliwa, zwłaszcza podczas jazdy w mieście.

Są również hybrydy „z wtyczką” (plug-in, PHEV), która umożliwia naładowanie akumulatorów z sieci podczas postoju samochodu i pokonywanie niewielkich dystansów jedynie z silnikiem elektrycznym. Jednak po rozładowaniu akumulatorów włącza się silnik spalinowy, napędzając auto i ładując akumulator. Z reguły jednak silnik spalinowy w takich autach nie jest w stanie w pełni naładować akumulatorów. A wtedy pojazd PHEV nawet w mieście może częściej jeździć na silniku spalinowym niż klasyczna hybryda HEV.

Hybrydy, na ogół również „miękkie”, mają systemy rekuperacji, czyli odzyskiwania energii – w tym przypadku wykorzystania energii hamowania do ładowania akumulatorów. To dodatkowo zwiększa zasięg jazdy – zwłaszcza w mieście – na silniku elektrycznym.

POSUCHA NA RYNKU

W zeszłym roku motoryzację w recesji pogrążyła pandemia koronawirusa. A w tym roku wskutek pandemii firmy motoryzacyjne borykają się z problemem dostaw części i podzespołów, zwłaszcza półprzewodników.

Ten problem dotyka także samochodów hybrydowych. – W wersjach hybrydowych dostępne są modele Toyota Corolla hatchback i kombi, sedana brakuje. Są także dostępne hybrydowe wersje modeli C-HR, RAV4 i Hilux – powiedział nam Robert Mularczyk, rzecznik polskiego przedstawicielstwa Toyoty. A Yaris? – Na razie nie są dostępne – przyznał rzecznik Toyota Motor Poland, wskazując jednak, że nie można wykluczyć dostawy tych aut w tym roku.

Własnej konstrukcji klasyczny napęd hybrydowy – konkurencyjny do HEV Toyoty – promuje koncern Renault, wcześniej oferujący hybrydy „z wtyczką” (PHEV). „Regularnie dbamy o dostępność samochodów z napędem hybrydowym, zwłaszcza w wydaniu klasycznym. Model Arkana dostępny jest bez dodatkowego oczekiwania. Samochody dostępne są na miejscu u koncesjonerów, a spora pula samochodów jest w transporcie z fabryki” – przekazał nam Janusz Chodyła, attaché prasowy Renault Polska. „Po ograniczeniach związanych z dostępnością, z początkiem roku 2022 poprawiać się będzie dostępność hybrydowych Clio oraz Capturów w wydaniu HEV i PHEV” – dodał.

Według rzecznika przedstawicielstwa Renault polscy klienci rzadko natomiast kupują modele Megane oraz Megane Grandtour w wersji PHEV. I dlatego są one dostarczane tylko i wyłącznie na zamówienie klienta. „Nie występują opóźnienia w przypadku tych modeli” – poinformował nas Janusz Chodyła. ●

*Model Arkana dostępny jest bez dodatkowego oczekiwania.
Samochody dostępne są na miejscu u koncesjonerów,
a spora pula samochodów jest w transporcie z fabryki.
Po ograniczeniach związanych z dostępnością z początkiem
roku 2022 poprawiać się będzie dostępność hybrydowych Clio
oraz Capturów w wydaniu HEV i PHEV*

JANUSZ CHODYŁA
attaché prasowy Renault Polska

Auta hybrydowe lekiem na rosnące ceny paliw. Warto wydać więcej na zakup?

Kiedy hybryda się spłaci?

Zakup samochodu hybrydowego zyskuje na atrakcyjności, kiedy rosną ceny paliw – tak jak teraz. Hybryda zużywa mniej paliwa niż auto z samym silnikiem spalinowym. Jednak z drugiej strony hybrydy są bardziej skomplikowane technicznie i zwykle kosztują więcej niż auto z napędem wyłącznie spalinowym. Kiedy zatem inwestycja w technologię przyjaźniejszą dla portfela i środowiska się zwróci?

Według firmy analitycznej Samar najpopularniejszym w tym roku samochodem osobowym kupowanym w Polsce

przez osoby prywatne jest Toyota Yaris. Ten model oferowany jest również w wersji hybrydowej, która współpracuje z silnikiem benzynowym o pojemności 1,5 litra. Można też kupić Yaris z silnikiem benzynowym o tej samej pojemności (ale o odmiennym cyklu pracy).

Yaris z silnikiem benzynowym 1,5 litra i ręczną skrzynią biegów w wersji wyposażenia Comfort z rocznika 2021 r. kosztuje brutto 68 800 zł. Według danych fabrycznych zużywa średnio 5,2-5,5 litra paliwa na 100 km. Natomiast Yaris o napędzie hybrydowym z silnikiem także

1,5 litra zużywa średnio 3,8 do 4,3 litra benzyny na 100 km i w tej samej wersji Comfort (z rocznika 2021) kosztuje 81 600 zł.

W porównywalnych wersjach Yaris hybrydowy spali zatem ok. 1,5 litra benzyny na 100 km mniej niż Yaris z samym silnikiem benzynowym, ale kosztuje o 12 800 zł więcej. Kiedy ta inwestycja się zwróci?

Obecnie najpopularniejsza benzyna 95 oktanów kosztuje ok. 6 zł za litr, a przeciętny Polak przejeżdża swoim autem blisko 15 tys. km rocznie. Przy takich założeniach większy wydatek na Yaris hybrydowego

zwróci się w niższych rachunkach za benzynę dopiero po ponad dziewięciu latach. Natomiast Polacy, którzy jeżdżą tak jak przeciętni kierowcy na Zachodzie ok. 20 tys. km rocznie, na taki zwrot inwestycji w technologię hybrydową muszą poczekać nieco ponad siedem lat.

Ten okres skróci się, jeśli ceny benzyny jeszcze wzrosną. I można również przypuścić, że szybszego zwrotu inwestycji w technologię hybrydową mogą się spodziewać kierowcy, którzy więcej jeżdżą po mieście, zwłaszcza w spokojnym stylu. ●

Wrzucasz filmy do internetu? Masz większe szanse na kredyt

Powstają modele, które oceniają, jak zachowujemy się w mediach społecznościowych, i na tej podstawie potrafią stwierdzić, czy jesteśmy wiarygodnym klientem dla instytucji finansowej. Na przykład posty wideo są bardziej wiarygodne niż zdjęcia.

ROZMOWA Z
KAROLEM DZIASKIEM
dyrektorem zarządzającym
w Self Learning Solutions SLS
I BARTOSZEM PUNDYKIEM
członkiem zarządu i dyrektorem
sprzedaży w SLS Solutions

ANNA POPIOLEK: Czy klient, który idzie do banku po kredyt – czy to hipoteczny, czy konsumpcyjny – wie, że sztuczna inteligencja analizuje jego zachowania w internecie? Czym takie techniki różnią się od tradycyjnych technik liczenia zdolności kredytowej przez analityków?
KAROL DZIASEK: Już teraz, badając zdolność kredytową klienta, można wykorzystywać nie tylko dane z Biura Informacji Kredytowej czy Biura Informacji Gospodarczej, ale też wiele innych – np. z bramek płatności (pośredników, którzy umożliwiają płacenie za zakupy internetowe), dane o naszych zachowaniach na stronach internetowych i wiele innych. Danych na świecie jest obecnie 75 zetabajtów (10 i 21 zer). Ta liczba ma być cztery razy większa do 2025 roku, więc ten przyrost jest już logarytmiczny. Dzięki algorytmom uczenia maszynowego można połączyć te wszystkie zbiory danych i tutaj przychodzi z pomocą narzędzia sztucznej inteligencji.

BARTOSZ PUNDYK: Instytucje finansowe od lat wykorzystują metody matematyczne, m.in. regresję logistyczną, żeby liczyć zdolność kredytową swoich klientów. Jednak wraz z rozwojem technologii rośnie liczba danych, które pozwalają ocenić zarówno zdolność kredytową klienta, jak i jego zachowania. Sztuczna inteligencja pozwala na dużo szybszy sposób przetworzyć duże zbiory danych, szybciej reagować na zmiany. Skutkiem tego jest trafniejsza i spersonalizowana oferta względem potrzeb klienta. Czy klient wie o tym, że w całym procesie jest wykorzystywana sztuczka inteligencji? Myślę, że w większości przypadków nie, ponieważ klienta najbardziej interesuje dopasowana do jego potrzeb oferta.

Banki w trakcie lockdownu zaczęły tworzyć obowiązujące do dziś nieformalne listy zawodów i działalności biznesowych, odciętych od kredytów z powodu ryzyka bankructwa. To odpowiedzialność zbiorowa, a przecież są firmy i osoby, którym mimo pandemii zyski rosły. Czy zdolność kredytową można zacząć niuansować?

B.P.: Zdolność kredytowa jest zmienna w czasie, dlatego wyzwaniem jest tworzyć jak najbardziej predykcyjne modele statystyczne. Analizując sytuację przedsiębiorstw podczas pandemii, widać, jak dynamicznie zmienia się świat. Najpierw lockdown i upadek wielu firm, teraz rozluźnienie obostrzeń i w wielu branżach ogromne wzrosty. Przy wykorzystaniu tradycyjnych modeli statystycznych reakcja na te zmiany jest opóźniona – modele często aktualizowane są w okresach 6- czy 12-miesięcznych. Dzięki wykorzystaniu sztucznej inteligencji możemy ten czas znacząco skrócić i teoretycznie aktualizować modele nawet każdego dnia. Sztuczna inteligencja jest narzędziem, które wspomaga zespoły analityczne w organizacjach, aby dużo szybciej i efektywniej przetwarzać duże ilości danych i dzięki temu dostarczyć wiele faktów, na bazie których np. bank może zaproponować klientowi określoną kwotę czy okres spłaty kredytu. Z jednej strony klient otrzymuje ofertę dopasowaną do jego obecnej sytuacji życiowej/kredytowej, z drugiej strony instytucja finansowa może lepiej minimalizować ryzyko związane np. z opóźnieniami w spłatach rat.

Przejdźmy w takim razie do przykładów. Jak to dokładnie działa? Czy jest wykorzystywane już teraz? Na jaką skalę?

B.P.: Najprostszym przykładem jest uzyskanie kredytu czy zakupów przez internet. Dziś aby uzyskać pozytywną decyzję od momentu złożenia wniosku, wystarczą minuty. Dzięki wykorzystaniu technologii, sztucznej inteligencji jesteśmy w stanie w kilka sekund ocenić wiarygodność płatniczą klienta, potwierdzić jego tożsamość, dopasować ofertę i sfinalizować transakcję.

Sztuczna inteligencja stosowana jest praktycznie w większości aspektów naszego życia. Czy to podczas zakupów online, gdzie stosowana jest do



FOT. SHUTTERSTOCK

dostarczania spersonalizowanych rekomendacji, np. na podstawie historii wyszukiwań i zakupów lub innych zachowań online.

Podczas korzystania ze smartfona, gdzie wirtualni asystenci potrafią odpowiadać na nasze pytania i pomagają w organizacji codziennych zajęć. Czy też w domu, gdzie urządzenia uczą się naszych zachowań, dzięki czemu np. termostaty ustawiają określoną temperaturę automatycznie o danej porze, co wpływa na oszczędność energii.

K.D.: Dziś dzięki sztucznej inteligencji możemy korzystać z wielu nowych danych, które lepiej pozwalają nam poznać klienta, np. powstają modele, które oceniają, jak zachowujemy się w mediach społecznościowych, i na tej podstawie potrafią stwierdzić, czy jesteśmy wiarygodnym klientem dla instytucji finansowej. Np. jeden z modeli pokazywał, że jeżeli klient ma posty, które wrzuca na Facebooku, a te posty są filmami, to jest bardziej wiarygodny, niż gdyby zamieszczał w mediach społecznościowych tylko zdjęcia. Taka zależność na badanej próbie została wychwycona dzięki wykorzystaniu sztucznej inteligencji.

Dziś dzięki takim rozwiązaniom możemy znacząco skrócić czas analizy dużej liczby danych nie tylko kredytowych, ale też np. dotyczących zdrowia i rozpoznawania wzorców, co może prowadzić do nowych odkryć w medycynie i ulepszenia diagnostyki indywidualnej.

Wspominali panowie też o wykorzystywaniu w analizie kredytowej naszych nawyków zakupowych.

B.P.: Właśnie, chodzi o wykorzystywanie danych

transakcyjnych z naszego konta bankowego, gdzie możemy uzyskać informację na temat tego, na co wydajemy pieniądze, jak często, ale też na temat naszych przychodów. Dane transakcyjne są dziś dużym uzupełnieniem danych dostępnych w biurach kredytowych. Taki rodzaj danych wykorzystywany jest zarówno przez banki, jak i instytucje pozabankowe. Pozwala lepiej ocenić zdolność kredytową klienta, ale również dają potencjał do sprzedaży nowych produktów dopasowanych do jego wydatków, np. jeżeli klient dużo wydaje na podróże, możemy na podstawie tego zaproponować mu odpowiednie ubezpieczenie podróżne, jeżeli opłaca co miesiąc telefon, można zaproponować konkurencyjną ofertę itp.

Kto na polskim rynku w takim razie już teraz stosuje sztuczną inteligencję do badania naszej zdolności kredytowej?

B.P.: Fintechy, instytucje pożyczkowe, firmy oferujące odroczone płatności BNPL (model kup teraz – zapłać później), banki – praktycznie każda instytucja, która musi oceniać zdolność kredytową. Zastosowanie sztucznej inteligencji wymaga nakładów finansowych na rozwój technologii i zatrudnienia osób o odpowiednich kompetencjach, ale ponad 80 proc. instytucji finansowych choćby w najważszym zakresie wykorzystuje dziś sztuczną inteligencję. Pozwala ona budować przewagę konkurencyjną. Mówimy tutaj nie tylko o procesach zarządzania ryzykiem, ale też procesach sprzedaży, marketingu czy windykacji.

Ktoś powie, że to inwigilacja w czystej postaci. I czy się na to godzimy? Kiedy? Jak wygląda dostępność banków i innych instytucji finansowych do tych danych?

B.P.: Dane są jedną z walut dzisiejszych czasów. Jeżeli popatrzymy na media społecznościowe, gdzie w większości ludzie nieświadomie pozwalają na inwigilację ich życia, to w przypadku danych wykorzystywanych do oceny zdolności kredytowej sytuacja wygląda dużo lepiej. Aby zweryfikować konsumenta czy to w BI-

G-ach, BIK-u, czy na podstawie danych z konta bankowego, wymagana jest jego zgoda. Weryfikując treść tych zgód, jasno mamy określone, skąd, po co i w jakim celu są wykorzystywane. Każdy konsument ma możliwość odmowy udzielenia zgody. Przy czym musimy pamiętać, że instytucja finansowa musi ocenić zdolność kredytową. Aby to zrobić, musi mieć dostęp do konkretnego zbioru danych, który pozwoli dokonać takiej oceny. Jeżeli konsument nie zdecyduje się zgodzić na udostępnienie pewnego zakresu danych na swój temat, może się liczyć z konsekwencją nieuzyskania np. kredytu. Dobrym przykładem może być tutaj popularna ostatnimi czasy odroczone płatność. Standardowo przy zakupach internetowych klient może zapłacić przelewem lub przy odbiorze. Istnieje jeszcze możliwość odroczenia w czasie płatności, np. na 30 dni, dzięki czemu konsument nie musi angażować swoich środków finansowych. Jednak aby skorzystać z takiego produktu, musi pozwolić instytucji oferującej BNPL uzyskać dostęp do danych na jego temat, zweryfikować jego zdolność kredytową i pozytywnie przejść weryfikację.

K.D.: Jeśli idziemy do banku, to zgodnie z prawem bankowym klienci muszą przejść weryfikację w Biurze Informacji Kredytowej. Bez takiej weryfikacji konsument nie uzyska finansowania. W przypadku zakupów w internecie może być to weryfikacja danych transakcyjnych lub historii kredytowania u innych podmiotów udzielających odroczonej płatności.

Jak taka analiza może wpływać na naszą zdolność kredytową – rozumiem, że może ją zarówno podwyższać w niektórych przypadkach, np. kiedy nie mam wystarczającej historii kredytowej w BIK-u, jak i obniżać, bo okaże się np., że nie spłacamy na czas odroczonej płatności.

K.D.: Wyobraźmy sobie sytuację, że jako młoda osoba chcę zacząć korzystać z oferty kredytów w banku. Niestety, że względu na wiek nie mam zbudowanej historii kredytowej w BIK-u. Jeżeli bawilibyśmy tylko na braku historii w BIK-u, może się okazać, że zostaną oceniony negatywnie i bank odrzuci potencjalnie dobrego klienta.

Tutaj pomocne mogą być dane transakcyjne z konta bankowego lub moja historia dotycząca odroczonej płatności czy kredytów w instytucjach pozabankowych. To jest zbiór faktów, które pozwalają ocenić moją zdolność kredytową i uzyskać pozytywną decyzję ze strony instytucji finansowej.

Kolejny przykład – może się okazać, że świetnie spłacam kredyt hipoteczny w banku, ale jeżeli zweryfikujemy inne niestandardowe źródła danych, to jest ryzyko, że dużo trudniej idzie mi np. spłata zobowiązań w instytucjach pozabankowych, co finalnie wpłynie na obniżenie mojej zdolności kredytowej. ●

Rozmawiała Anna Popiołek



Jeżeli klient ma posty, które wrzuca na Facebooka, a te posty są filmami, to jest bardziej wiarygodny, niż gdyby zamieszczał w mediach społecznościowych tylko zdjęcia

KAROL DZIASEK, dyrektor zarządzający w Self Learning Solutions SLS

Demografia

Europejskie granice in vitro

Kraje europejskie borykają się z coraz mniejszą liczbą urodzeń, pracujące kobiety coraz później decydują się na dzieci. Sprawa dostępu do wspomaganego rozrodu staje się dla naszego kontynentu wyzwaniem cywilizacyjnym.

Danuta Pawłowska, Katarzyna Korzeniowska, Dominik Uhlig

W Hiszpanii dzięki procedurom wspomaganego rozrodu rodzi się najwięcej dzieci – to w 2017 r. niemal 8 proc. urodzeń. We Włoszech, w Wielkiej Brytanii czy Portugalii wskaźnik ten wynosi około 3 proc. W Polsce niespełna 1,5 proc. Jak podkreślają autorzy, istotną barierą dla zainteresowanych, i to niezależnie od kraju, są finanse. Trudno o całkowitą refundację, a kolejki chętnych do zabiegu są długie.

W Polsce ogólnokrajowy program in vitro rozwijano do przejścia władzy przez PiS. Ta partia zdecydowała, że odstępuje od finansowania in vitro z budżetu państwa, będzie za to stawiać na naprotechnologię – naturalne sposoby planowania rodziny dopuszczone m.in. przez Kościół katolicki.

Ciężar refundacji in vitro wzięły na siebie niektóre samorządy. Zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem z procedury inseminacji lub in vitro może skorzystać tylko para heteroseksualna będąca w związku małżeńskim lub partnerskim. – W niektórych krajach, chociażby na Łotwie w Rydze, gdzie mamy współpracującą z nami klinikę, kobiety samotne lub będące w związkach lesbijskich mogą podchodzić do procedur wspomaganego rozrodu – mówi Bartosz Mrugacz, dyrektor ds. rozwoju Klinik Bocian (sześć oddziałów w Polsce). – Wszystkie nasze pacjentki mają partnerów – dodaje Agnieszka Staniszevska z kliniki Invicta.

Mrugacz ocenia, że największy wpływ na działalność kliniki wiosną ubiegłego roku miała pandemia COVID-19. – W efekcie rekomendacji towarzystw medycznych wstrzymaliśmy na kilka tygodni wykonywanie procedur in vitro, kontynuowaliśmy tylko te, które były już rozpoczęte – mówi Mrugacz.

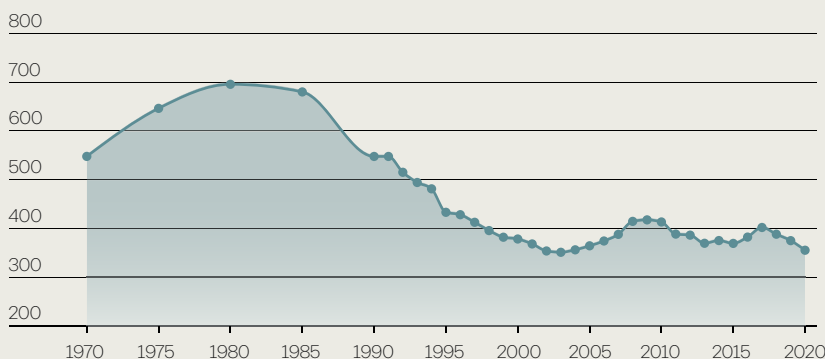
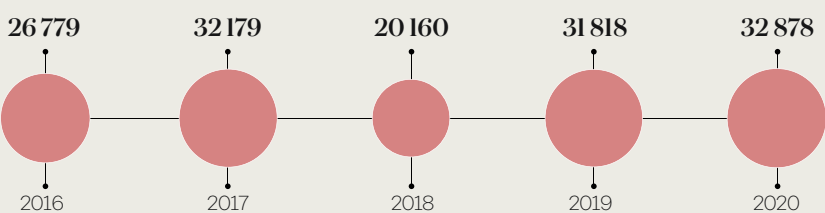
– W wielu przypadkach leczenie powinno być podejmowane wręcz natychmiast – dodaje Staniszevska. – Utrata nawet kilku tygodni może spowodować pogorszenie warunków, jakie są w organizmie, i obniżyć bądź zabrać szansę na zaiscie w ciążę.

W czasie pandemii zamknięte były granice, co uniemożliwiło przez pewien czas przyjazd zagranicznych pacjentów. Po otwarciu klinik pacjenci powrócili, choć niektóre pary zdecydowały się poczekać z leczeniem i zabiegami, między innymi w obawie przed zachorowaniem, kwarantanną, co wiązałoby się z przerwaniem terapii, a czasem także ze względów finansowych.

Sam zabieg in vitro w Klinice Bocian, obejmujący punkcję jajników, procedury embriologiczne, czyli zapłodnienie w warunkach laboratoryjnych i hodowlą zarodków, oraz transfer zarodków to koszt od około 6,5 tys. zł. Może on wzrosnąć w zależności od zastosowanych procedur dodatkowych. Myśląc jednak o całokształcie kosztach leczenia, należy uwzględnić ceny

W Polsce rodzi się coraz mniej dzieci

Urodzenia w latach 1970-2020 w tys.

**Liczba zarodków wykorzystanych w procedurze in vitro w Polsce****Różnice w dostępności in vitro**

- Ograniczenia
- Brak ograniczeń
- Brak publicznych dofinansowań

Ile cykli zapłodnienia z publicznym dofinansowaniem można wykonać?

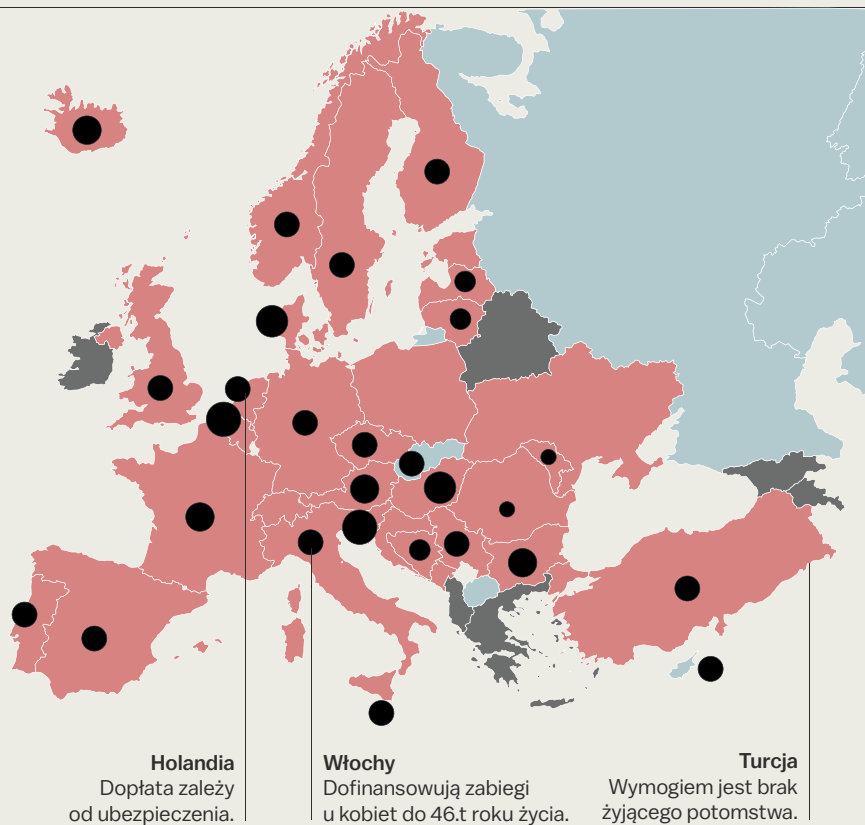
Polska
Państwo nie pokrywa kosztów lekarza i laboratorium. Występują dopłaty zależne od samorządu.

Niemcy
Dopłata do kosztów leków, lekarza i laboratorium. Kwota zależy od ubezpieczenia.

Szwajcaria
Szwajcaria określa, że ojciec powinien być w stanie dożyć do ukończenia przez dziecko 18 lat.

Więcej na [BIQdata.wyborcza.pl](https://biqdata.wyborcza.pl)

© GAZETA WYBORCZA



ŹRÓDŁO: CIVIO.ES, MINISTERSTWO ZDROWIA, GUS

wizyt, badań, leków. To dosyć indywidualna kwestia, zależna również od sytuacji medycznej pacjentów. W przypadku leków do stymulacji kobiety spełniające odpowiednie warunki mogą skorzystać z refundacji, co ma duży wpływ na całokształt kosztu leczenia. Para podchodząca do in vitro musi również posiadać niezbędne wyniki badań wirusologicznych, w przypadku kobiet także cytologii i biocenozy pochwy. Większość badań jest ważnych pół roku, tym samym pary planujące kolejne in vitro, które mają jeszcze aktualne badania, nie muszą wykonywać ich ponownie, a to też obniża koszt leczenia. Biorąc pod uwagę te wszystkie elementy, czyli wizyty, badania, leki, punkcję, procedury embriologiczne, transfer zarodka, para podchodząca do procedury in vitro powinna się liczyć z kosztem około kilkunastu tysięcy złotych.

W klinice Invicta koszt procedury in vitro zaczyna się od około 7,5 tys. zł. Samorządy finansują do 80 proc. procedury, ale niektóre dofinansowują aż trzy procedury. Tak jest w Warszawie. Tam pacjenci mogą liczyć nawet na 15 tys. zł dofinansowania.

Większość krajów ustala granicę wieku, do którego można przejść zabieg – najdłużej pozwala na to Grecja – do 51. roku życia. Z uwagi na opóźnienia leczenia związane z pandemią COVID-19 rząd przedłużył ten okres nawet do 52. roku życia – do czerwca 2023 r.

Wprowadzane są też granice wieku, do którego współfinansuje się zabiegi. To od 38. roku życia na Łotwie do 46 lat we Włoszech i 48 lat na Maltcie. Najczęściej bariera współfinansowania ustalona jest w okolicy 40. roku życia.

Choć w wielu wypadkach problemy z zaisciem w ciążę nie zależą wyłącznie od kobiet, w większości krajów europejskich nie ma ograniczeń dla mężczyźni. Tylko kilka krajów ustala ich maksymalny wiek, np. Portugalia i część przychodni w Finlandii na 60 lat, Szwajcaria określa z kolei, że ojciec powinien być w stanie żyć do ukończenia przez dziecko 18 lat.

Innym z ograniczeń jest określenie maksymalnej liczby prób. Belgia, Słowenia i Włochy finansują do sześciu zabiegów. 15 innych krajów – tylko trzy próby. A Rumunia, Mołdawia i Kazachstan jedną.

Tam albo zajdziesz w ciążę za pierwszym razem, albo jeśli chcesz dalej próbować – musisz za to zapłacić z własnej kieszeni.

Irene Cuevas, dyrektor laboratorium embriologicznego publicznego szpitala ogólnego w hiszpańskiej Walencji, podkreśla, że ma to uzasadnienie medyczne – po pewnej liczbie prób prawdopodobieństwo sukcesu znacznie spada.

Różnice w podejściu do in vitro znajdziemy nawet wewnątrz poszczególnych krajów, np. w Hiszpanii samotne kobiety mogą uzyskać dostęp do sztucznego zapłodnienia w Nawarze, ale nie do zapłodnienia in vitro, nawet jeśli mają problemy zdrowotne, które uniemożliwiają im zaiscie w ciążę poprzez zapłodnienie. Inne regiony Hiszpanii na to pozwalają.

Do tego dochodzą inne ograniczenia, np. w Serbii, Rumunii i niektórych regionach Hiszpanii kryterium jest waga pacjentki. W części krajów – brak wcześniejszego urodzenia – tak jest w Danii, na Maltcie, w Portugalii, Rumunii, Hisz-

panii, Szwecji i Turcji. Autorzy raportu zwracają uwagę również na nierówność prawa wobec osób tej samej płci i samotnych kobiet. Np. Niemcy nie dopuszczają zapłodnienia in vitro lesbijek i samotnych kobiet, Norwegia umożliwiła dostęp do wspomaganego rozrodu samotnym kobietom w 2020 r. Podobnie Francja.

Dwadzieścia krajów uznaje dostęp do opisywanych procedur osób transseksualnych, sześć nie, w innych krajach, takich jak np. Niemcy, sytuacja jest nieuregulowana. ●

Raport opublikowany pierwotnie przez hiszpańską organizację pozarządową Civio.es, zajmującą się zbieraniem danych i raportowaniem działań władz publicznych. W wersji angielskiej można go przeczytać na stronie European Data Journalism Network. Autorzy raportu, którzy zebrali publikowane przez nas dane, to Eva Belmonte, María Álvarez del Vayo, Ángela Bernardo, Carmen Torrecillas i Antonio Hernández.

• [Czytaj więcej na BIQdata.pl](https://biqdata.pl)

NAJCIEKAWSZE WYWIADY, NAJMOCNIEJSZE TEMATY

**TERLIKOWSKI • SALAK
TEJCHMAN • MIKOŁAJEWSKA
BALINOWSKI**

POPOŁUDNIOWA ROZMOWA W RMF FM O **18:02**



*radio nr **1** w Polsce*

RMF
FM



◀ **Patrice Talon, prezydent Beninu, i Emmanuel Macron, prezydent Francji**
FOT. MICHEL EULER / AP

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

Gigantyczny posąg króla Glélé o lwiej głowie, para dwumetrowych, misternie rzeźbionych tronów, drewniany pól człowiek, pól rekin, przedstawiający króla Béhanzina, ostatniego władcę królestwa Dahomej, podbitego przez wojska francuskie w 1892 r. Blisko 130 lat po splądrowaniu jego pałacu w Abomey 26 znajdujących się w nim wówczas dzieł sztuki wróciło 9 listopada do Beninu.

– To dzieła o podstawowym znaczeniu dla świadomości narodowej, część naszej historii – cieszył się w dniu ceremonii zwrotu zagrabionych dzieł sztuki benijski minister spraw zagranicznych Aurélien Agbénonci. – To integralna część DNA naszej cywilizacji. Nasza dusza do nas wraca – wtórował mu prezydent Patrice Talon, który przyjechał do Paryża, by osobiście przewieźć królewską kolekcję do stolicy kraju Cotonou.

Jego mieszkańcy tłumnie zebraли się na trasie przejazdu z lotniska do pałacu prezydenckiego, gdzie po dwóch miesiącach aklimatyzacji „skarbu Béhanzina” będzie wystawiony przez trzy miesiące na widok publiczny. Następnie zostanie przewieziony do Międzynarodowego Muzeum Pamięci i Niewolnictwa (wzniesionego za 14 mln euro od Banku Światowego) w nadmorskim mieście Ouidah, dawnym porcie przeładunkowym wybrzeża, zwanego niewolniczym. Tam doczeka do końca budowy w 2024 r. Muzeum Amazonek i Królów Dahomej w Abomey, którego powstanie za 35 mln euro sfinansowała Francuska Agencja Rozwoju (AFD). Kolejne 8 mln Francuzi przeznaczili na odnowę okolicznych pałaców królewskich.

Macron: Oddamy, co zagrabiliśmy

– Te 26 eksponatów to tylko etap ambitnego procesu przywracania równości i sprawiedliwości w obustronnych relacjach. Czekamy na zwrot całości spuścizny kulturowej zawłaszczonej przez Francję – wyraził nadzieję prezydent Talon w rozmowie z Emmanuelem Macronem.

Benin jako pierwsze państwo afrykańskie oficjalnie zwróciło się do Francji w 2016 r. z żądaniem zwrotu należących do niego dzieł sztuki. – Stanie się to w ciągu pięciu lat – obiecał rok później prezydent Macron w przemówieniu w Wądadugu w Burkina Faso do młodych mieszkańców kontynentu, którzy tak jak on nie zaznali kolonializmu. – Nie mogę zaakceptować, że tak znacząca część dziedzictwa kulturowego Afryki znajduje się we Francji – zadeklarował.

W powstałym na jego zlecenie w listopadzie 2018 r. raporcie dwoje naukowców – specjalizująca się w historii sztuki Bénédicte Savoy z College de France oraz Felwine

Zwracają Afryce zagrabione dzieła sztuki

Francja uroczyście oddała Beninowi 26 z tysięcy zagrabionych w okresie kolonialnym dzieł sztuki. Czy po tym bezprecedensowym akcie będą kolejne? Aż 90 proc. kulturowego dziedzictwa Afryki znajduje się poza kontynentem.

Starr, ekonomista z senegalskiego Uniwersytetu Saint-Louis – wezwało do zakrojonych na szeroką skalę zwrotów Afryce jej dzieł sztuki, których dwie trzecie trafiło do Francji w okresie kolonialnym (1885-1960). Zdaniem ekspertów należałoby zwrócić wszystkie przedmioty „zabrane siłą lub uzyskane pod przymusem przez wojska francuskie, ekspedycje naukowe lub administrację kolonialną” oraz te nabyte nielegalnie, głównie drogą przemytu, po odzyskaniu niepodległości, o ile państwa ich pochodzenia będą się

tego domagać. Według naukowców restytucja tych dzieł byłaby aktem sprawiedliwości.

Szacuje się, że Francja posiada ok. 90 tys. eksponatów z 48 państw Afryki. W dużej mierze pochodzą z kradzieży i wypraw wojennych. Aż 70 tys. z nich wchodzi w skład kolekcji paryskiego Muzeum Quai Branly (z czego tysiąc na stałej ekspozycji działu afrykańskiego), głównej placówce etnograficznej kraju.

Francja kłóci się o zwrot dzieł sztuki

Z prawnego punktu widzenia dotrzymanie złożonej w Wądadugu przez Macrona obietnicy było jednak niemożliwe. Jeszcze przed rewolucją francuską wprowadzono bowiem pojęcie niezbywalności dóbr publicznych, w tym kolekcji muzealnych. By chronić je przed widzimisię króla, a potem prezydenta, wchodzących w ich skład dzieł nie wolno ani sprzedać, ani podarować. Co więcej, zgodnie z prawem wszystkie eksponaty kolekcji państwowych stanowią skarb narodowy. Konieczne było zatem przegłosowanie ustawy o zwrocie tych dzieł sztuki.

– Odstępujemy od zasady niezbywalności, jeśli badania wykazują, że zostały zdobyte siłą – streścił w grudniu zeszłego roku stanowisko rządowe poseł Yannick Kerlogot. – Odzwierciedla to nową ambicję Francji w relacjach kulturowych z kontynentem afrykańskim. Ale nie ustanawia żadnego prawa do zwrotu na podstawie oderwanych od konkretnej

sytuacji zasad zdefiniowanych a priori – zaznaczyła minister kultury Roselyne Bachelot.

Claire Bosc-Tiessé, doradca naukowy francuskiego Narodowego Instytutu Historii Sztuki (INHA), uważa, że mimo raportu Sarr – Savoy nie ma w ogóle mowy o poważnej zmianie legislacyjnej francuskiego kodeksu dziedzictwa z 2002 r. – Chodzi tylko o uchwalanie specyficznych praw uchylających zasadę niezbywalności w ściśle określonych przypadkach – podkreśla.

– Dzieła afrykańskie są najlepszym ambasadorem Afryki w Europie. Na tym opiera swoją działalność muzealnictwo we Francji – uważa Yves-Bernard Debie, adwokat specjalizujący się w rynku sztuki, przeciwnik restytucji. – Założenie, że dzieła afrykańskie mają być w Afryce, a dzieła eskimoskie należą tylko do Inuitów, zaprzecza zasadzie uniwersalizmu sztuki, która przyświeca francuskiemu muzeom.

Senator partii rządzącej Max Brisson twierdzi, że nadanie zwrotowi dzieł sztuki wydźwięku moralnego to patrzeć na przeszłość przez okulary teraźniejszości. – To wpisuje się w politykę pokuty, zmiany historii i komunitaryzmu – twierdzi. – Opowiadamy się raczej za wolnym krążeniem dzieł sztuki i dialogiem międzykulturowym – dodaje.

– Jakie konsekwencje pociąga za sobą zwrot afrykańskich dzieł sztuki? Jaka jest nasza relacja z dawnymi koloniami? Francja nie jest gotowa na te pytania – mówi afrykanistka Claire Bosc-Tiessé. – Nie chcemy pamiętać, że w czasach kolonializmu nawet legalne nabycie dzieła sztuki pozostawiało wiele do życzenia. Nie zastanawiamy się, że tak naprawdę za żądaniem zwrotu stoi domaganie się sprawiedliwości – tłumaczy.

Nadchodzi nowa era

– Te 26 rzeźb „skarbu Béhanzina” jest początkiem historycznego procesu, którego nic już nie zatrzyma – stwierdził minister kultury i turystyki Beninu Jean-Michel Abimbola. Dyplomatycznie przemilczał to, że zostały one wybrane arbitralnie przez stronę francuską, co w Beninie powszechnie oceniane jest jako kolejna zniewaga byłego kolonizatora.

– Skarby z Abomey to tylko czubek góry lodowej, początek wielkich zwrotów na całym świecie – potwierdza Marie-Cécile Zinsou, prezeska promującej sztukę Beninu Fundacji Zinsou. – Nadchodzi nowa era. Przemowa w Wądadugu była iskrą – dodaje.

Jak podkreśla Zinsou, w zeszłym roku Niemcy oznajmiły zwrot Nigerii 1,1 tys. bezcennych rzeźb z brązu, Belgijskie Muzeum Afryki podjęło rozmowy o zwrocie zagrabionych przedmiotów Demokratycznej Republiki Konga, a Holandia opowiedziała się za oddaniem wszystkich dzieł skradzionych w swoich dawnych koloniach.

Francja także będzie kontynuować zwroty. Paryż odda Senegalowi XIX-wieczny miecz z pochwą należący do muzułmańskiego erudyty walczącego z kolonializmem El Hadj Omara (od 2018 r. wystawiony w Muzeum Czarnych Cywilizacji w Dakarze jako długoterminowa pożyczka Muzeum Wojska w Paryżu), a Wybrzeżowi Kości Słoniowej – Djidji Ayokwe, mówiący bęben ludu Ebrie, jedno ze 148 dzieł, których to państwo się domaga. Pozłacana korona królowej Ranavalona III, walczącej w latach 1883-97 z francuskim kolonizatorem, została już przekazana Madagaskarowi. Prowadzone są też rozmowy z Etiopią (o zwrocie 3 tys. dzieł sztuki), Czadem (wszystkie eksponaty z Muzeum Quai Branly), Mali (16 masek sakralnych) i Kamerunem.

– Historia będzie się dzieliła na przed i po zwrocie zagrabionego przez francuskich żołdaków „skarbu Béhanzina” – podsumowuje Bénédicte Savoy, porównując wydarzenie do upadku muru berlińskiego. – Arogancja Europy wobec uzasadnionych postulatów krajów Afryki dotyczących ich dziedzictwa kulturowego należy do przeszłości. ●

Szacuje się, że Francja posiada ok. 90 tys. eksponatów z 48 państw Afryki. W dużej mierze pochodzą z kradzieży i wypraw wojennych. Aż 70 tys. z nich wchodzi w skład kolekcji paryskiego Muzeum Quai, głównej placówki etnograficznej kraju

Fala agresji antyszczepionkowców

Olbrzymie protesty antyszczepionkowców odbyły się w Chorwacji, Austrii i we Włoszech. W Holandii doszło do ostrych starć z policją.

Bartosz Hlebowicz

FLORENCJA

**Maciej Czarnecki
Bartosz T. Wieliński**

Protestują przeciw szczepionkom, zielonym certyfikatom i wprowadzanym od nowa obostrzeniom. Mówią, że czują się prześladowani jak „Żydzi w czasach nazizmu”.

„Orgia przemocy” w Holandii

Zamieszki zaczęły się w nocy z piątku na sobotę w Rotterdamie. Protestujący przeciwnicy restrykcji koronawirusowych wspierani m.in. przez kiboli podpalali samochody, a policjantów obrzucali kamieniami, butelkami i petardami. Funkcjonariusze odpowiedzieli armatkami wodnymi. Jak podał rzecznik rotterdamskiej policji, padły też „strzały ostrzegawcze”, gdyż „sytuacja zagrażała życiu policjantów”. W ich wyniku co najmniej trzy osoby odniosły rany.

Burmistrz miasta Ahmed Abutaleb nazwał te zdarzenia „orgią przemocy”. W sumie rannych zostało siedem osób, a kilkadziesiąt aresztowano.

Do erupcji przemocy doszło następnie w sobotę w Hadze, gdzie za kapturzeni demonstranci podpalili zaparkowane rowery, a karetkę wiozącą pacjenta obrzucili kamieniami, rozbijając w niej szybę. Policja do tłumienia zamieszek użyła konnych oddziałów. Rany odniosło pięciu funkcjonariuszy.

Ulicami Amsterdamu w sobotę kilkuset manifestantów przemarszerowało do dworca głównego. Po drodze wymachiwali flagami



• **Przeciwnicy wprowadzenia lockdownu w Austrii protestowali na ulicach Wiednia w minioną sobotę** FOT. VADIM GHIRDA / AP

narodowymi z wymalowanymi na nich hasłami: „Nie dla lockdownu”, „Bronimy demokracji”, „Skończyć z zieloną przepustką”. Część protestujących miała przypięte do piersi gwiazdy Dawida i porównywała się do Żydów w czasie II wojny światowej. Kilka dni wcześniej Thierry Baudet, lider skrajnie prawicowego Forum na rzecz Demokracji (FVD), nazwał rządową kampanię antycovidową „nazizmem”, a osoby niezaszczone „nowymi Żydami”. FVD należy do Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, podobnie jak PiS.

Holenderski rząd jako jedną z przyczyn silnego ruchu antyszczepionkowego podaje generowane w Rosji fake newsy, rozsiewane w języku holenderskim w mediach społecznościowych

Holenderski rząd jako jedną z przyczyn silnego ruchu antyszczepionkowego podaje generowane w Rosji fake newsy, rozsiewane w języku holenderskim w mediach społecznościowych.

W ostatnich dniach 18-milionowa Holandia notuje średnio ponad 18,5 tys. przypadków i 30 zgonów. Kraj zaszczepił już w pełni niemal 85 proc. dorosłych obywateli. Jeszcze w czerwcu Amsterdam ogłaszał koniec restrykcji, ale tydzień temu znowu musiał je wprowadzić.

Skrajna prawica mobilizuje w Austrii

Dwa dni przed zapowiadaniem w Austrii lockdownem antyszczepionkowcy demonstrowali w centrum Wiednia przeciwko sanitarnym restrykcjom wprowadzanym przez rząd. Do protestu wezwwała austriacka skrajna prawica. Według policji wzięło w nim udział 35 tys. osób, ale skrajnie prawicowa Austriacka Partia Wolnościowa (FPÖ) twierdzi, że z całego kraju do stolicy ściągnęło 100 tys. ludzi.

Uczestnicy rozpoczętej po południu demonstracji nie nosili maseczek, niektórzy wykonywali gest hitlerowskiego pozdrowienia. Trzymali austriackie flagi i transparen-

ty, na których oprócz sloganów: „Nie straszcie pandemią” i „Precz z nakazem szczepień”, można było przeczytać wezwania do narodowego powstania. „Wolność i opór!” – krzyczał tłum. Zadymiarze już po kwadransie odpalili race i obrzucili policjantów petardami i butelkami po piwie (demonstrację ubezpieczało 1,3 tys. funkcjonariuszy). Blisko dziesięć osób zatrzymano.

Reporterzy austriackich gazet relacjonują, że ludzie, którzy próbowali wchodzić w dyskusję i przekonywać, że szczepienia chronią przed koronawirusem, byli natychmiast otaczani przez agresywnych demonstrantów. W ich stronę leciały obelgi i groźby.

Wielką demonstrację FPÖ zapowiedziała jeszcze w zeszłym tygodniu, gdy rząd przygotowywał się – z powodu rosnącej liczby zakażeń – do wprowadzenia lockdownu tylko dla niezaszczepionych. Jednak w piątek kanclerz Alexander Schallenberg ogłosił, że obejmie on wszystkich co najmniej do 12 grudnia. A jednocześnie zapowiedział, że od lutego w Austrii szczepienie na koronawirusa będzie obowiązkowe. Do dziś dwie dawki otrzymało jedynie 66 proc. społeczeństwa.

„Antyreżimowcy” poskromieni

Mimo wprowadzenia we Włoszech ograniczeń dotyczących manifestacji antyszczepionkowcy, jak co tydzień od pięciu miesięcy, protestowali w Mediolanie, Rzymie i Turynie. Tym razem jednak ich skala, dzięki nowym przepisom i bardziej zdecydowanej postawie policji, była mniejsza.

W Mediolanie grupka manifestantów przedostała się, mieszając się z turystami i weekendowymi spacerowiczami, na główny plac miasta przed katedrą. Duże zastępy policji nie dopuściły do zamieszek, a samo wydarzenie uznać można za niewypał, zwłaszcza w porównaniu z manifestacjami z ubiegłych weekendów. Wzięło w nim udział mniej niż 400 osób, ale tym razem

zabrakło zarówno neofaszystów, jak i anarchistów. Policja wlepiła 49 mandatów.

Większy efekt uzyskali organizatorzy imprezy No Green Pass w Rzymie. W ruinach starożytnego Circo Massimo manifestowało 4 tys. osób, cztery razy więcej, niż się spodziewano. Niektórzy trzymali napisy „No green pass”, gdzie „ss” wypisano czcionką przypominającą nazistowskie błyskawice. Pojawił się banner z poparciem dla Donalda Trumpa, a nawet manifestant w pseudopiórpuszu indiańskim, co miało nawiązywać do kostiumu amerykańskiego „człowieka bizona” z ruchu QAnon. Były też slogany antysemickie.

„To symbol opresji”, tłumaczyli z podium organizatorzy protestu, szczepienia zaś nazwali „gównem”, a premiera Mario Dragiego „zdrajcą” i „mordercą”. Jeden z manifestantów uderzył obecną w tłumie dziennikarkę po tym, jak została rozpoznana i wskazana z podium przez organizatorów.

Manifestowano także w Turynie na piazza Castello. Do miasta zjechały delegacje portowców z Genui i Triestu, gdzie agresywnie manifestowano w minionych weekendach. Tym razem ob było się bez zamieszek.

Włochy, obok Hiszpanii, szczepią się najszybciej w Europie. Pełny cykl szczepień przeszło 85 proc. osób powyżej 12. roku życia.

Prezydent antyszczepionkowiec

15 tys. osób manifestowało też w Zagrzebiu. Protesty w Chorwacji zaczęły się na początku listopada, kiedy rząd wprowadził konieczność posiadania certyfikatów szczepieniowych wśród pracowników publicznych.

Chorwacja jest trzecim od końca europejskim krajem pod względem tempa szczepień. Sam prezydent Zoran Milanović regularnie bojkotuje rządowe dekrety z antycovidowymi restrykcjami.

Do protestów antyszczepionkowców doszło też w weekend, m.in. w Szwajcarii. ●

ZAMÓW NA GRUDZIEŃ DO 24 LISTOPADA

**KUP PRENUMERATE
TECZKOWĄ
I ODBIERZ PREZENT**

CENA
119,90 Zł
**OSZCZĘDZISZ
DO 31 Zł**



CODZIENNIE



**PIĄTY TOM SERII
REPORTERZY „WYBORCZEJ” POLECAJĄ
„ZBRODNIA I KARA”**

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

Adam Glapiński

Niepoważny człowiek na poważnym stanowisku

Statutowe zadania banku niespecjalnie Glapińskiego interesują, a głównym jego celem jest kreacja własnego wizerunku w opinii publicznej, a zwłaszcza w kręgach rządowych

Gadomski



Adam Glapiński ma za sobą serię kompromitacji. Przedstawiał całkowicie błędne prognozy, nie przewidział inflacji, która najwyraźniej wymyka się spod kontroli, kierowana przez niego Rada Polityki Pieniężnej spóźniła się co najmniej pół roku z podwyżkami stóp procentowych, po czym wpadła w panikę i zaczęła je podnosić mocniej niż inne banki centralne w regionie. Glapiński uznał, że seria kompromitacji jest zbyt krótka i postanowił do niej dodać kuriozalny komunikat departamentu komunikacji NBP, w którym oskarża jakieś ciemne siły, że się na NBP, a w szczególności na jego prezesa, uwzięły, a ich celem jest storpedowanie drugiej kadencji prezesa.

Komunikat zaczyna się od zdania: „Narodowy Bank Polski jest niezależną, apolityczną instytucją zaufania publicznego, z definicji i praktyki niepodlegającą wpływowi polityków”. To tylko teoria. Pod rządami Adama Glapińskiego NBP nie jest niezależny, apolityczny, a zaufanie do niego wyparowało. Od biedy można się zgodzić ze stwierdzeniem, że nie podlega wpływom polityków. Podlega wpływom jednego polityka i do niego skierowany jest komunikat.

Prezes NBP wczuł się w wojenny nastrój panujący w szeregach rządzącej partii i w komunikacie deklamuje: „Zapomina się jednak o tym, że w czasach zawirowań: ataków czy wojny, to pracownicy banku centralnego należą do najodważniejszych urzędników walczących o przetrwanie państwowości i niepodległość”. Nie zdziwiłbym się, gdyby na kolejnej konferencji prasowej wystąpił w mundurze i w hełmie.

W ostatnich 30 latach na czele Narodowego Banku Polskiego stało siedmiu prezesów. Byli różni. Nie wszyscy mieli tytuły profesorskie i nie wszyscy byli znanymi ekonomista-

mi, ale prawie wszyscy byli ludźmi poważnymi. Wyjątkiem jest Adam Glapiński.

Pojawia się stale w towarzystwie dwóch pań – Kamili Sukiennik, która jest dyrektorem gabinetu prezesa, i Martyny Wojciechowskiej, która do niedawna kierowała departamentem promocji. O paniach zrobiło się głośno w 2018 roku, kiedy posłowie Platformy Obywatelskiej ujawnili ich wysokie zarobki, a media stawiały pytania o ich wykształcenie, kompetencje i rolę w NBP. Po Glapińskim ta burza spłynęła jak woda po kaczce i z paniami się nie rozstał, choć nie dodają mu powagi.

Na konferencji prasowej chwali się zakupionym przez NBP złotem i sztabkę kruszcu podnosi do góry, jak olimpijczyk złoty medal. To gest bufona, a nie finansisty. Każdy bank centralny ma (a przynajmniej powinien mieć) zagraniczne rezerwy w postaci krótkoterminowych papierów dłużnych nominowanych w dolarach, euro i kilku innych mocnych walutach, a także posiadać pewne rezerwy złota, aby rezerwy dywersyfikować. Ale ten cenny metal wcale nie jest pewną inwestycją. Od maja jego wartość spadła o 8 proc. Spadała też od 2012 do 2016 roku. Wymiana dolarów lub euro na złoto może być korzystna, ale nie musi. Glapiński, podnosząc żółtą sztabkę, sugeruje opinii publicznej, że polska waluta ma oparcie w złocie, co oczywiście jest nieprawdą.

Na budynku NBP, a także na stronie internetowej banku widnieje hasło: „Dbamy o wartość polskiego pieniądza”. To jest skądinąd podstawowy obowiązek banku, tyle że Glapiński obowiązek ten lekceważy. Złoty traci zarówno do innych walut, jak i do towarów i usług kupowanych przez konsumentów.

Gdy na wschodniej granicy trwa przerwanka z imigrantami, Glapiński w trybie pilnym poleca wyemitować kolekcjonerski banknot i monetę z napisem „Obrona Polskiej Granicy Wschodniej”. To oczywiście hucpa, bo o obronie granicy mówimy poważnie wówczas, gdy grozi wojskowa inwazja. Tymczasem po białoruskiej stronie koczują 2-3 tys. zmęczonych imigrantów, którzy od czasu do czasu rzucają kamieniami lub wymachują kijami.

Ale Glapińskiemu hucpa nieobca. Statutowe zadania banku niespecjalnie go interesują, a najważniejszym celem, jaki sobie stawia, jest kreacja własnego wizerunku w opinii publicznej, a zwłaszcza w kręgach rządowych. Produkcję kolekcjonerskich banknotów i monet traktuje poważniej niż statutowe zadania banku. NBP właśnie wypuścił banknot z wizerunkiem Lecha Kaczyńskiego, upstrzony patriotyczną symboliką i zaopatrzony cytatem: „Warto być Polakiem”. Artyści graficy z banknotu się nabijają, gdyż liczba symboli jest nadmierna, a estetyka marna, ale ma się on podobać tylko jednej osobie – Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Polityka pieniężna nie jest mocną stroną Glapińskiego. 9 września mówił, że za wzrost cen w Polsce odpowiadają czynniki, na które bank centralny nie ma wpływu, a podwyżka stóp procentowych byłaby szkolnym błędem. Niespełna miesiąc później bank podniósł stopy procentowe o 0,4 pkt proc., a miesiąc później o 0,75 pkt proc., co było najwyższą podwyżką od 2000 roku. „Obecnie bardziej prawdopodobny jest dalszy wzrost stóp procentowych” – mówił 15 listopada, nie wyjaśniając tego, co było szkolnym błędem. Centralni bankierzy wypowiadają się bardzo ostrożnie i precyzyjnie, gdyż ich słowa są uważnie słuchane przez finansistów i wpływają na ich reakcje. Komunikacja z rynkiem to jedno z ważnych narzędzi, jakimi dysponują.

Glapiński wypowiada się nie jak prezes banku centralnego, ale jak propagandysta PiS-u. „My bez środków unijnych, którymi teraz się nas szanuje, jesteśmy w stanie doskonale zapewnić sobie ten dynamiczny rozwój. Tym bardziej że duża część tych środków to pożyczka, my sami możemy pożyczki brać, jakie chcemy. Każdy nam da. My w tej chwili żadnej pożyczki nie bierzemy. Jako kraj ani jako Narodowy Bank Polski. Żadnej. To do nas przychodzi cały świat i chce od nas pożyczać” – perorował na Kongresie 590.

Na tymże Kongresie mówił: „To jest polski cud gospodarczy. To jest o wiele większy cud niż w gospodarce niemieckiej. Po wojnie mówiło się

o niemieckim cudzie gospodarczym. Przecież my mamy o wiele większy cud gospodarczy, w liczbach to wygląda miażdżąco na naszą korzyść. Bez zagranicznej pomocy, bo tej pomocy praktycznie nie otrzymaliśmy”.

Glapiński, mówiąc o „polskim cudzie gospodarczym”, nie wspomina o tym, że zawdzięczamy go reformom z początku lat 90., dzięki którym średni wzrost gospodarczy w latach 1990-2020 był najszybszy wśród krajów naszego regionu, ale w ostatnich latach spowolnił. Zmniejszył się napływ zagranicznych inwestycji i udział nakładów inwestycyjnych przedsiębiorstw w PKB.

Innym razem twierdził, że „NBP ma nieprzebrane ilości gotówki i pieniędzy nam nie zabraknie”. Ponieważ NBP jak wszystkie obecnie banki centralne nie emituje pieniądza mającego oparcie w kruszcu, wypowiedź prezesa jest ekonomicznym nonsensem. Bank kreuje gotówkę i może jej mieć, ile chce. Chodzi o to, by nie było jej za dużo. Banki centralne emisję wspierają nie złotem, ale swoją wiarygodnością. Tymczasem wypowiedzi Glapińskiego wiarygodność banku zmniejszają, a tym samym przyczyniają się do wzrostu inflacji.

Komunikat departamentu komunikacji NBP przekonuje, że przeciwko prezesowi prowadzona jest zorkestrowana kampania medialna, którą kierują politycy i konkurenci. Sugeruje, że „kierownikiem polowania” jest Donald Tusk. To sugestia absurdalna. Prezes NBP wybrany zostanie w przyszłym roku przez Sejm, w którym PiS może liczyć na większość. Kandydat zostanie zgłoszony przez prezydenta, którym niestety wciąż będzie Andrzej Duda. A zatem czyhający na Glapińskiego konkurenci najwyraźniej pochodzą z obozu, który obecnie rządzi, gdyż opozycja nie ma możliwości wybrania nowego prezesa.

Glapiński wskazując na nieprzejazne działania opozycji, jeszcze bardziej upolitycznia bank, mając nadzieję, że to wzmocni jego pozycję. Może i wzmocni, ale jednocześnie osłabi polską walutę. ●

Witold Gadomski

Wydawca
i partner medialny:

Kup kalendarz

Całość środków ze sprzedaży
przekażemy rodzinom więźniów
politycznych w Białorusi.

Kalendarz kupisz na:

KULTURALNY
SKLEP.PL

Sukces polskiego śpiewaka

CZAS ORFEUSZA

Trwa dobra passa uwielbianego na świecie Jakuba Józefa Orlińskiego. Jutro kontratenor debiutuje na scenie słynnej Metropolitan Opera w Nowym Jorku.

Anna S. Dębowska

Jakub Józef Orliński wystąpi w roli „podwójnego Orfeusza” – ucieleśnienia muzyki w głowie mitycznego bohatera – w „Eurydice”, współczesnej operze Matthew Aucoina.

Będzie to sceniczny debiut 30-latka. Spektakl reżyseruje Mary Zimmerman, muzycznie przygotowuje go Yannick Nézet-Séguin, dyrektor muzyczny Met, który promuje muzykę współczesną.

4 grudnia spektakl z udziałem polskiego kontratenora (to najwyższy z głosów męskich) zostanie pokazany w cyklu „Live in HD” – satelitarny sygnał z Nowego Jorku dotrze do teatrów i kin na świecie, w tym również do Polski. Np. w Warszawie transmisję będzie można obejrzeć w Teatrze Studio, w Łodzi – w filharmonii, w Katowicach – w kinie Kosmos, we Wrocławiu – w kinie Nowe Horyzonty itd.

Występ w Met nastąpi ledwie kilka tygodni po premierze trzeciej solowej płyty śpiewaka „Anima Aeterna”.

ROZMOWA Z

JAKUBEM JÓZEFEM ORLIŃSKIM
śpiewakiem

ANNA S. DĘBOWSKA: Debiutuje pan w nowojorskiej Metropolitan Opera. Pana rozpędzająca się kariera wróciła na stare, przedpandemiczne tory?

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Przede wszystkim opera wróciła w miarę do normy. Przez ostatnie półtora roku występowałem wyłącznie na estradach koncertowych, nie było mowy o żadnych spektaklach. Teraz teatry grają normalnie, codziennie są przedstawienia i próby do premier, a ja niedługo będę śpiewał „Teodora” Haendla w Royal Opera House w Londynie.

Na razie jest Nowy Jork. Metropolitan Opera House bardzo dba o zdrowie pracowników – wszyscy jesteśmy zaszczepieni, robimy testy dwa razy w tygodniu, próby śpiewamy w maskach. Równocześnie do prób „Eurydice”, odbywają się też próby do „Cyganerii” Pucciniego, w której śpiewa baryton Artur Ruciński – miło kolegę z kraju spotkać w korytarzu.

Orfeusz i Eurydyka to mit, z którego narodziła się opera, by wspomnieć „Euridice” Jacopa Periego i „Orfeusza” Claudia Monteverdiego. Pan jednak śpiewa we współczesnej wersji mitu.

– Matthew Aucoin ma 31 lat, więc jest moim rówieśnikiem. Napisał znakomitą operę, choć muszę przyznać, że jej zrozumienie zajęło mi trochę czasu. To muzyka niezwykle kunsztowna, trudna dla wykonawców, ale w uszach słuchacza brzmiąca swo-
bodnie i autentycznie.



Zaczyna się w jasnych barwach, kończy mrocznie, opowiada o ludzkiej tragedii, ale jest w niej dużo komizmu i humorystycznych rozwiązań. Po prostu rewelacja.

Akcent jest położony na Eurydykę?

– Autorką sztuki i libretta jest Sarah Ruhl, siłą rzeczy historia Orfeusza pokazana jest więc z perspektywy kobiecej. Mnie się to bardzo podoba. Mamy już tę klasyczną wersję napisaną przez Glucka, która jest piękna, ale Eurydyka pojawia się w niej tylko przez moment. Tutaj jest obecna przez cały czas, to jest jej historia.

Oboje z Orfeuszem idealnie się uzupełniają. Ona jest dobra w słowie, on pisze muzykę. Biorą ślub. Na przyjęciu ona spotyka Hadesa, który nie jest wprawdzie atrakcyjny fizycznie, ale jest elokwentny i tak bardzo przykuwa jej uwagę, że ostatecznie oboje schodzą do podziemi.

Mój Orfeusz to wcale nie jest duża rola, za to bardzo wdzięczna – jestem w niej głosem piękna, ucieleśnieniem muzyki

To jest świetna scena – idą w dół białymi schodami, które nagle, w mgnieniu oka stają się czarne – znak, że znaleźli się już w świecie podziemnym, underworld. Ta błyskawiczna zmiana dekoracji robi wrażenie, reżyserka Mary Zimmerman nie przypadkiem jest w Met tak ceniona.

W Hadesie Eurydyka zaczyna zapominać o żywych, o przeszłości. Na tym polega śmierć. Ciekawe, że Sarah Ruhl wprowadziła do akcji ojca Eurydyki, który również pojawia się w Hadesie i pomaga córce odzyskać pamięć o mężu.

A potem sam Orfeusz próbuje się do niej dostać. Windą zjeżdża do świata umarłych – to też jest piękna scena.

A pan jaką ma rolę?

– W partyturze moja rola nazywa się Orpheus's Double, zdwojony Orfeusz. Matt świet-

nie to wymyślił. Pojawiam się na scenie wtedy, gdy Orfeusz ma natchnienie i komponuje. Ucieleśniam jego czułość i pasję do muzyki, magiczną moc, która otwiera mu wrota Hadesu. Występujemy w duecie z barytonem Joshem Hopkinsem. On nie ma pojęcia, jak otworzyć drzwi do Hadesu, ale wpada na pomysł, aby zaśpiewać po łacinie, więc śpiewamy obaj i drzwi się otwierają. To bardzo humorystyczna i zarazem wzruszająca scena.

Brał pan udział w castingu do tej roli?

– Nie brałem. Realizatorzy myśleli o mnie od początku, a ponieważ „Eurydice” to koprodukcja Metropolitan Opera z Operą w Los Angeles, było jasne, że będę śpiewał w nowojorskiej inscenizacji. W kalifornijskim prawykonomaniu w lutym ubiegłego roku w mojej roli wystąpił John Holiday, ja wówczas śpiewałem gdzie indziej. A później przyszła pandemia i nowojorska realizacja „Eurydice” bardzo się opóźniła.

Mój Orfeusz to wcale nie jest duża rola, za to bardzo wdzięczna – jestem w niej głosem piękna, ucieleśnieniem muzyki. Ale wymagania wobec tej roli są duże. Niemal stale śpiewam w duecie z Joshem Hopkinsem, tym „rzeczywistym” Orfeuszem.

Zaczynamy w tym samym momencie, każde nasze słowo musi paść dokładnie w tym samym czasie. Śpiewamy w sekundach, bardzo bliskich interwałach, które się gryzą i zazębiają, musimy więc być precyzyjni intonacyjnie. Gdy nie wychodzi, jest źle, a gdy wychodzi, robi się z tego perełka.

Chociaż debiutuje pan w repertuarowym spektaklu Metropolitan Opera, to już wcześniej śpiewał pan na tej scenie. To było chyba bardzo udane zetknięcie?

– W 2016 r. na tej scenie wygrałem wielki finał Metropolitan Opera National Council Auditions. Byłem wtedy na pierwszym roku studiów podyplomowych w Juilliard School of Music. Wystartowałem w konkursie, w którym biorą udział dziesiątki tysięcy śpiewaków w Stanach Zjednoczonych. Dostałem się najpierw do półfinału, który już odbywał się w Met, ale śpiewało się wtedy tylko z towarzyszeniem fortepianu i dla „branży” – na widowni siedzieli agenci, menedżerowie, dyrektorzy teatrów i jury.

Mimo to, gdy wszedłem na tę słynną scenę, nogi się pode mną ugięły. Niezapomniane wrażenie dla studenta, którym wówczas byłem. Do finału dostałem się z dziesięcioma innymi śpiewakami. Ten konkurs ma w Nowym Jorku taką samą renomę jak Chopinowski w Warszawie – ludzie to kochają i natychmiast wykupują bilety. Widownia była pełna, a na scenie – orkiestra.

Znalazłem się wśród pięciu zwycięzców. W tym konkursie nie ma hierarchii laureatów, więc można powiedzieć, że wygrałem ten wielki turniej.

Otuchy dodawał mi wtedy Mariusz Kwiecień. Pamiętam, że nie było właściwie czasu na przeprowadzenie próby. Przeszliśmy przez scenę, zobaczyliśmy, jak to wygląda, i koniec. W takim teatrze jak Met scena prawie nigdy nie jest pusta – rano jest próba do jakiegoś spektaklu, która kończy się o pierwszej, godzinę później montują już nową dekorację do przedstawienia granego wieczorem.

Na szczęście Mariusz poradził mi, żebym się nie stresował, ponieważ ten teatr ma znakomitą akustykę, więc nie trzeba forsować głosu, wystarczy zaufać własnej technice wokalne. „Śpiewaj tak, jak to zwykle robisz, a wszystko będzie dobrze” – powiedział. I tak się stało.

Czy wreszcie spodobał się panu Nowy Jork?

– Teraz jest inaczej niż wtedy, gdy tutaj studiowałem i to miasto trochę mnie przerażało swoim pośpiechem i nerwową atmosferą. Wtedy byłem biednym studentem, a tu jest strasznie drogo. Mieszkalem z pianistą Michałem Bielem w akademiku, nie znałem miasta, nie znałem w nim nikogo, więc czułem się niekomfortowo. Teraz mogę sobie pozwolić na więcej, mam tutaj dużo znajomych, z którymi przyjemnie spędzam czas.

Pracuję w jednym z największych teatrów na świecie. Nie muszę być na uczelni od 8 rano do północy. Po próbach w Met mam całkiem sporo czasu dla siebie. Korzystam z ładnej pogody i jeżdżę po mieście na rowerze. Ostatnio poszedłem na musical, który robi teraz furorę na Broadwayu – to „Hadestown” Anaïs Mitchell, historia dwóch par: Orfeusza i Eurydyki oraz Hadesa i Persefony. To widać w Nowym Jorku taki czas Orfeusza. ●

*Rektor i Senat
Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie
wraz z całą społecznością akademicką*

z głębokim żalem żegnają

Profesor Teresę Kodelską-Łaszek

zatrudnioną w naszej uczelni w latach 1954–1999
prodziekan Wydziału Ekonomiki Produkcji SGPiS w latach 1974–1981,
specjalistkę z ekonomiki budownictwa,
żołnierza Szarych Szeregów (ps. „Kinga”),
sanitariuszkę i łączniczkę w Powstaniu Warszawskim, podporucznik WP,
najbardziej utytułowaną narciarkę w historii AZS Warszawa,
wielokrotną mistrzynię Polski, olimpijkę z Oslo,
odznaczoną m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Warszawskim Krzyżem Powstańczym
oraz Krzyżem Armii Krajowej, a także medalem Kalós Kagathós.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34139978

*„Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma.”
- Wisława Szymborska*

Z szczerym żalem przyjęliśmy wiadomość że, 11 listopada 2021 roku
zmarł nagle nasz Kolega i Przyjaciel

Cezary Bujnowski



*Żonie Dagmarze, Dzieciom Sarze i Maksowi
oraz Najbliższym*

składamy
wyrazy głębokiego smutku i żalu

Ewa i Maksymilian Bukowian

www.nekrologi.wyborcza.pl/34139615

**Syndyk sprzedaje nieruchomość
gruntową niezabudowaną
o powierzchni 1,1600 ha położoną
w miejscowości Sitno, gmina Sitno,
powiat zamojski za cenę nie niższą
niż 50% wartości oszacowania,
tj. 58 200,00zł.**

Oferty należy składać do 29.11.2021r., godz.
11.00, Kancelaria syndyka ul. Grabowa 2
/40-172/ Katowice.

Otwarcie ofert 29.11.2021r., godz. 12.00.
Wpłata wadium 5 820,00zł na rachunek
masy upadłości do dnia 26.11.2021r.

Andrzej Korona w upadłości
39 8436 0003 0000 0026 8214 0001

34139673



Zakłady Farmaceutyczne POLPHARMA S.A. oferują do sprzedaży:

1. prasę drukującą Xerox Versant 3100 Digital Production Press
2. kopertownicę Bell&Howell Vitesse C4
3. maszyny do pakowania prasy SPEED-BAG EV

Informacje na stronie internetowej pod adresem
<https://polpharma.pl/aktualnosci/kategoria/ogloszenia/> lub tel. 585631361 w godzinach
7.00–15.00.

34139367



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej
we Wrocławiu przy:

ul. Radomskiej 30;

obręb:

GPS

pow. nieruchomości:

KW nr

Opis nieruchomości: **zabudowana budynkiem mieszkalnym jednorodinnym
w zabudowie bliźniaczej, podpiwniczonym o powierzchni zabudowy 62m2 oraz
budynkiem gospodarczym o powierzchni zabudowy 8m2;**
Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego:
brak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego; **nieruchomość położona
w sąsiedztwie zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej;**
Cena wywoławcza: **800 000,00 zł;**
Wadium: **80 000,00 zł**

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **21 stycznia 2022 r.** na konto:
Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław - nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10.00 dnia 28 stycznia 2022 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34138558

Z żalem zawiadamiamy, że 18 listopada 2021 r. zmarł w wieku 69 lat



Krzysztof Klimont

doktor nauk rolniczych

Żonie, Dzieciom i Rodzinie

serdeczne wyrazy współczucia składają

*Przyjaciele, Koleżanki i Koledzy
z Banku Genów oraz Zakładu Nasiennictwa i Nasionoznawstwa*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34139924



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich

toczy się sprawa I Ns 589/21
z wniosku Zofii Marcinkowskiej o

stwierdzenie nabycia własności nieruchomości

przez posiadacza samoistnego działki nr 674
o powierzchni 1,36 ha położonej w m-c Wielka
Wieś, gmina Stąporków, nie posiadającej
uregulowanego stanu prawnego. W ewidencji
gruntów nieruchomości ta figuruje jako będąca
we władaniu samoistnym Jana Teleckiego
(Taleckiego) s. Józefa. Sąd wzywa właściciela lub
spadkobierców właściciela w/w nieruchomości,
aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się
ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje
prawa, w przeciwnym wypadku wniosek może
zostać uwzględniony;

34139506

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Rzeszowie I Wydział
Cywilny pod sygn. akt I Ns 1131/21 toczy się sprawa
z wniosku Franciszki Cisek z udziałem Romana Ciska,
Marii Partyki, Grzegorza Ciapy, Teresy Golas, Heleny
Rosińskiej, Janiny Surdyki, Edwarda Burka, Zdzisława
Fusiek o zasiedzenie nieruchomości:

- 1) nr 822 o powierzchni 0,3627 ha, położonej w Wólcie
Sokołowskiej, obręb 0008 Wólka Sokołowska,
- 2) nr 660 o powierzchni 0,0373 ha, położonej w Wólcie
Sokołowskiej, obręb 0008 Wólka Sokołowska.

Wzywa się do wzięcia w niej udziału osoby
zainteresowane w terminie 3 miesięcy od daty
publikacji ogłoszenia i wykazania praw do powyższych
nieruchomości pod rygorem stwierdzenia zasiedzenia,
gdy zostanie ono udowodnione.

34139513

Signatura akt sprawy VIII Ns 421/2021

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie pod sygn. VIII Ns
421/2021 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia
spadku po Leokadii Piłka z domu Depak, c. Adama
i Antoniny z domu Gawron, zmarłej w dniu 04.01.2021r.
w Chorzowie ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie.
W skład spadku wchodzi zadłużenie względem ING Bank
Śląski SA w Katowicach.

Wzywa się spadkobierców Leokadii Piłka, aby w terminie
3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili
i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie
mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu
nabycia spadku.

34139724

Sąd Rejonowy w Mielcu Wydział I Cywilny postanowieniem z dnia
8 października 2021 r., sygn. akt I Ns 96/21 zezwolił Gminie
Radomyśl Wielki na złożenie do depozytu sądowego kwoty
834,00 zł (osiemset trzydzieści cztery złote) tytułem odszkodowania
za wywłaszczoną na rzecz Gminy Radomyśl Wielki nieruchomość
gruntową o nieuregulowanym stanie prawnym położoną w Podborzu,
gmina Radomyśl Wielki, oznaczoną jako działka ewidencyjna nr
1236/2 o powierzchni 0,0085 ha (powstała z podziału działki
ewidencyjnej nr 1236), ustalonego na mocy ostatecznej decyzji
Starosty Powiatu Mieleckiego z dnia 6 grudnia 2019 r., znak
IG.683.1.4.6.2019, która to kwota może zostać wydana –
na wniosek o jej wypłatę – dotychczasowemu właścicielowi działki
po przedstawieniu tytułu własności tej działki albo jego następcom
prawnym po przedstawieniu przez nich tytułu własności tej działki,
w tym tytułu następstwa prawnego – w całości lub części w zależności
od treści złożonych dokumentów. Sąd wzywa uprawnionego
wierzyciela do odbioru depozytu w terminie 10 (dziesięć) lat od
ukazania się ogłoszenia oraz poucza, że nieodebranie depozytu
w zakreślonym terminie skutkuje orzeczeniem o likwidacji depozytu
i przejęciu jego przedmiotu na własność Skarbu Państwa.

34139520

W Sądzie Rejonowym w Kościanie, w Wydziale

I Cywilnym, pod sygn. I Ns 359/20, z wniosku

Krzysztofa Ratajczaka toczy się postępowanie

**o stwierdzenie nabycia spadku po Hieronimie
Ratajczaku, zmarłym dnia 19 września 2018 r.**

**w Kościanie, ostatnio stale zamieszkałym
w Bronikowie.**

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3
miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia
zgłosili się i wykazali swe prawa, w przeciwnym
razie mogą zostać pominięci w postanowieniu
o stwierdzeniu nabycia spadku.

34139859

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ
w Gdańsku pod sygn. akt XIII Ns 1099/21
toczy się postępowanie z wniosku Czesławy
Cantek o stwierdzenie nabycia spadku
po Leszku Józefie Jakubie Cantek, synu
Maksymiliana i Pelagii, urodzonym dnia
25 lipca 1927 roku w Grudziądzu, zmarłym
dnia 30 lipca 2021 roku w Gdańsku, ostatnio
stale zamieszkałym w Gdańsku przy ulicy
Białej bB/23.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców,
aby w terminie 3 miesięcy od ukazania
się niniejszego ogłoszenia zgłosili się
w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ
w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku,
gdyż w przeciwnym razie mogą być
pominięci w postanowieniu o stwierdzenie
nabycia spadku.

34139746

W Sądzie Rejonowym Gdańsk - Południe
w Gdańsku, w Wydziale XII Cywilnym toczy
się postępowanie o stwierdzenie zasiedzenia
prawa własności nieruchomości położonej
w Warczu Gmina Trąbki Wielkie stanowiącej
działkę nr 35/7 o pow. 5,0700ha, dla której
Sąd Rejonowy Gdańsk - Północ w Gdańsku
prowadzi księgę wieczystą GD1G/00025319/3,
będącej w posiadaniu Jana i Krystyny Gwóźdź,
sygnatura akt XII Ns 882/19, z wniosku Jana
Gwóźdź o stwierdzenie zasiedzenia. Wzywa
się właścicieli nieruchomości, aby w terminie
3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia
zgłosili się i udowodnili prawo własności tejże
nieruchomości, podając swoje adresy, gdyż
w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie,
jeżeli zostanie ono udowodnione.

34139760



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej wraz
z ustanowieniem do niej służebności, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Benedyktyńskiej 26;

obręb:

GPS

pow. nieruchomości:

KW nr

Opis nieruchomości:

Przeznaczenie nieruchomości:

Cena wywoławcza:

Wadium:

**Plac Grunwaldzki, AM-28, dz. nr 12/17, (B);
51.11539 N 17.05395 E;
352 m2;
WR1K/00102550/5;
zabudowana budynkiem mieszkalno-usługowym
(pięć kondygnacji nadziemnych, piwnica, strych);
brak miejscowego planu zagospodarowania
przestrzennego, nieruchomość położona
w sąsiedztwie zabudowy mieszkaniowej
wielorodzinnej;
2 600 000,00 zł;
260 000,00 zł**

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **20 stycznia 2022 r.** na konto:
Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10.00 dnia 27 stycznia 2022 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na
tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie
o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia:
gn.um.wroc.pl oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**.

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Wydziału
Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126,
tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**.

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34138656

NEWSLETTERY Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad
40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> **wyborcza.pl/newslettery**

wyborcza.pl

34140099

O G Ł O S Z E N I E

W Sądzie Rejonowym w Rzeszowie XI Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt XI Ns 399/21 toczy się sprawa z wniosku Ewy Kowal o **stwierdzenie nabycia spadku po Teresie Krystynie Pyć c. Bronisława i Kamili, zmarłej 13 marca 2021 r. w Rzeszowie, ostatnio zamieszkałej w Rzeszowie**. W skład spadku wchodzi lokal mieszkalny położny w Rzeszowie przy ul. Dąbrowskiego o pow. użytkowej 39,10 m2 wraz z udziałem w wysokości 3910/1558389 części w nieruchomości wspólnej, objęty księgą wieczystą nr RZ1Z/00173279/5.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Rzeszowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w toku postępowania.

34139518.n

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY

Zarządca w postępowaniu sanacyjnym BAĆ-POL S.A. w restrukturyzacji z siedzibą w Rzeszowie o sygn. akt V GRs 1/21, sprzedaje prawo użytkowania wieczystego nieruchomości zabudowanej w Rzeszowie przy ul. Trembeckiego, gmina M. Rzeszów, woj. podkarpackie, obręb 216 Staromieście m. Rzeszów o łącznej powierzchni 3,6063 ha, składającej się z działek:

- nr ewid. 2438 o pow. 0,94 ha – objęta KW nr RZ1Z/00091406/6,
- nr ewid. 2436/3 o pow. 0,2742 ha, nr ewid. 2436/4 o pow. 1,5987 ha, nr ewid. 2436/5 o pow. 0,1269 ha – objęte KW nr RZ1Z/00067856/8,
- nr ewid. 2439 o pow. 0,0509 ha – objęta KW nr RZ1Z/00082211/6,
- nr ewid. 2437 o pow. 0,0849 ha – objęta KW nr RZ1Z/00087695/7;
- nr ewid. 2436/1 o pow. 0,0166 ha, nr ewid. 2436/6 o pow. 0,2863 ha, nr ewid. 2442 o pow. 0,0691 ha – objęta KW nr RZ1Z/00090517/0;
- nr ewid. 2441/1 o pow. 0,0467 ha, nr ewid. 2441/2 o pow. 0,1120 ha – objęta KW nr RZ1Z/00083234/0,

Cena wywoławcza za całą nieruchomość objętą wyżej wskazanymi księgami wieczystymi wynosi łącznie 41 524 870 zł netto (słownie: czterdzieści jeden milionów pięćset dwadzieścia cztery tysiące osiemset siedemdziesiąt złotych). Podana wartość nie zawiera podatku od towarów i usług (VAT). Do ostatecznej ceny sprzedaży może zostać doliczony podatek od towarów i usług (VAT), obciążający nabywcę, o ile będzie to wynikać z obowiązujących przepisów w zakresie podatku od towarów i usług.

Sprzedaż nastąpi w formie pisemnego nieograniczonego przetargu ofertowego. W ofercie należy podawać cenę w wartościach netto (bez podatku VAT).

Oferty powinny być składane w zamkniętej nieprzeznaczony kopercie z dopiskiem: „Oferta przetargowa na zakup nieruchomości w Rzeszowie ul. Trembeckiego, w sprawie sygn. akt V GRs 1/21 – nie otwierać” na adres Zarządcy: Restrukturyzacja i Upadłość Szarek Wydro Sp. z o.o. w Mielcu, 39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 52, w terminie do dnia 29 listopada 2021r. do godz. 15.00 (o terminowym złożeniu oferty decyduje data dotarcia jej do adresata). Warunkiem przystąpienia do postępowania sprzedażowego jest wpłata wadium w wysokości 4.200.000,00 złotych (cztery miliony dwieście tysięcy złotych) na rachunek bankowy Bać Pol S.A. w restrukturyzacji o numerze 36 1930 1389 2700 0702 3543 0008 – w terminie do dnia 29 listopada 2021r. (decyduje data uznania wpłaty na rachunku) oraz terminowe złożenie bezwarunkowej, pisemnej oferty nabycia wraz z oświadczeniem o treści: „Oświadczam, iż zapoznałem się z Regulaminem sprzedaży zamieszczonym przez Zarządcę na stronie internetowej www.bacpol.com.pl oraz www.szarekwydro.pl/ogloszenia/ i nie wnoszę w tym zakresie żadnych zastrzeżeń” oraz dowodem wpłaty wadium. Wyboru ofert dokona Zarządca. Dokładne warunki sprzedaży określa Regulamin sprzedaży, przy czym Zarządca zastrzega sobie prawo zmiany warunków, odwołania oraz unieważnienia postępowania na każdym etapie jego przeprowadzenia bez podania przyczyn. Oferentowi w takim wypadku nie będzie przysługiwać żadne roszczenie z tego tytułu. Szczegółowy Regulamin sprzedaży dostępny jest na stronie internetowej www.bacpol.com.pl w zakładce „Ogłoszenia” lub www.szarekwydro.pl/ogloszenia/.

34139157.n

Prezydent Miasta Legnicy
ogłasza

PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY DOTYCZĄCY SPRZEDAŻY
NIERUCHOMOŚCI ZABUDOWANEJ POŁOŻONEJ W LEGNICY PRZY DZIAŁKOWEJ.

Przedmiotem oferty przetargowej jest działka nr 1351 powierzchni 0,1581 ha, obręb Fabryczna. KW LE1L/00094284/5.

Cena wywoławcza nieruchomości - 500.000,00 zł + podatek od towarów i usług VAT
Wadium - 100.000,00 zł

Przetarg odbędzie się 28.01.2022 r. o godz. 13.00 w LCK ul. Chojnowska 2.

Szczegółowych informacji na temat ww. nieruchomości udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami – Ewa Zajac, tel. 767212-300, pokój 314; oraz organizacji przetargu - Wioletta Mazur, tel.767212-301, pokój 313. Pełne ogłoszenie zamieszczono na www.legnica.eu. w Biuletynie Informacji Publicznej oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Legnica, Pl. Słowiański 8.

UWAGA! UWAGA! UWAGA!

W wyciągu z 18.11.2021 r. dotyczącym ul. Hangarowej, działka nr 11/12 o powierzchni 2,2661 ha, Obręb Bartoszków. LE1L/00102603/8.

Błędnie podano datę przetargu . Przetarg odbędzie się 24.01.2022 r. o godz.13.00.

34139743.n

Wyciąg z ogłoszenia
o II przetargu ustnym nieograniczonym
na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej
w Starogardzie Gdańskim w rejonie ul. Korytybskiej

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru nieruchomości, powierzchnia	Działka nr 221/1 o pow. 7 322 m², obręb 30 księga wieczysta nr GD1A/00018053/2
Przeznaczenie nieruchomości gruntowej	36.U – teren zabudowy usługowej z zakresu usług poziomu podstawowego.
Informacja o przeznaczeniu nieruchomości do sprzedaży	Nieruchomość przeznaczona do zbycia Zarządzeniem Nr 155/05/2021 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 11 maja 2021 r.
Cena wywoławcza	1 520 000,00 zł (w tym 23% VAT)
Termin i miejsce przetargu	2 lutego 2022 r. (środa) godz. 10:00 sala nr 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6
Wysokość wadium	152 000,00 zł płatne do dnia 27 stycznia 2022 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta nr: 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	tablica ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz strony internetowej: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dot. przetargu	Urząd Miasta Starogard Gdański ul. Gdańska 6, Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa, pokój 204, tel. 58 5306075; mail: ewa.lewandowska@um.starogard.pl

34138958.n

Syndyk masy upadłości ABM SOLID SA w upadłości likwidacyjnej w Tarnowie
ogłasza konkurs ofert na sprzedaż wiązki praw obejmujących nieruchomości
zlokalizowanych w Tarnowie oraz w Bochni

A. Prawo własności nieruchomości gruntowej, zabudowanej budynkiem administracyjno-biurowym, czterokondygnacyjnym o powierzchni użytkowej 1591,80 m², położonej w Tarnowie przy ul. Bartła 3, działka nr 135/10, obręb 0272 o powierzchni 0,2158 ha, objęta KW nr TR1T/00093549/4 o wartości określonej w opisie i oszacowaniu sporządzonym przez biegłego BUDOSERWIS ZUH sp. z o.o., wraz z prawem własności wyposażenia zgodnie z zestawieniem za kwotę nie niższą niż **2 783 568,00 PLN** (dwa miliony siedemset osiemdziesiąt trzy tysiące pięćset sześćdziesiąt osiem złotych 00/100) netto.

B. Udział w wysokości 167635/204303 (82%) w prawie użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, zabudowanej trzykondygnacyjnym budynkiem biurowym o całkowitej powierzchni użytkowej 2043,03 m² (w tym część należąca do ABM Solid: 1676,35 m², zlokalizowanej w Bochni, przy ulicy Partyzantów 21 - działka nr 1875/4 o pow. 0,1519 ha, objęta KW TR10/00073125/6, o wartości określonej w opisie i oszacowaniu sporządzonym przez biegłego BUDOSERWIS ZUH sp. z o.o., wraz z prawem własności wyposażenia zgodnie z zestawieniem za kwotę nie niższą niż **1 850 911,00 PLN** (jeden milion osiemset pięćdziesiąt tysięcy dziewięćset jedenaście złotych 00/100) netto.

C. Wiazki praw do działek zlokalizowanych w Bochni, oszacowanych przez biegłego BUDOSERWIS ZUH sp. z o.o. w tym:

a) prawo własności do nieruchomości gruntowej, niezabudowanej, objętej KW TR10/00082868/2 – działka nr 1880/17, o powierzchni wynoszącej 0,0792 ha, tj. 792,00m2 za kwotę nie niższą niż: **26 754,00 PLN** (dwadzieścia sześć tysięcy siedemset pięćdziesiąt cztery złote 00/100) netto;

b) prawo własności do nieruchomości gruntowej, niezabudowanej, objętej KW TR10/00082612/3 – działka nr 854/1, o powierzchni wynoszącej 0,3575 ha, tj. 3575,00m2 za kwotę nie niższą niż: **118 261,00 PLN** (sto osiemnaście tysięcy dwieście sześćdziesiąt jeden złotych 00/100) netto;

c) prawo własności do nieruchomości gruntowej, niezabudowanej, objętej KW Nr TR10/00071991/3 – działka nr 849, o powierzchni wynoszącej 0,2714 ha, tj. 2714,00m2 za kwotę nie niższą niż: **89 779,00 PLN** (osiemdziesiąt dziewięć tysięcy siedemset siedemdziesiąt dziewięć złotych 00/100) netto.

W pierwszej kolejności rozpatrywane będą oferty na wszystkie trzy grupy nieruchomości łącznie za kwotę nie niższą niż sumy wywoławcze.

Warunki konkursu:

1. Pisemną ofertę zakupu wraz z proponowaną ceną nabycia netto (podaną cyframi i słownie) nie niższą niż cena wywoławcza należy składać w **zaklepanych kopertach z napisem „konkurs ofert ABM NIERUCHOMOŚCI”, w terminie do dnia 17 grudnia 2021 r., do godziny 16.00**, osobiście w siedzibie Kancelarii Notarialnej Joanny Broszkiewicz w Krakowie, ul. Kalwaryjska 39/7 (30-504 Kraków) lub pocztą – listem poleconym, kurierem. Decyduje data wpływu do notariusza.
2. Warunkiem przystąpienia do postępowania jest wpłacenie wadium w wysokości 10% sumy cen wywoławczych netto, praw, w odniesieniu do których składana jest oferta.
3. Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy, prowadzony przez Bank Pekao S.A. nr **20 1240 4432 1111 0010 8772 4276** w terminie do dnia 17 grudnia 2021 r.
4. Wybór oferty nastąpi w dniu **20 grudnia 2021 roku o godz. 12.00**, w Kancelarii Notarialnej Joanny Broszkiewicz w Krakowie, ul. Kalwaryjska 39/7 (30-504 Kraków).
5. **Rozpatrywanu podlegać będą oferty spełniające kryteria określone w Regulaminie konkursu.**
6. Składniki majątku objęte konkursem można oglądać po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu: tel. 883 200 510, rszcigala@abmsolid.eu lub tel. 509 898 750, mjarosz@abmsolid.eu
7. Szczegółowe informacje dot. konkursu, Regulamin, operat biegłego rzeczoznawcy majątkowego, wykaz wyposażenia budynków można uzyskać w Kancelarii Syndyka: Kraków, ul. Kalwaryjska 67/3 tel. 12 262 91 26, na stronach www.syndyk.mafopolska.pl oraz www.abmsolid.eu – w zakładce aktualności.
8. Syndyk ma prawo unieważnienia lub odstąpienia od konkursu ofert bez podania przyczyny, na każdym jego etapie.

34138672

W Sądzie Rejonowym w Mielcu Wydział I Cywilny toczy się sprawa z wniosku Banku Polskiej Kasy Opieki S.A. z siedzibą w Warszawie (sygn. akt I Ns 471/20) o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Janie Sowa, s. Mariana i Genowefy, urodzonym dnia 30.10.1955 r. w Błoniu, zmarłym dnia 14.11.2018 r. w Mielcu. Sąd wzywa spadkobierców do zgłoszenia się i udowodnienia nabycia spadku w terminie trzech miesięcy od daty ogłoszenia. Jeżeli w terminie tym spadkobiercy nie zgłoszą się, mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Syndyk masy upadłości
POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości
z siedzibą w Prostkach

zaprasza do udziału w przetargu (aukcji) na nabycie praw własności
nieruchomości oraz ruchomości wchodzących w skład masy upadłości
POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości

1. Przedmiotem przetargu (aukcji) jest:
 - a) prawo własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej działkę o nr ew. 100/9 z obrębu 10, dla której Sąd Rejonowy w Elku, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr 0L1E/00072291/4, położonej w miejscowości Chruściele, gm. Elk, powiat elcki, woj. warmińsko-mazurskie,
 - b) prawo własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej działkę o nr ew. 414 z obrębu 10, dla której Sąd Rejonowy w Elku, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr 0L1E/00053074/8, położonej w miejscowości Chruściele, gm. Elk, powiat elcki, woj. warmińsko-mazurskie,
 - c) prawo własności ruchomości opisanych w Opinii o wartości ruchomości należących do Pol-Foods sp. z o.o. w upadłości sporządzonej przez mgr Tomasza Jagiello – wyłącznie w zakresie w jakim w/w Opinii ruchomości zostały zaliczone do rodzaju wyposażenie wnętrz, w dziale – Meble, elementy wyposażenia wnętrz – demontaż domu prywatnego, wchodzącego w skład podgrupy 2.4. Biura – sprzęt biurowy oraz wyposażenie, objętej grupą nadrzędną 2. Zaplecze techniczne, stanowiącą załącznik nr 9 do w/w Opinii, z wyłączeniem pozycji nr 662, 675, 677, 679, 686, 687, 736, 737, 762, 774, 775, 780 spisu inventarza, w zakresie w jakim dotyczy ich treść postanowienia Sędziego Komisarza z dnia 02 września 2021 r. o wyłączeniu z masy upadłości ruchomości na rzecz Pani Tetiany Fedorovej.
2. Cena wywoławcza wynosi 2.734.000,00 (dwa miliony siedemset trzydzieści cztery tysiące) złotych netto (sprzedaż zwolniona z podatku VAT).
3. Warunkiem skutecznego złożenia ofert jest m.in. wniesienie na rachunek bankowy masy upadłości POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Prostkach o numerze: 36 1160 2202 0000 0004 6489 8361, wadium w wysokości 274.000,00 (dwieście siedemdziesiąt cztery tysiące) złotych z dopiskiem „Przetarg na nabycie nieruchomości Chruściele – sygn. akt. VIII GUP 89/20”.
4. Zainteresowani winni składać oferty w terminie do dnia 14 grudnia 2021 roku w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy przy ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok lub przestać je na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Sądu, nie zaś data nadania oferty).
5. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 16 grudnia 2021 roku, w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy przy ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok, w sali nr XXV, godz. 11:30. Oferty będą otwierane i rozpoznawane przez Syndyka w obecności Sędziego-komisarza i przybyłych oferentów.
6. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu i jego warunków, w tym w szczególności dotyczące przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu postępowania w zakresie złożonych ofert, określone zostały we wniosku syndyka o zatwierdzenie warunków przetargu datowanym na dzień 04 listopada 2021 roku (nadany przesyłką poleconą w dniu 05 listopada 2021 roku), znajdującym się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, pod sygn. VIII GUP 89/20.
7. Z zatwierdzonymi warunkami przetargu zapoznać można się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, pod sygn. VIII GUP 89/20 oraz w Biurze Syndyka przy ul. Wiktorskiej 65 lok 3 w Warszawie.
8. Dodatkowe informacje odnośnie przetargu uzyskać można w Biurze Syndyka przy ul. Wiktorskiej 65 lok. 3 w Warszawie, tel. (22) 843 44 12, sekretariat@kgkancelaria.pl

34139702.n

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza

III przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

WYMIANA WRÓT GARAŻOWYCH STAŁOWYCH
W BUDYNKACH SPÓŁDZIELCZYCH

1. **Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach** w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE) w terminie do 6.12.2021 r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
2. Otwarcie OFERT Z DOKUMENTAMI nastąpi w dniu 6.12.2021 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
3. Otwarcie OFERT CENOWYCH nastąpi w dniu 9.12.2021 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
4. Specyfikację istotnych warunków zamówienia **można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: www.ksmino.pl**.

Dodatkowe informacje można uzyskać na ww. stronie internetowej Spółdzielni.

34139736

Wojciech
Kuczok

Sousa, do diabła!

Nie napisałem dotąd złego słowa o selekcyjnej robocie Paulo Sousy, pomstowania na jego warsztat przypisywałem tradycyjnej polskiej niegościnnosci i warcholstwu zawistników. Ale po tym, jak Madziarzy rezerwowym składem zrobili z nas gulasz w nadwiślańskiej twierdzy narodowej, przychodzi mi do głowy jedyne słowo, które w rozmówkach polsko-węgierskich brzmi i znaczy tak samo. K..., co to miało być?

Toż nie trzeba mieć w banku informacji złotego konta, żeby sprawdzić przed meczem, o co gramy. Zadanie było nieprzesadnie skomplikowane: nie przegrać u siebie z drużyną, dla której wycieczka do Warszawy miała już charakter wyłączne towarzyski. Drużyną, mówiąc łagodnie, z europejskiej drugiej ligi, pogrążoną w kryzysie, pozbawioną jedyńskich trzech gwiazd, zresztą umiarkowanej jasności. Stawka: baraż u siebie z rywalem słabszym lub zbliżonej klasy. Paulo Sousa miał karnego do pustej bramki, żeby zakończyć pierwszy rok w roli trenera Białe-Czerwonych sukcesem i przeżimować w ciepłej ojczyźnie z poczuciem dobrze wykonanego obowiązku. Tylko postanowił tę „jedynastkę” wykonać tyłem, stojąc na rękach. Nie można było tego spieprzyć lepiej.

U naszych rywali trójkę liderów zastąpili wyrzyni i ambitni ludzie z cienia, reprezentacja Polski bez Glika, Lewandowskiego i Krychowiaka straciła kręgosłup, zrobiła się z niej bezkształtna masa. Kiedy sześciolatek syn mnie pyta, dlaczego człowiek nie może żyć bez kręgosłupa, mówię mu, żeby spróbował powiesić kurtkę w powietrzu.

Paulo Sousa po dziewięciu miesiącach pracy z naszą kadrą powinien urodzić tę myśl: mam w drużynie ludzi, bez których wszystko się sypie. W jego sztabie powinien się znaleźć choć jeden akuszer zdolny wspomóc narodziny tej refleksji. Ostatecznie najlepszy piłkarz w historii polskiego futbolu, przecież

nie w ciemni bity, miał obowiązek wziąć trenera na stronę i szepnąć: „Może na wszelki wypadek wpiszcie mnie do protokołu? Gdyby chłopakom nie szło, wejdę i trochę poogarniam”. Ktoś mi powiedział, że bez Lewandowskiego nasi kadrowicze wyglądali jak przyjezdni zgubieni w warszawskim śródmieściu, z którego wyjęto Pałac Kultury – nagle nie ma się na co orientować, centralnego obiektu brak, chaos, panika, komórka rozładowana, trzeba prosić o pomoc.

Gdzie był Robert Lewandowski? Ciałem na ławce rezerwowych, myślami tam, gdzie jest już od dawna – w paryskim Théâtre du Châtelet. Już za tydzień będzie się tam niewymownie dziwił, że Złotą Piłkę znów dostaje Leo Messi. Po ostatnim gwizdka rozkojarzony pytał, czy mamy jeszcze szanse na baraże. Gdyby zagrał, a mimo to nasi daliby się ogrzać Węgom, przypisywalibyśmy tę klęskę pechowi; wobec nieusprawiedliwionej nieobecności Lewego należy uznać tę wywrotkę na finiszu za sabotaż.

Sousa wspólnie z Lewandowskim, zamiast bić się w piersi, grzęzną w żenujących tłumaczeniach, z których wynika, że lęk przed piłkarzami Andory był silniejszy niż obawa o wynik z Węgrami. Z całym szacunkiem, za takie teksty należą się baty na gołą dupę, tu już nagana nie wystarczy. Azaliż, chodziło o to, żeby się nie skompromitować, i panowie uznali, że kłops z Węgrami ludożerka przelknąć łącznie niż spotkanie ze 158. drużyną w rankingu FIFA? Andora tkwi tam pomiędzy Malezją i Dominikaną: oto, jaki poziom mentalny prezentuje nasz sztab szkoleniowy. Kapitan reprezentacji dzielnie zajmuje miejsce przy sterze, by przeprowadzić załogę przez andorską nawalnicę. I potem mówi, że słusznie nie zlekceważyliśmy tego rywala. Ale następnego sobie odpuszcza.

Sousa, idź do diabła i wróć w marcu po podpisaniu cyrografu. Tylko siły nieczyste mogą nam teraz uratować mundial. ●

DOWIEDZ
SIĘ WIĘCEJ• Wejdz: Wyborcza.pl
/koronawirusZAPISZ SIĘ NA
NEWSLETTER• Wyborcza.pl
/newsletterySŁUCHAJ
PODCASTU• Wyborcza.pl
/podcast

Kolory skóry pod obręczą

W NBA ławki trenerskie od dawna zdominowane są przez białych mężczyzn, ale domaganie się przez czarnoskórych graczy większej różnorodności może coś w tej kwestii zmienić.

Scott Cacciola

The New York Times

Jamahl Mosley na koszykówce zjadł zęby. Grał zawodowo w Meksyku, Australii, Hiszpanii, Finlandii i Korei Południowej. Był drugim trenerem w Denver Nuggets, kiedy grał tam Carmelo Anthony. Przez cztery długie lata pracował jako asystent w Cleveland Cavaliers po odejściu LeBrona Jamesa do Miami. Ostatnie lata Dirka Nowitzkiego w Mavericks i rozkwit Luki Doncicia? Mosley też tam był, jako asystent w Dallas.

Spędził 16 sezonów w sztabach szkoleniowych NBA. Rozwijal swoje umiejętności i liczył, że w jego karierze trenerskiej w końcu nastąpi przełom. Posłuchał rady swojej matki, aby grać w koszykówkę w college'u dla czarnoskórego trenera, by nauczyć się umiejętności przywódczych od kogoś, kto wyglądał jak on. Wątpliwości co do tego, czy kiedykolwiek dostanie taką szansę, pojawiły się dopiero w ostatnich latach, kiedy to siedmiokrotnie ubiegał się o posadę pierwszego trenera w drużynach NBA, za każdym razem bez powodzenia.

– Wiesz, że masz kwalifikacje – mówi Mosley. – Wiesz, że dobrze wypadłeś na rozmowie kwalifikacyjnej. Wiesz, że masz umiejętności, aby to zrobić.

Plama na honorze ligi NBA

Kadra trenerska i kierownicza w NBA od dawna zdominowana jest przez białych mężczyzn, mimo że ponad 70 proc. zawodników stanowią ciemnoskórzy. Jednak w tym roku Mosley stał się częścią niezwykłego procesu, w ramach którego siedem z ośmiu wakatów trenerskich zostało obsadzonych przez ciemnoskórych kandydatów. Pięciu z nich, w tym Mosley, po raz pierwszy obejmuje stanowisko pierwszego trenera. Pozostali to Wes Unseld Jr. z Washington Wizards, Willie Green z New Orleans Pelicans, Ime Udoka z Boston Celtics i Chauncey Billups z Portland Trail Blazers.

– Gdyby to było 15 lat temu, prawdopodobnie nie dostalibyśmy tych posad – komentuje Green.

Ten wzrost – 13 z 30 trenerów w lidze jest obecnie ciemnoskórych, a dwóch innych nie jest białych – nastąpił przy okazji ogólnokrajowej dyskusji na temat relacji rasy do praktyk rekrutacyjnych. Ciemnoskórzy gracze wykorzystali swój głos, by wymóc zmiany, które ich zdaniem powinny nastąpić już dawno.

– To jest niezaprzeczalna plama na honorze ligi – twierdzi Mi-

chele Roberts, dyrektor wykonawczy związku zawodowego graczy. – I musimy zrobić wszystko, by to zmienić.

Na długo zanim został trenerem Celtics, Udoka był, jak to określa, samoukiem pasjonatem. Jako nastolatek w Portland w stanie Oregon nagrywał mecze, w których występowali jego ulubieni gracze z college'u, tacy jak Lawrence Moten z Syracuse czy Lamond Murray z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Następnie szedł na boisko, aby naśladować ich zagrańia (Udoka wciąż ma w domu stos kasety VHS).

– Nie byłem ani najlepiej zbudowany, ani najbardziej utalentowany – mówi Udoka. – Musiałem więc nadrobić inteligencją. Zawsze patrzyłem na grę w specyficzny sposób i myślę, że niektórzy trenerzy też to we mnie dostrzegali.

Udoka zapewnia, że nie sugeruje, że biali trenerzy nie mogą nawiązać więzi z ciemnoskórymi graczami. Ale dla nowego trenera w nowej drużynie naiwnością byłoby wierzyć, że rasa nie ma znaczenia.

„Koszykówka to głównie sport mniejszości” – powiedział w wywiadzie Marcus Smart, rozgrywający Celtics. „Mając kolorowego trenera, mam z nim lepszy kontakt. Mogę mówić mu różne rzeczy albo on może mówić je mi i się rozumiemy. Natomiast inaczej jest, gdy tego nie robisz. Musisz spróbować dowiedzieć się, OK, jak mogę spotkać się z nimi w pół drogi”.

Jednak trener to zawsze trener: Udoka zawiesił Smarta przed rozpoczęciem sezonu za złamanie bliżej nieokreślonej zasady obowiązującej w drużynie.

Trenerzy z aplikacji

Jakieś trzy lata temu Rick Carlisle, jako prezydent National Basketball Coaches Association, zaczął coraz częściej słyszeć od młodych asystentów z różnych środowisk et-

Na początku sezonu 2012/13 na ławkach trenerskich zasiadła rekordowa liczba 14 ciemnoskórych trenerów, ale w kolejnych latach odsetek ten spadał, co pokazuje, że postęp nigdy nie jest dany raz na zawsze



▲ Jamahl Mosley, trener Orlando Magic, w sztabach szkoleniowych NBA spędził 16 sezonów

FOT. JOHN BAZEMORE / AP

nicznych, że nie dostają uczciwej szansy na posadę pierwszego trenera. Liga i stowarzyszenie trenerów wkrótce uruchomiły NBA Coaches Equality Initiative, program mający na celu rozwój młodych trenerów i zapewnienie, że wykwalifikowani kandydaci będą mieli szansę, kiedy pojawią się nowe miejsca pracy. Od 2019 roku odbyły się liczne warsztaty, spotkania, dyskusje panelowe, powstała też wewnętrzna sieć nawiązywania kontaktów.

– Jest też aplikacja, baza danych trenerów, która została uruchomiona w zeszłym roku. Obecnie zawiera ona profile około 300 trenerów, do których dostęp mają najważniejsi ludzie w lidze – właściciele, dyrektorzy generalni, prezisi drużyn – mówi Carlisle. Trenerzy mogą przesyłać swoje CV, przedstawiać własną filozofię gry, a nawet prezentować fragmenty wywiadów.

Jednak w ciągu ostatniego roku zatrudnienie dwóch białych trenerów – w tym Carlisle'a w Indiana Pacers – nie wyglądało zbyt zachęcająco. Minnesota Timberwolves zwolnili Ryana Saundersa z funkcji trenera w lutym i tego samego dnia ogłosili jego następcę, Chrisa Finchę, który jest biały. Timberwolves nie zdecydowali się na zatrudnienie zastępcy pierwszego trenera, ciemnoskórego Davida Vanterpoola, co jest normalną praktyką w przypadku zwolnienia poprzedniego szkoleniowca w połowie sezonu. (Vanterpool jest teraz asystentem w Brooklyn Nets).

– W powszechnym odczuciu Timberwolves nie rozważali poważnie zatrudnienia żadnego ciemnoskórego kandydata, biorąc pod



uwagę tempo zmian – powiedziała Roberts, dyrektor wykonawcza związku zawodowego zawodników. Okoliczności zmiany „nie spodobały się wielu ludziom”.

W ciągu kilku dni Carlisle i David Fogel, dyrektor wykonawczy stowarzyszenia trenerów, wydali oświadczenie, w którym organizacja wyraziła swoje „rozczarowanie” procesem rekrutacyjnym w Minnesocie. Komunikat głosi: „Naszym obowiązkiem jest zwrócenie uwagi, kiedy dana organizacja nie przeprowadza rzetelnego i przejrzystego procesu rekrutacji kandydatów z różnych środowisk”.

Jednak kilka miesięcy później, w czerwcu, Carlisle przyjął pracę w Pacers po równie krótkim procesie rekrutacyjnym. Indiana zwolniła Nate’a Bjorkgrena w tym samym miesiącu po jednym sezonie, a przed zatrudnieniem Carlisle’a rozmawiali tylko z jednym innym kandydatem. Chad Buchanan, dyrektor generalny Indiany, powiedział w wywiadzie, że zespół chciał doświadczonego trenera, a Carlisle niespodziewanie stał się dostępny po tym, jak zrezygnował z pracy w Dallas Mavericks, których trenował przez 13 sezonów i doprowadził do mistrzostwa w 2011 roku.

Buchanan starał się przekonać Carlisle’a, mówiąc mu, że Pacers przed zatrudnieniem Bjorkgrena osiem miesięcy wcześniej przeprowadzili rozmowy z 17 kandydatami, z których ośmiu było ciemnoskórych, plus z jedną kobietą.

– To było coś, co mnie niepokoiło – mówi Carlisle. – Jednak kiedy przekazali mi te informacje, uspokoiłem się i poczułem, że mogę ruszyć do przodu.

Jak żyć bez koszykówki? Jako student ekonomii na Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa Wes Unseld Jr. wiązał swoją przyszłość

z bankowością inwestycyjną. Ale przez dwa lata, przed ukończeniem studiów i po w 1997 roku, pracował dla Wizards. Jego ojciec, również Wes, swego czasu legenda drużyny, po siedmiu sezonach w roli pierwszego trenera zamienił trenerską ławkę na biuro dyrektora generalnego. Starszy Unseld zaprosił syna, by ten poznał tajniki pracy w sporcie, na wypadek gdyby świat finansów okazał się nie dla niego.

Unseld, który był bardzo dobrym graczem ligi uniwersyteckiej, szybko zdał sobie sprawę, że bez koszykówki nie może żyć, i stał się jednym z wielu anonimowych, ale ważnych postaci NBA. Po ośmiu sezonach pracy jako skaut dla Wizards następnych 16 spędził jako asystent w różnych drużynach ligi. Usprawniał ofensywę. Budował obronę. W Wizards nazywano go geniuszem ze względu na dbałość o szczegóły i instynktowne wyczuwanie gry. W Denver pomógł wykreować takie gwiazdy jak Nikola Jokić i Jamal Murray.

Jednak mimo to Unseld nie mógł znaleźć pracy jako pierwszy trener. Twierdzi, że nigdy nie był pewien, czy jego kolor skóry był tu czynnikiem decydującym. – Kiedy jakaś okazja nie wypali, czasami kusi, żeby zapytać: „Czy to było to?” – wyznaje Unseld. – I być może tak było. Trudno powiedzieć.

Na początku sezonu 2012/13 na ławkach trenerskich zasiadła rekordowa liczba 14 ciemnoskórych trenerów, ale w kolejnych latach odsetek ten spadał, co pokazuje, że postęp nigdy nie jest dany raz na zawsze. Unseld podkreśla, że w NBA „tak jak w każdym innym biznesie decydują znajomości”.

– Jeśli nie masz przełożenia na osoby decyzyjne, może to być trudne – mówi. – Nie wiem, czy jest to jawny sposób sekowania ludzi ze względu na ich kolor skóry, może po prostu nie dysponują oni wystarczająco sprawną siatką kontaktów. To bardziej kwestia systemowa.

Roberts chwali stowarzyszenie trenerów za pracę wykonaną w tym obszarze w ostatnich sezonach. Jak jednak podkreśla, prawdziwa siła tkwi w samych zawodnikach. – Zadowolony zespół to skuteczny zespół – stwierdził. – A jeżeli gracze widzą, że kierownictwo ignoruje ich zastrzeżenia dotyczące obsady sztabu szkoleniowego, to jaka jest ich motywacja do pozostania w drużynie?

W Nowym Orleanie Willie Green często myśli o swoim wujku, Garym Greenie, który trenował go, gdy dorastał w Detroit, i który nauczył go podstaw. Po kilku latach pracy jako asystent w Golden State i Phoenix Green mówi, że dorósł do odpowiedzialności.

– Musimy brać sprawy w swoje ręce – dodaje.

W Bostonie Garrett Jackson, były gracz uniwersyteckiej drużyny Udoki, jest teraz jednym z jego koordynatorów nagrań wideo. Mosley odniósł swoje pierwsze, skromne zwycięstwo z Orlando Magic, wygrywając z New York Knicks w Madison Square Garden. Dostał pamiątkową piłkę z meczu, po czym wrócił do pracy.

– Dzień jak co dzień – komentuje. – Trzeba zakasać rękawy i brać się do roboty. ●

Tłumaczył: **Tomasz Krzyżanowski**

Śródtytuły pochodzą od redakcji. Ten artykuł pierwotnie ukazał się w „The New York Times”. © 2021 The New York Times Company

A jednak się kręci

Nowy koalicjant PiS

To partner idealny, choć niezbyt sprawczy.
Nie szantażuje ani nie stawia żądań, lubi ogłosić, że władzę sprawują dobrzy ludzie – i cyknąć sobie z nimi stłfocię

Stec



Podmuchał nadciągającej w PZPN zmiany poczuł się, gdy wśród współpracowników prezesa Cezarego Kuleszy, reorganizującego futbolową rzeczywistość po wygranych wyborach, ujrziałem nazwisko niejakiego Tomasza Sakiewicza, zaproszonego do komisji ds. mediów i marketingu.

Działacz ów może być anonimowy dla kibiców, ponieważ dotychczas trudnił się polityką, i w nowej roli niekoniecznie zyska na rozpoznawalności. Współtworzył gremium o znikomym wpływie na cokolwiek, którego istnienie – gdyby było więcej niż pozorne – groziłoby skandalicznym konfliktem interesów: według statutu PZPN komisja „udziela pomocy w prowadzeniu polityki marketingowej związku”, tymczasem zawsze skupia głównie dziennikarzy, którzy przecież nie mają prawa przykładać ręki do PR-u piłkarskich bonzów. Przynajmniej teoretycznie, bo standardy są już tylko dla naiwniaków.

W każdym razie dotąd PZPN wciągał do współpracy, rzekomej czy nie, dziennikarzy sportowych, a teraz zwerbował medialnego menedżera, którego nic nie łączy z piłką i który może co najwyżej doradzić, jak wszystko spartaczyć. Sakiewicz wsławił się głównie przegrywaniem procesów sądowych, wydawaniem pismek przyciągających czytelników grupkę o homeopatycznych rozmiarach oraz nieplaceniem swoim pracownikom – biznes wiecznie mu się rozłazi, choć władza za służalczość rewanżuje się wielomilionowo.

Ale spokojnie, przy piłce niczego nie schrząni, przytulenie go do pezetpeenowskiego ciałka ma znaczenie jedynie symboliczne, wysła całuska w pożądanym kierunku. Tak jak usadzenie w fotelu wiceprezesa Mieczysława Golby, senatora z Solidarnej Polski, obdarowywanie nowego ministra sportu koszulką reprezentacji kraju z nazwiskiem „Bortniczuk” (i „dziewiątką” noszoną przez wiadomo kogo) czy podziękowania dla prezydenta Andrzeja Dudy za „spotkanie, w efekcie którego wojewoda Konstanty Radziwiłł podpisał akt uznania obywatelstwa dla Maty’ego Casha” – oba doniosłe momenty prezes Kulesza uwiecznił w social mediach, ozdabiając je wspólnymi zdjęciami z politykami.

Rozczuła zwłaszcza wdzięczność okazwana głowie państwa, bo zabiegający o nasz paszport angielski piłkarz nie potrzebował szczególnej życzliwości najwyższych czynników. O ile osławione spolszczanie Brazylijczyka Rogera Guerreiro wymagało specjalnej procedury, czyli łaskawości prezyden-

ta Lecha Kaczyńskiego, o tyle Cashowi ze względu na pochodzenie obywatelstwo po prostu się należało. Wystarczyło odbębnić administracyjne formalności, czytaj: zgromadzić i złożyć niezbędne dokumenty.

Wszystkie te subtelności składają się na bombardowanie miłością, jakie zarządził nowy szef PZPN. Poprzedni umizgiwali się do prezydenta Kaczyńskiego czy premiera Morawieckiego, gdy chcieli ubić interes (importować Rogera lub np. otworzyć stadiony w trakcie pandemii, stąd ubiegłoroczne zbliżenie między szefem rządu a Zbigniewem Bońkiem), natomiast Kulesza Ignie przy każdej okazji, budując wizerunek koalicjanta wyjątkowo wdzięcznego, bo niestawiającego żądań. Czuli admirał, jeśli wolno nieudolnie sparafrazować noblistkę.

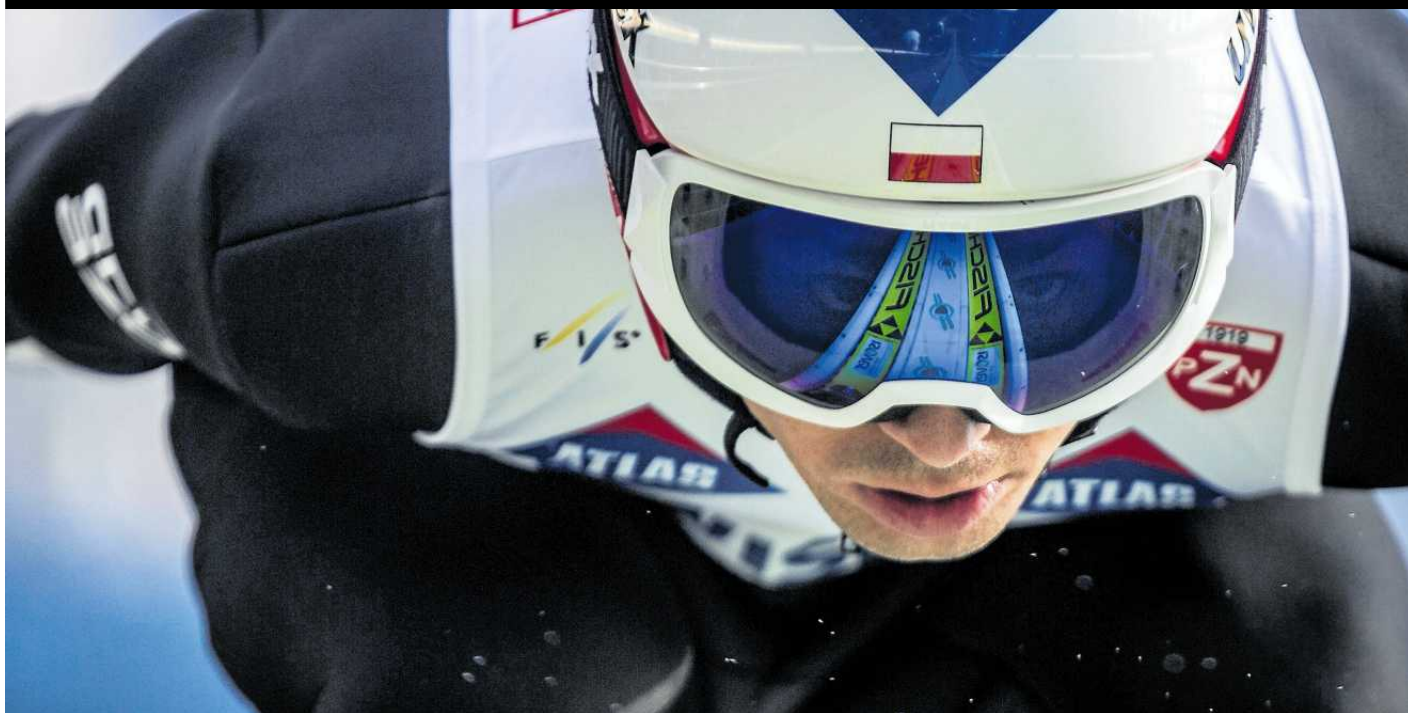
Może jeszcze odkryjemy w pezetpeenowskiej ofensywie wdzięku dalekośięzną strategię, może w przyszłości nowy prezes, zamiast żądać, poprosi i otrzyma. Rządzący na pewno są zainteresowani współpracą – zarówno dlatego, że pozostają troskliwsi niż jacykolwiek inni po 1989 roku (próbują zawłaszczyć każdy skrawek rzeczywistości), jak i dlatego, że ze sportowcami wystrojonymi w biel i czerwień im do twarzy. Medalami zdobywanymi pod polską flagą z upodobaniem obwiesza się każda władza, a obecna, paplająca jak najęta o patriotyzmie, który myli z najprymitywniejszym nacjonalizmem, najchętniej wyrzykiwałaby hymn w rytmie 24/7, nie zajmując się niczym innym. Mój ulubiony hold heroicznemu narodowemu sukcesowi złożyła poprzednia premierka Beata Szydło, która uroczystości witała na Okęciu wracającą z mistrzostw świata reprezentację piłkarek ręcznych. Nasze zawodniczki zajęły ledwie czwarte miejsce, powszechnie definiowane jako „najgorsze dla sportowca”, i niewykluczone, że zostały za ten wyczyn docenione dostojniej niż ktokolwiek w dziejach sportu – nie tylko polskiego. Z pompą dziękowano im w majestacie Rzeczypospolitej!

Wyniki to generalnie naczelne zagrożenie, pewnego dnia kibice mogą sobie wręcz uzmysłowić, że popularny stadionowy song o PZPN różni się od ulicznej przyspiewki o PiS tylko linią melodyczną – treść jest identyczna. Piłkarzom dogadzają wszak wszystkie kolejne rządy i samorządy, to proceder ponadpartyjny – budując „orliki” i stadiony, finansując organizację Euro 2012, opłacając z miejskich budżetów pensje miennych ligowców – ale reprezentacja o czwartym miejscu na mundialu nawet nie ośmieli się pomarzyć. Romans Kuleszy z władzą też przypaskudził już zgrzyt, mianowicie kadra narodowa przeżyła z węgierskimi bratankami akurat wtedy, gdy prezydent Duda zamierzał spontanicznie zejść do szatni, podziękować kopiącym rodakom, może także rozesłać podprogowy komunikat: „Pomimo nawału obowiązków, wynikających z masakrującej kraj pandemii oraz inwazji napierających na granice barbarzyńców, znalazłem czas, by dopilnować meczu osobiście, w pełnym uzbrojeniu, nie zapodziałem nawet szalika”.

Niestety, na głowę państwa wypiął się Lewandowski, a ostatecznie prezydenckie plany zniweczył Paulo Sousa (wystawił rezerwy), co nakazuje zastanowić się, jaka nacja opłaca kapitana reprezentacji, skąd pochodzi jej trener, czy Portugalczyk nie stoi aby po stronie Unii. Przybywa dowodów: otaczają nas sami wrogowie. ●

Rafał Stec

Medalami zdobywanymi pod polską flagą z upodobaniem obwiesza się każda władza, a obecna, paplająca jak najęta o patriotyzmie, który myli z najprymitywniejszym nacjonalizmem, najchętniej wyrzykiwałaby hymn w rytmie 24/7, nie zajmując się niczym innym



◀ **Stoch należy do grupy wielkich sportowców, którzy wytworzyli wokół siebie specyficzną aurę zwycięzców, takich, których ciężar wielkich zawodów nie tylko nie dławi, ale jeszcze zwiększa ich szansę na wygraną**

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wejście Stocha w sezon olimpijski

W piątek w Niżnym Tagile Kamil Stoch zakołysał błogo kibicami, przeskakując wszystkich rywali. W sobotę wróciła z mora ubiegłych sezonów – udało się ją odegnąć, ale tylko na chwilę.

Marek Deryło

Gdy Kamil Stoch wygrał w piątek pierwsze w sezonie kwalifikacje, jeden z doświadczonych dziennikarzy sportowych krzyknął, tylko trochę mrużąc oko: „Oho, już wszystko wiemy! Bo to jeden z takich, co jak złapie, to nie wypuści. Zwłaszcza w sezonie olimpijskim”.

Stoch należy do grupy wielkich sportowców, którzy wytworzyli wokół siebie specyficzną aurę zwycięzców, takich, których ciężar wielkich zawodów nie tylko nie dławi, ale jeszcze zwiększa ich szansę na wygraną. Takim wystarczy pstryknąć palcami, by wzbudzić wielki optymizm u kibiców, a dziennikarzy zagonić do „pompowania balonika”, czyli wzmożonego prognozowania sukcesu. W Niżnym Tagile trzykrotny mistrz olimpijski pstryknął palcami efektownie: skoczył

135 m, wyprzedzając wszystkich o co najmniej 10 pkt. I jeszcze dorzucił: – Nie jestem zaskoczony, ponieważ wiem, co robiłem latem.

Problemy Stocha

W sobotę zrobiło się bardzo złowroźnie – przez krótką chwilę, i niepokojąco – przez kilka dłuższych chwil.

Panikę wywołał pozytywny wynik uzyskany w covidowym teście przez Klemensa Murańkę. Do głowy przyszło straszne pytanie: czy cała polska kadra zostanie tam w azjatyckiej części Rosji, za Uralem, na kilkustodniowej kwarantannie? Murańka już raz, przed wygraną przez Stocha ubiegłym Turniejem Czterech Skoczni, otrzymał wynik fałszywie dodatni, więc w drugi taki numer nie chciało się wierzyć. Natychmiast jednak poinformowano, że nasi skoczkowie wystartu-

ją jakby nigdy nic. Murańka w izolacji czekał na wyniki kolejnych testów.

Niepokojąco było po pierwszej serii – Stoch zajmował 20. miejsce. Niepokój wynikał stąd, że od paru sezonów trwa coś, co w „Wyborczej” opisywaliśmy jako „tortury Kamila Stocha”. Gdy tylko skoczył znakomicie, to za tydzień kończył konkurs w drugiej lub trzeciej dziesiątce. Spektakularnym wyjątkiem był oczywiście Turniej Czterech Skoczni, ale też w poprzednim sezonie po nim forma Stocha wyraźnie spadła.

Pisaliśmy wówczas: „Gdyby szefowie światowych skoków chcieli wypromować szerzej tę dyscyplinę sportu, powinni wiozić Stocha po wybranych rynkach, a ten opowiadałby, jak ekstremalnym i złożonym technicznie para się rzemieślnikiem”. – Balansuję na cienkiej granicy. Centymetr w tę i jest bardzo dobrze, centymetr w drugą i nie jest dobrze – mówił Stoch po jednym

z weekendów, gdy w sobotę był trzeci, a w niedzielę – 27. Opowiadał, jak komplikuje mu życie to, iż na różnych skoczniach belki startowe są inaczej ustawione. I nie chodziło mu oczywiście o to, że raz belka jest na 12. stopniu, a raz na 14. Miał na myśli wysokość, na jakiej jest zawieszona, ale względem rozbiegu skoczni. To sprawia, że na różniących się obiektach trzeba w inny sposób szukać odpowiedniego ułożenia ciała po oderwaniu się od belki startowej.

A odpowiednia pozycja najazdowa na rozbiegu jest często ważniejsza niż wybiecie się z progu i sam lot. Jeśli skoczek nie ustawi się szybko po starcie w odpowiedniej pozycji, nie przesunie środka ciężkości w optymalne miejsce, to z progu skoczni wyjdzie „skręcony” i daleko nie polecą. A jeśli będzie długo szukał tej pozycji, to jego prędkość na rozbiegu będzie niższa, więc lądować też będzie musiał bliżej.

Rozczarowująca niedziela

W drugiej serii sobotniego konkursu w Niżnym Tagile Stoch skoczył tak, że rywalizację zakończył na piątym miejscu. I można było wtedy optymistycznie założyć, że błąd w pierwszej serii nie był tym, który tak torturował skoczka z Żębu w poprzednich latach, lub też, że Stoch potrafił sobie z nim poradzić zaskakująco szybko, bo pamięta, „co robił w lecie”. Wcześniej zła pozycja najazdowa była niemal normą, od której Stochowi udawało się czasem robić odstępstwa i wygrywał; może teraz będzie odwrotnie – czasem tylko zdarzy się zaburzenie optymalnej pozycji najazdowej. W niedzielę jednak Stoch nie awansował do drugiej serii. I mimo że tylko jeden skoczek leciał w mniej korzystnych od niego warunkach, nie tłumaczył się słabym wiatrem, tylko mówił znów o pozycji najazdowej.

Pierwszy konkurs sezonu wygrał Niemiec Karl Geiger, drugi – Norweg Halvor Egner Granerud, obrońca Kryształowej Kuli. – Nie jest to dla nas wymarzony start – przyznał w sobotę trener reprezentacji Polski Michał Doleżał. Stoch wypadł tego dnia dobrze, ale Dawid Kubacki zajął 13. miejsce, a Piotr Żyła odpadł w pierwszej serii. Po niedzielnych skokach Doleżał musi wzmocnić ocenę pierwszych konkursów: do finału nie weszli Stoch i Kubacki, a Żyła zajął dopiero 16. miejsce.

Za tydzień zawody w Kuusamo w Finlandii, a na początku grudnia – w Wiśle. ●

Co osiągnie pierwszy Chińczyk w F1?

Chiński kierowca Zhou Guanyu zostanie od następnego sezonu pierwszym obywatelem swojego kraju jeżdżącym w Formule 1. Będzie jeździł w Alfa Romeo Racing Orlen, zespole, w którym kierowcą rezerwowym jest Robert Kubica.

Zhou zastąpi w stajni Alfa Romeo Włocha Antonio Giovinazziego. Jego partnerem w drużynie stanie się Valtteri Bottas, który odchodzi z Mercedesa. Po pięciu sezonach Fin odchodzi tym samym od superczempiona Lewisa Hamiltona, który walczy o swój ósmy tytuł mistrza świata.

Dla 22-letniego Zhou i wszystkich chińskich kibiców F1 to wielkie wydarzenie. Alfa Romeo pisze o swoim nowym kierowcy jako o „fenomenie, który stworzy nowy rozdział w historii sportów motorowych w swoim kraju”. Przed Zhou

przed szansą ścigania się w F1 stał Ma Qinghua, starszy o 11 lat kierowca z Szanghaju. Wziął udział w kilku sesjach treningowych przed głównymi wyścigami F1 w sezonie 2012 dla zespołu HRT i miał nawet podpisany pełnowymiarowy kontrakt od 2013. Stajnia jednak upadła i Ma ponownie wrócił do jazdy wyłącznie testowych tym razem dla stajni Caterham. W 2013 r. pojawił się nawet na torze w swoim rodzinnym mieście, ale nie był dość szybki i wrócił do GP2, rozgrywek niższego szczebla.

Chiński kierowca urodził się w 1999 r. w Szanghaju. W wieku ośmiu lat zaczął jeździć na gokartach. Spędził dotychczas trzy sezony w F3, obecnie kończy trzeci sezon w F2. Zajmuje tam obecnie drugie miejsce, dwa wyścigi przed końcem rozgrywek traci 36 punktów do lidera rankingu. W 2019 r. został wyróżniony jako najlepszy debiutant

sezonu. W latach 2014-18 Zhou był członkiem akademii Ferrari.

Dla zespołu Alfa Romeo chiński kierowca w zespole oznacza dodatkowe możliwości współpracy z firmami z tego kraju. Grand Prix w Szanghaju weszło do kalendarza F1 w 2004 roku dzięki wybudowaniu najdroższego toru – za 240 mln dol. Po kilku latach tę kwotę kilkunastokrotnie przebiły Zjednoczone Emiraty Arabskie, otwierając dla najszybszych bolidów świata nowy obiekt w Abu Zabi. Szanghaj ze względu na pandemię nie organizował zawodów w 2020 i 2021 roku. W listopadzie potwierdzono, że F1 wróci do Chin dopiero w 2023 roku. Pierwszy sezon Zhou nie da mu zatem okazji do zaprezentowania się przed własną publicznością, ale wydaje się wyłącznie kwestią czasu. Jego debiut w Szanghaju może mieć miejsce rok po dołączeniu do Alfa Romeo.

Z perspektywy polskich kibiców jest to również ważna informacja, ponieważ sponsorem tytularnym stajni Alfa Romeo Racing jest Orlen. Polski koncern wspierał tym samym udział Roberta Kubicy w grze o możliwy powrót do F1, jednak szansa na to wydaje się już de-

finitownie oddalić wraz z pojawieniem się dużo młodszego Chińczyka. Udział Zhou w F1 może przynieść Alfie o wiele większe możliwości dofinansowania od chińskich partnerów. ●

Rafał Tomański

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Przenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

